z. 2

PPŁK. S. G. JAN SADOWSKI.

KILKA UWAG O ORGANIZACJI WYŻSZYCH ZWIĄZKÓW.

Rzut oka wstecz.

Analizując bój zgrupowania oddziałów na pewnym wycinku terenowym, dochodzimy do przekonania, że zadaniem dowódcy, prowadzącego walkę, będzie zawsze:

— organizacja manewru, to jest wyznaczenie pewnych kierunków działań i skierowanie na te kierunki odpowiednich sił, dając im określone zadania;

— organizacja samej walki, a więc przedewszystkiem współdziałania broni;

— zabezpieczenie zaopatrzenia oddziałów walczących.

Funkcje te, które przypadają dziś w udziale poszczególnym dowódcom, w podobnej formie występowały i dawniej, skale tylko i podział ról były inne.

Dwieście, trzysta lat temu naczelny wódz dowodził bezpośrednio jednostkami broni (w Polsce chorągwiami, rotami, regimentami, artylerją) i organizował przy ich użyciu manewr. Brał on najczęściej na siebie również i współdziałanie broni.

Organizację wojska w wyższe związki przeprowadza wódz naczelny przeważnie dopiero na polu bitwy.

W Polsce z tej organizacji wojska do boju wyłaniają się pojęcia „korpusu" (siła główna), „hufów" i „pułków" (zgrupowania taktyczne jednostek, nie odpowiadające dzisiejszemu pułkowi). Każdy korpus, huf, lub pułk otrzymuje zadanie, dowódcę i dotację jednostek broni, dostosowaną do swego zadania.

Gdy położenie wymaga odkomenderowania pewnej ilości oddziałów na czas dłuższy—czy to celem działania na odrębnym terenie operacyjnym, czy to celem spełnienia samodzielnego zadania na tym samym terenie, gdzie znajduje się armja—zgrupowa-

nia takie organizowane są każdorazowo zależnie od potrzeby. Pojęcie gotowych organizacyjnych wyższych związków nie istnieje.

Pod Kircholmem (1605) Chodkiewicz organizuje swą „armję“ (1000 piechoty, 2700 kawalerji, nie licząc tyłów) w trzy „pułki“ i „odwód“. Prawoskrzydłowy „pułk“ Sapiechy (650 koni, zorganizowany w dwa hufy) ma wiązać lewe skrzydło szwedzkie (1000 koni Brandta). Środkowy „pułk“ Wojny (600 koni w dwóch hufach) ma wiązać „korpus“ środkowy szwedzki (Linderson z 11000 piechoty). Lewoskrzydłowy „pułk“ Dąbrowy (1250 koni w pięciu hufach jeden za drugim) ma złamać prawe skrzydło szwedzkie (1000 koni Mansfelda) i zaatakować z flanki i od tyłu piechotę Lindersona. Do swojej dyspozycji pozostawia Chodkiewicz „odwód“, w sile 200 koni i 1000 piechoty, których ma zamiar użyć po złamaniu prawego skrzydła szwedzkiego. Wszystkie trzy „pułki“ zestawione są specjalnie do wykonania podanego powyżej manewru z poszczególnych chorągwi husarskich, lekkiej jazdy i rajtarji kurlandzkiej.

Hufy nie są jednakowej wielkości i równego składu (jazda ciężka, lekka). Manewr, jak widzimy, jest kompletnie zorganizowany i organizacja wojska jest doń dostosowana, jednak ta organizacja nie jest stała, lecz stworzona dla chwilowej potrzeby.

W ogromnej, jak na owe czasy, bitwie Beresteckiej (1651), gdzie po stronie polskiej bierze udział 60 do 70.000 ludzi, a po stronie Chmielnickieho 200.000, król Jan Kazimierz organizuje swą armję w jeden centralny „korpus“ i dwa „pułki“ na skrzydłach. Korpus złożony jest głównie z piechoty i artylerji, skrzydłowe pułki tworzą dwie masy jazdy. Natarcie prowadzi tu „korpus“ środkowy i lewoskrzydłowy „pułk“ Wiśniowieckiego.

W danym wypadku „pułk“ ten jest kilkakrotnie większy od całej armji Chodkiewicza i odpowiadałby dzisiaj może korpusowi kawalerji. Armja, jak pod Kircholmem, jest zorganizowana, brak i tutaj jednak organizacji gotowych wyższych związków, któreby ułatwiły dowódcy armji dowodzenie i nadały większą elastyczność jego manewrom.

W bitwie pod Wiedniem widzimy już wyższy stopień organizacji. Organizacja, jaką nadaje Sobieski stosunkowo jak na owe czasy wielkiej armji koalicyjnej (76.000), obejmuje już nietylko okres samego boju, ale i manewr przed bitwą.

Dnia 11.IX. 1683 r. wyrusza armja koalicyjna z pod Tulln pod Wiedeń, zorganizowana w trzy kolumny równoległe, które odpowiadałyby dziś co do wielkości korpusom.

Lewa kolumna ks. Lotaryńskiego idzie wzdłuż Dunaju, środkowa kolumna, czyli ówczesny „korpus“ pod Waldekiem przez górę Vogelsang, kolumna prawa, hetmana Jabłonowskiego, przez Hermanskogel.

Dnia 13.IX. 1683 schodzą się wszystkie kolumny koncentrycznie na placu boju. Każda kolumna ma swoją piechotę, kawalerję i artylerję. Dowódca armji idzie z kolumną Jabłonowskiego, to jest z tą, która w jego zamierzeniach ma zdecydować bitwę. Jest to niezaprzecznie wyższy stopień organizacji manewru w porównaniu z manewrem pod Beresteczkiem. Zawiera on te wszystkie elementy, jakie zauważyć możemy w bitwie zupełnie nowoczesnej. Organizacyjnie manewr ten nie jest jednak również przygotowany przez organizację wojska i organizacja, jaką nadaje Sobieski armji koalicyjnej, jest stworzona ad hoc do celów jednej bitwy. W miarę, jak w wieku XVIII i początkach XIX rosły stany liczebne armji i rozszerzały się ich fronty działań, siłą rzeczy musiała się zjawić taka organizacja wojska, któraby dawała dowódcom w ręce nietylko już poszczególne jednostki broni, ale gotowe związki jednostek, będące w stanie w ramach manewru dowódcy toczyć bój samodzielnie na pewnej wyznaczonej im osi działań. Armje rozpadają się na szereg wyższych związków, przygotowanych do działania samodzielnego. Dowódca nie manewruje już jednostkami broni, ale gotowemi narzędziami uderzenia (początkowo dywizjami), które skierowuje tylko na pewne osie uderzenia, przydzielając im zadania, zgodnie z ogólnym swym planem działań. Każdy taki związek operacyjny może być ewentualnie oderwany od sił głównych armji i użyty do spełnienia samodzielnego zadania.

Organizowanie do celów taktycznych związków ad hoc staje się rzadsze. W ten sposób dowodzenie na szczeblach wyższych zostaje ułatwione, a zamienność poszczególnych związków między sobą ułatwia manewrowanie.

Nie jest to zupełna nowość w dziejach wojskowości. Już Rzymianie posiadali organizację wojska, uwzględniającą podział na wyższe związki. Ich „legja“, składająca się z 10 o jednakowej organizacji kohort po 600 ludzi, nie jest niczem innem jak ówczesną dywizją. Nawet za „dziką“ uważana armja Dżyngishana jest armją, posiadającą okrzepłą organizację wyższych związków. Armja Dżyngishana, ogromna jak na owe czasy, bo wynosząca 100.000 szabel, dzieliła się na 10 tumanów po 10.000 szabel (obecna dywizja kawalerji). Każdy tuman dzielił się jednolicie na

10 jednostek po 1.000 szabel (pułki), a te, ze swej strony, na setki (szwadrony). Dziewięć z tych dziesięciu tumanów było połączone w 3 korpusy lub armje konne (po 30.000 szabel), dziesiąty tuman zatrzymywał Dżyngishan przy sobie, jako swoją gwardję i równocześnie odwód.

Ta jednolita organizacja armji, zresztą zupełnie solidnie wyposażonej i wyszkolonej, pozwalała Dżyngishanowi na łatwe manewrowanie, do jakiego nie były zdolne chrześćjańskie armje Europy XIII wieku.

W swej ofensywie na Węgry Dżyngishan przechodzi Karpaty trzema kolumnami (korpusami) w odległych od siebie punktach i, zręcznie manewrując, doprowadza do zebrania wszystkich swych sił do decydującej bitwy na nizinie węgierskiej.

Na podobne manewry pozwalał sobie później dopiero Napoleon. Armje średniowiecza, pomimo że udoskonalały ciągle swoje wyposażenie techniczne i metody walki broni, nie zdobyły się na sprecyzowanie zasad organizacji wojska. Te zasady przynoszą ze sobą dopiero czasy nowożytne.

Bez względu jednak na to, kiedy odbywały się walki, jakie, jak zorganizowane i jak wyposażone wojsko brało w nich udział, zadania dowódcy, prowadzącego bój na pewnym odbrębnym wycinku terenowym, były zawsze jedne i te same:

1° sprecyzowanie zadania i skonstruowanie planu działań;

2° wyznaczenie kierunków uderzeń, skierowanie na te kierunki odpowiednich sił, wyznaczenie im zadań i dowódców;

3° uzgodnienie współdziałania broni na poszczególnych kierunkach;

4° zaopatrzenie oddziałów walczących.

Zadania 1 i 2 występują zawsze jako wyłączna prerogatywa dowódcy prowadzącego bój, zadanie od 3 wykonywuje on albo sam bezpośrednio, albo część tych zadań przydziela podwładnym dowódcom, działającym na poszczególnych kierunkach.

Uzgadnianie współdziałania broni (ognia i ruchu) przypadało w udziale nietylko armjom nowożytnym. Rzymianie poza ciężkiemi katapultami (ówczesna artylerja), używanemi do oblegania twierdz, posiadali w kohortach lekkie katapulty, których używali w otwartem polu. Konne tumany i pułki Dżyngishana posiadały również katapulty (juczne), których używały tak, jak my używamy dziś artylerji konnej lub karabinów maszynowych w dywizjach i pułkach jazdy. Oczywiście, waga czynnika uzgadniania współdziałania broni była wówczas bezporównania mniejsza niż dziś —

w całości zagadnień, jakie wysuwa prowadzenie boju. Czynnik ten jednak istniał już wówczas.

Dopiero zjawienie się na polach bitew artylerji w większych ilościach podniosło niezmiernie znaczenie uzgadniania działania potężnego jej ognia z działaniami innych broni i to podniosło w ten sposób, że czynnik ten zaczął wywierać swój wpływ na organizację wojska. Uzgadnianie współdziałania ognia artylerji z działaniami innych broni, które początkowo należało do prerogatyw dowódcy całości zaczęło przechodzić częściowo, a czasami nawet całkowicie do zadań dowódców, prowadzących poszczególne uderzenia.

Czynnik zaopatrzenia oddziałów w ogólnych ramach planu działań dowódcy początkowo również nie odgrywał większego znaczenia. Zaopatrzenie odbywało się zawsze przed bitwą. Bitwy były przeważnie jednodniowe, to też uzupełnienie zaopatrzenia mogło się odbyć po bitwie. Zaopatrzenie to jednak zawsze było konieczne i zawsze stanowiło jedną z trosk dowódcy. W miarę wzrostu czynnika technicznego w boju i w miarę tego, jak czas trwania walki zaczął się przedłużać (bitwy wielodniowe), czynnik zaopatrzenia zaczął się stawać jedną z integralnych części ogólnego planu działań dowódcy.

Stopniowo z okresu pewnego chaosu organizacyjnego przechodzą wszystkie armje do coraz wyższych form organizacyjnych. Coraz większe stany wojska i coraz obfitsze i doskonalsze wyposażenie materjałowe komplikują dowodzenie i wywołują konieczność sprecyzowania organizacji w ten sposób, aby zapewniała zgóry jak najdalej posunięty podział pracy między dowódców poszczególnych stopni. Zjawia się stały podział organizacyjny na dywizje, kopusy, armje.

Wielka wojna i jej wpływ na skrystalizowanie się organizacji wyższych związków.

Rok 1914 zastaje wszystkie armje europejskie na bardzo wysokim szczeblu organizacji; mimo to długość trwania ostatniej wielkiej wojny, ogrom wysiłku, jaki okazał się niezbędny do doprowadzenia do rozstrzygnięcia, wywołały konieczność gruntownego przemyślenia zagadnień organizacyjnych w poszukiwaniu tych form, które dać mogą maksymum wydajności pracy wojennej. Tak jak dawniej wodzowie przez organizację swego wojska przygotowywali sobie aparat, mogący dać im zwycięstwo,

tak również wszystkie armje, biorące udział w wojnie od organizacji rozpoczynały swe przygotowania do wielkich uderzeń.

W roku 1914 w najlepiej przygotowanych do wojny wojskach, francuskiem i niemieckiem, występują jednolicie zorganizowane, wyższe związki wojskowe: dywizja i korpus.

Z korpusów składają się armje o zmiennym składzie, będące zgrupowaniami sił, mającemi wykonać poszczególne zadania w ramach manewru naczelnego wodza.

Bitwy, jakie toczą armje, czy to samodzielnie czy też kilka armij łącznie, są bitwami niepodobnemi już zupełnie do Beresteczka i Kircholmu. Ogromne ilości zaangażowanych sił zmuszają dla umożliwienia pełnego ich rozwinięcia do przyjęcia olbrzymich frontów.

Bitwy rozpadają się na poszczególne boje, toczone na osiach uderzeń, wyznaczonych przez dowódcę armji. Dopiero w ramach każdego poszczególnego boju stają przed dowódcami oddziałów, biorących w nich udział, problemy do rozwiązania, podobne do tych, jakie stały przed Chodkiewiczem pod Kircholmem i przed królem Janem Kazimierzem pod Beresteczkiem. Armja „operuje" i to w szerszej skali niż król Sobieski pod Wiedniem.

Zasadniczą jednostką, jaką operuje armja w roku 1914 był korpus. Korpus, złożony z dowództwa, 2 dywizyj piechoty, pewnej ilości jednostek broni, bezpośrednio dowódcy korpusu podległych (głównie artylerja) oraz służb, był tą jednostką, która mogła stoczyć bój zupełnie samodzielny. Dowódca korpusu był w stanie:

— zorganizować manewr, wyznaczając kilka skoordynowanych ze sobą kierunków uderzeń,

— na te kierunki przeznaczyć siły, odpowiadające zadaniom,

— zapewnić współdziałanie broni, czy to bezpośrednio, czy też pośrednio—przez swych dowódców dywizji,

— zapewnić zaopatrzenie oddziałów walczących w środki, niezbędne do życia i walki.

Korpusy, jako jednostki o składzie organizacyjnie ustalonym, mogące bić się i żyć samodzielnie, stanowić musiały, siłą rzeczy, elementy wymiaru kalkulacji operacyjnych naczelnego wodza. Siła poszczególnych armij była mierzona ilością korpusów, tym armjom przydzielonych.

Zobaczmy teraz, jaka była rola dywizji w ramach manewru korpusu. Dywizja była najmniejszym organizacyjnym związkiem wojskowym, posiadającym wszystkie bronie zasadnicze. Dowódca

dywizji był przedewszystkiem tym dowódcą, któremu w udziale przypadało uzgodnienie działań piechoty i artylerji. Wobec dwudzielnej organizacji piechoty dywizyjnej (2 brygady) dywizja była również organizacyjnie przygotowana do wykonania samodzielnego manewru. Nie posiadała ona służb i pod tym względem była zupełnie uzależniona od korpusu. Wskutek tego dywizja nie mogła przez czas dłuższy toczyć samodzielnego boju, nie mogła też być brana pod uwagę jako element wymiaru w kalkulacjach operacyjnych naczelnego wodza, a tylko w ograniczonym zakresie mogła być traktowana jako taka przez dowódcę armji.

Pomimo, że organizacja z roku 1914 dawała znaczne udogodnienia dowódcy armji do organizacji przezeń manewru, stwierdzić należy, że posiadała jednak również dość znaczne braki. Dowódca armji dysponował korpusami o organizacji ustalonej i niezmiennej. Wyznaczając kierunki uderzeń i przydzielając siły na każdy kierunek, dowódca armji był skrępowany niepodzielnością korpusu. Każdy kierunek uderzenia w ramach armji wymaga dotacji sił, odpowiadającej ważności zadania na tym kierunku, tymczasem, o ile dowódca armji nie chciał rozbijać związków organicznych, jako narzędzia do wykonania uderzeń stały do dyspozycji jedynie korpusy o niezmiennej organizacji. Armja dysponowała jedynie bardzo ograniczonemi środkami i to tylko w odniesieniu do artylerji i jazdy, któremi mogła zwiększyć siłę uderzenia korpusów na kierunkach decydujących. Gdy to nie wystarczało, trzeba się było decydować na rozbijanie związków organicznych, co znowu, ze względu na zmniejszenie przez to wartości oddziałów, nie jest wskazane.

Analogiczne trudności odczuwał dowódca korpusu. Dysponował on jedynie dwoma elementami, przygotowanemi organicznie do wykonania manewru. Wobec tego, że dwa elementy dyspozycyjne (d-twa z oddziałami) niezawsze są ilością, wystarczającą w ramach pewnego zadania, dowódca korpusu musiał rezerwować sobie prawo takiego grupowania sił na poszczególnych kierunkach, które odpowiadało jego zamierzeniom, a które niezawsze liczyło się ze związkami dywizyjnemi. Specjalnie jaskrawo występuje to w korpusie niemieckim, gdzie, poza dwoma dywizjami, dowódca korpusu dysponuje jedynie jednym bataljonem pieszej artylerji ciężkiej. Już w lepszem położeniu znajduje się dowódca korpusu francuskiego, dysponujący nietylko dwoma dywizjami i artylerją, bezpośrednio korpusowi podporządkowaną (pap. 75 mm po 4 dyony), ale również brygadą rezerwową piechoty, złożoną

z dwóch pułków po dwa bataljony i pułkiem kawalerji. Dowódca korpusu francuskiego ma więc możność wzmacniania jednej z dywizyj, a mianowicie tej, która wykonywa wysiłek główny, nietylko przy pomocy swej artylerji, ale również piechotą brygady rezerwowej. Brygada ta jednak jest organizacyjnie za słabo rozbudowana, aby mogła tworzyć trzeci, samodzielny element dyspozycyjny dowódcy korpusu. Organizacja nie jest więc doskonała, o ile chodzi o organizację manewru w ramach armji, jak również o podział zadań w ramach korpusu. Zadania dowódców korpusu i dywizji częściowo się zazębiają. Dowódca korpusu organizuje manewr, ale równocześnie zmuszony jest nieraz dysponować jednostkami broni. Dowódca dywizji zasadniczo organizuje współdziałanie broni, ale równocześnie pretenduje do organizacji manewru, do czego czuje się uprawniony dzięki dwudzielności dywizji.

W czasie wielkiej wojny następuje stopniowa ewolucja organizacji, z jaką poszczególne armje rozpoczynały wojnę w roku 1914. Organizacja zaczyna się dopasowywać do tych zasadniczych wymagań, jakie stają przed dowódcami zarówno armji jak korpusu przy organizacji manewru.

Korpus o organizacji stałej i sztywnej okazuje się niecelowy. Zamiast korpusu — stałej jednostki organizacyjnej, zjawia się korpus—zgrupowanie oddziałów, jakie dowódca armji skierowuje po pewnej osi w celu wykonania pewnego określonego zadania w ramach planu działań całej armji. Jako jednostki, stale do składu korpusu należące, pozostają, oprócz kwatery głównej korpusu, jedynie te jednostki broni, które nie wchodzą organicznie w skład dywizji, oraz jednostki służb, potrzebne do koordynowania zaopatrzenia dywizji. Ilość dywizyj w korpusie staje się zmienna, zależna od zadania, przydzielonego korpusowi przez armję, i dotacji sił, przeznaczonej przez tę armję do wykonania zadania. Korpus nie jest więc już z tą chwilą jednostką organizacyjną, a zgrupowaniem operacyjnem; jego siła waha się od 2 do 5 dywizyj.

Równolegle z tą reorganizacją korpusu ulega reorganizacji dywizja piechoty. Dywizja otrzymuje wszelkie służby, potrzebne jej do tego, aby mogła żyć samodzielnie. Tworzy ona od tego momentu jednostkę wymienną, mogącą być oderwaną od pewnego korpusu i przeniesioną do innego, albo może nawet pozostawać przez czas dłuższy poza wszelkiemi związkami korpusowemi. Dywizja

wobec tego staje się zasadniczym elementem wymiaru kalkulacyj operacyjnych naczelnego wodza i dowódców armji. Naczelny wódz na dywizje mierzy dotacje sił, przydzielanych armjom, i na takież dywizje dowódca armji mierzy dotacje sił, przydzielonych korpusom. Dywizja jest więc teraz najmniejszym wyższym związkiem wojska, a równocześnie jedynym, posiadającym stały skład organiczny.

Równocześnie z usamodzielnieniem się dywizji postępuje proces wewnętrznej jej reorganizacji. Proces ten polega na zmniejszeniu ilości piechoty w dywizji i jej rekonstrukcji organizacyjnej i na równoległem powiększeniu artylerji i wojsk technicznych. Biorąc jako przykład dywizję francuską, wyraża się on:

— przez zniesienie brygad i wprowadzenie dowództwa piechoty dywizyjnej,

— przez redukcję ilości pułków piechoty w dywizji z 4-ch na 3-y,

— przez redukcję ilości ludzi w kompanjach z 250 na niecałych 200,

— równocześnie w roku 1917 dywizja francuska posiadała, jako artylerję, 3 dywizjony po 3 baterje 75 mm,

— w roku 1918—3 dywizjony po 3 baterje 75; jeden dywizjon haubic 155 CS,

— po zakończeniu wojny — 4 dywizjony 75 i 2 dywizjony haubic 155 CS.

W roku 1918 w skład dywizji piechoty francuskiej wchodzą:

— kwatera główna,

— dowództwo piechoty dywizyjnej, 3 pułki piechoty po 3 bataljony i dywizyjne centrum wyszkolenia,

— bataljon pionierów (piechota terytorjalna),

— szwadron kawalerji,

— 1 pułk artylerji polowej po 3 dywizjony 75 mm i 1 dywizjon 155 CS,

— kompanja telegraficzna i pluton radjo,

— 2 kompanje saperów,

— organiczne zakłady służb i tabory.

W dywizji niemieckiej następują podobne przeobrażenia.

W skład dywizji niemieckiej wchodzą:

w roku 1914	*w roku 1918*
— kwatera główna, — 2 brygady po 2 pułki po 3 bataljony, — 1 pułk kawalerji, — 2 pułki art. polowej (razem 12 bat. z czego 9 bat. 77 mm i 3 bat. hb. 10 cm), — kompanja saperów, — pontonowy pojazd dywizyjny, — kompanja sanitarna.	— kwatera główna, — dowództwo piechoty dywizyjnej i 3 pułki po 3 bataljony i rezerwa rekrucka, — 1 szwadron kawalerji, — 1 pułk art. pol. po 9 bat. (z tego 3 bat. hb. i 6 bat. 77 mm), 1 dyon art. ciężkiej (10 cm dal. i 2 bat. 15 cm), kompanję miotaczy min, — oddział łączności (telegraficzny i radjo), — bataljon saperów, — kolumna pontonowa, — kompanja sanitarna, — organiczne zakłady służb i tabory.

W roku 1918 dywizja jest jednostką, potężnie zaopatrzoną we wszelkie środki techniczne walki, o słabszej stosunkowo piechocie i o organizacji mniej nadającej się do spełniania zadań, związanych z samodzielnym manewrem ruchem (odpadnięcie brygad). Następuje wyraźny organizacyjny podział zadań między dowódcą korpusu i dowódcą dywizji. Dowódca korpusu organizuje manewr ruchem, operując dywizjami i przydzielając im zadania. Cały ciężar zorganizowania walki na osiach manewru korpusu przypada w udziale dowódcom dywizji. To zorganizowanie walki polega przedewszystkiem na uzgodnieniu działań poszczególnych broni, a zamiast dawnego manewru ruchem piechoty na plan pierwszy w ramach dywizji wysuwa się manewr ogniem artylerji. Dywizja maleje, o ile chodzi o jej wielkość, możność manewrowania i ewentualnie toczenia samodzielnie boju, jest to jednak zgodne z temi zadaniami, jakie dywizjom przypadają w udziale na froncie francuskim.

Zadania te polegają przeważnie na uderzeniu całą dywizją w jednym kierunku, na wąskim froncie i na ograniczoną głębokość. Przy tego rodzaju działaniach manewrowanie ruchem na polu walki jest możliwe jedynie w rozmiarach bardzo ograniczo-

nych, a zato manewr ogniem artylerji i współdziałanie broni staje się troską największą dowódcy.

Zmniejszenie wielkości dywizji posiada tę zaletę, że umożliwia zwiększenie ich ilości, co ułatwia organizowanie operacji na szczeblu naczelnego wodza i armji. Większa ilość elementów dyspozycyjnych (dywizyj), jaka może być dana korpusom, ułatwia tym ostatnim organizację manewru przy cięższych zada niach.

W uwagach dotychczasowych nie zatrzymywałem się wcale nad wyższemi związkami, opartemi na kawalerji. Pominę je milczeniem również dalej. Organizacja wyższych związków jazdy jest zagadnieniem, które może być traktowane zupełnie odrębnie, tembardziej, że taka lub inna ich struktura nie wpływa na ogólną organizację wojska.

Jak podałem powyżej organizacja wyższych związków wojskowych wyłamała się stopniowo z dość sztywnych ram organizacji z roku 1914, stała się więcej elastyczna i dostosowała się do tych wymagań, jakie stają przed każdym dowódcą, organizującym bitwę lub bój na pewnym wycinku terenu.

— Dowódca armji ma łatwość organizowania zgrupowań operacyjnych (korpusy) o zmiennej sile, dopasowanych do tych zadań, jakie zamierza przeprowadzić na poszczególnych osiach działań.

— Dowódca korpusu, otrzymując ilość dywizyj, odpowiadającą jego zadaniu, może na każdy kierunek uderzenia w ramach swego manewru dać całą dywizję oraz zostawić sobie odwód (również jedną lub więcej całych dywizyj), nie rozbijając związków organicznych.

— Dowódca dywizji, odciążony od zadań organizowania manewru na szerszym froncie, może prawie całą swą energję poświęcić na zorganizowanie współdziałania broni i manewr ogniem na osi swego uderzenia.

Związek między organizacjami armji, korpusu i dywizji. Wpływ warunków użycia.

Struktura organizacyjna, jaką przyjmuje pewna siła zbrojna, przygotowując się do wojny albo prowadząc wojnę, jest funkcją warunków, w jakich się ona toczyć będzie, oraz funkcją możliwości tego państwa, które ją wystawia. Te przeobrażenia, jakie zaobserwować mogliśmy w strukturze wojska niemieckiego i francuskiego na terenie działań we Francji, wywołane zostały oczywiście warunkami toczonej wojny i możliwościami przeciwników.

Zobaczmy teraz, które z tych przeobrażeń podnieść można do wyżyny zasad, których uwzględnienie konieczne jest przy organizacji każdego przeciętnej wielkości wojska.

Rozważanie moje zamknę w ramach armji, gdyż armja, jako wyższy związek wojskowy, występuje w podobnej formie we wszystkich prawie państwach.

Dla każdego naczelnego wodza armja w czasach obecnych jest elementem kombinacyj strategicznych i jego ramieniem uderzenia. Będą oczywiście wyjątki w odniesieniu do tych drobnych państw, których wielkość nie pozwoli na wystawienie więcej niż jednej armji. W tych państwach wódz naczelny będzie równocześnie dowódcą armji.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że dowódca armji dziś, tak jak było kiedyś i jak będzie prawdopodobnie w dającej się przewidzieć przyszłości, organizując swoje działanie, będzie zawsze stał przed zagadnieniem:

— wyznaczenia osi działań,
— skierowania na poszczególne osie odpowiednich sił.

Siły te muszą być każdorazowo dopasowane do oczekujących je zadań, a więc dowódca armji byłby skrępowany, gdyby nie posiadał możności uposażenia każdego kierunku (osi) w siły odpowiednie. Organizacja musi mu to ułatwić i nie może być na tyle sztywna, aby zmuszać dowódcę armji do rozrywania związków organicznych wyższych jednostek wojskowych, oddanych mu do dyspozycji. Rozbicie związków organicznych jest bowiem bardzo często początkiem niepowodzenia. Nie będę zdaje się dalekim od rzeczywistości, jeżeli sprecyzuję dającą się tu wyłonić zasadę, że *organizacja wyższych związków wojskowych, działających w ramach armji, musi być tak skombinowana, aby ułatwiała dowódcy armji formowanie zgrupowań do spełniania zadań na poszczególnych kierunkach działań.* Pod tym względem organizacja armji francuskiej i niemieckiej pod koniec wielkiej wojny odpowiada stawianym wymaganiom. Dowódcy korpusów wraz z aparatem, oddanym im „organicznie“, są naturalnymi dowódcami sił, jakie dowódca armji skierowuje na osie swych działań. Zamienność dywizyj i ich usamodzielnienie gospodarcze umożliwia kombinowanie sił na poszczególnych kierunkach przez przydział korpusom większej lub mniejszej ich ilości.

Czy wszystkie armje mogą zastosować pod tym względem organizację francusko-niemiecką? Organizacja ta jest zawsze możliwa do zastosowania tam, gdzie sama wielkość armji zmusza

do wstawienia między dowódcę dywizji a dowódcę armji szczebla pośredniego. Weźmy dla przykładu jakieś państwo, które może wystawić zaledwie 3 dywizje wojenne. W tym wypadku wstawienie między dowódcę armji a dowódcę dywizji szczebla pośredniego byłoby zupełnie niemożliwe. Dowódca armji będzie dysponował bezpośrednio dywizjami.

Gdybyśmy teraz wzięli naodwrót siłę zbrojną, w której na armję wypadać będzie przeciętnie po 10—15 dywizyj, to stwierdzić musimy, że tutaj dowódca armji nie byłby w stanie dowodzić dywizjami bezpośrednio.

Wprowadzenie dowództw korpusów jest tu nietylko ułatwieniem manewru, ale koniecznością organizacyjną. Każdy przeciętny człowiek może bowiem dowodzić równocześnie tylko pewną ograniczoną ilością jednostek, podporządkowanych mu bezpośrednio.

Między armją, złożoną z takiej ilości dywizyj, przy której dowódca armji nie jest już w stanie dowodzić bezpośrednio dywizjami, a armją minimalną, jaką podałem poprzednio, istnieje cała gama możliwości przejściowych zorganizowania dowodzenia wewnątrz armji. Dowódca armji może dowodzić tu albo tylko dywizjami, albo tylko bezpośrednio korpusami, albo równocześnie pewną ilością dywizyj samodzielnych oraz pewną ilością dywizyj, zgrupowanych w korpusy.

Streszczając, zależnie od ilości dywizyj, jaką liczy pewna siła zbrojna i zależnie od ilości armij, na jaką zostanie ona dla operacji podzielona, zajść mogą trzy możliwości organizacyjne:

— operowanie zawsze zgrupowaniami—korpusami (Francuzi i Niemcy),

— operowanie wyłącznie samodzielnemi dywizjami (nprz. Japończycy w wojnie na Dalekim Wschodzie),

— operowanie systemem mieszanym, to znaczy równocześnie i samodzielnemi dywizjami i zgrupowaniami dywizyj.

System pierwszy będzie naturalnym dla siły zbrojnej, w której przeciętne armje będą bardzo duże, system drugi—gdy armje będą bardzo małe, system trzeci—dla armij średniej wielkości.

System drugi w czystej swej formie rzadko tylko będzie mógł mieć miejsce. Nawet w tych wypadkach, gdy zasadniczo jest on przyjęty, istnieć zawsze mogą wypadki, gdy w ramach armji powstaje konieczność formowania zgrupowań dywizyj; przeradza on się wówczas chwilowo w system trzeci (rok 1920 w Polsce).

Zastosowanie tego lub innego systemu zależeć będzie zawsze od warunków i terenu przyszłej wojny. Przy frontach bardzo rozległych i terenie walki, rozpadającym się naturalnie na szereg licznych, o charakterze odrębnym teatrów operacyjnych, może okazać się wygodniejszym podział ogólny sił zbrojnych na większą ilość mniejszych armij, nawet przy stosunkowo dużej ogólnej liczebności siły zbrojnej. Odwrotnie, nieraz przy sile zbrojnej znacznie mniejszej, ale działającej w warunkach, nie wymagających tworzenia większej ilości armij, może okazać się praktyczniejszem tworzenie poszczególnych armij tak wielkich, że operowanie wewnątrz armji będzie wymagało wprowadzenia, jako szczebli pośrednich, dowództw korpusów.

Struktura dowodzenia siły zbrojnej musi więc być budowana w ścisłej zależności od wymagań operacyjnych, jakie będą jej stawiane.

Zobaczmy teraz, jak odbija się struktura dowodzenia wewnątrz armji na strukturze wewnętrznej dywizji. Dywizja w tej formie, w jakiej zjawiła się na Zachodzie pod koniec wielkiej wojny, tworzy harmonijną całość z organizacją innych wyższych związków, a mianowicie korpusu i armji. Dywizje zmalały, przyjmując podział organizacyjny na bronie, to jest taki, jaki w pierwszym rzędzie nadaje się do organizowania ich współdziałania, a zatraciły te cechy organizacyjne, jakie ułatwiały początkowo dywizji organizację manewru ruchem (podział na brygady). Jest to zupełnie zrozumiałe. Dywizja w tej koncepcji nie jest przeznaczona do toczenia boju samodzielnie, ale, wedle wszelkich możliwych przewidywań, toczyć go zawsze będzie w ramach korpusu. Dowódcy dywizji przypadają w udziale jedynie zadania elementarne: organizacja uderzenia po jednej osi na bardzo wąskim froncie. Do tego celu wystarczy dowódcy dywizji dysponowanie broniami.

Posiadanie gotowych dowództw, typu tego jak dawniej dowództwa brygad, któreby mogły objąć dowodzenie zgrupowaniami taktycznemi w ramach dywizji, nie jest już niezbędne. Tych zgrupowań, złożonych z różnych broni, zasadniczo się nie tworzy. Dowódca dywizji dowodzi całą piechotą, będącą w linji, przez jednego dowódcę piechoty dywizyjnej, a całą artylerją przez dowódcę artylerji dywizyjnej.

Zasady te odbiły się na całej organizacji dywizji i zdają się być najzupełniej uzasadnione:

— gdy dywizja walczy zawsze w ramach korpusu,
— gdy dywizja walczy zawsze na wąskim froncie.

Spróbójmy teraz przenieść dywizję w warunki dowodzenia zupełnie różne, a mianowicie do armji, gdzie szczupła ilość dywizyj nie pozwala na tworzenie związków korpusowych i zmusza dowódcę armji do operowania bezpośrednio dywizjami. Bitwa armji składać się będzie wówczas z harmonijnego zespołu bojów, toczonych przez poszczególne dywizje. Dowódcom takich dywizyj przypadną w udziale, oprócz zadań dowódcy francuskiej dywizji, również zadania dowódcy francuskiego korpusu. Będą oni musieli:

— zorganizować manewr,
— potworzyć odpowiednie zgrupowania taktyczne, dając im zadania manewru ruchem w ramach dywizji,
— zapewnić współdziałanie broni.

Współdziałania broni niezawsze dowódca dywizji będzie mógł zabezpieczyć bezpośrednio. Będzie to zależało od szerokości frontu zaangażowania dywizji i charakteru manewru. Przy przekroczeniu pewnego maksymum szerokości frontu dowódca dywizji będzie mógł zabezpieczyć współdziałanie broni jedynie pośrednio, to jest przekazując częściowo troskę o jego zorganizowanie dowódcom zgrupowań taktycznych. Sobie będzie mógł może pozostawić jedynie część artylerji dywizyjnej do wspierania, zależnie od potrzeby, poszczególnych zgrupowań i ewentualnie do celów specjalnych (nprz. artylerja zwalczająca artylerję nieprzyjacielską).

Zadania, przed któremi staje dywizja, tocząca bój samodzielnie i ewentualnie na szerszym froncie, są więc z gruntu różne od tych, jakie przypadają w udziale dywizji, walczącej na froncie wąskim i zawsze w ramach korpusu. Nie może to oczywiście pozostać bez wpływu na strukturę organizacyjną dywizji. Wobec tego, że organizacja pewnego wyższego związku jest funkcją zadań, przypadających mu w udziale, ośmielę się twierdzić, że *dywizja, przeznaczona do działania samodzielnego, nie może być kopją dywizji, przeznaczonej do działania zawsze w ramach korpusu.*

O ile nawet zaszedłby wypadek, że struktury organizacyjne dywizyj obydwóch typów byłyby jednakowe, to w każdym razie przeznaczenie i użycie poszczególnych elementów w ramach dywizji będzie z gruntu różne. *Organizacja dywizji, przeznaczonej do działania samodzielnego, musi być wydedukowana ze studjum boju dywizji samodzielnej.*

Uwagi o strukturze organizacyjnej dywizji, przeznaczonej do działania samodzielnego.

Dywizje francuskie i niemieckie z roku 1914 w swej konstrukcji organizacyjnej były dywizjami, które mogły toczyć bój samodzielnie i organizować manewr w ograniczonym zakresie (2 brygadą). Jedyną przeszkodą, jaka utrudniała ewentualne samodzielne użycie tych dywizyj, było uzależnienie pod względem gospodarki i zaopatrzenia od służb korpusu.

Poniżej podam kilka przykładów organizacji dywizji w tych armjach, w których już w założeniu swem dywizje były przeznaczone do działania samodzielnego.

W armji japońskiej w roku 1904 i 1905.

W skład dywizji wchodzą:

— kwatera główna;
— 2 brygady piechoty po 2 pułki po 3 bataljony;
— kawalerja dywizyjna (3 szwadrony);
— pułk artylerji polowej po 2 dywizjony po 3 baterje;
— bataljon pionierów;
— zakłady służb.

W strukturze swej jest więc dywizja japońska podobna zupełnie do dywizji niemieckiej lub francuskiej z roku 1914 z tą różnicą, że jest gospodarczo uniezależniona oraz słabiej uposażona w artylerję.

W armji bułgarskiej w roku 1912 w skład dywizji wchodzą:

— kwatera główna;
— 3 brygady po 2 pułki po 4 bataljony;
— 2 pułki artylerji (razem 5 dywizjonów każdy po 3 baterje);
— kawalerja dywizyjna (przeciętnie szwadron);
— bataljon pionierów;
— zakłady służb.

Z porównania dywizji bułgarskiej i japońskiej odnosi się wrażenie, że dywizja bułgarska, nie przypominająca zupełnie schematycznych podobnych organizacyj tego okresu, lepiej nadaje się do toczenia samodzielnego boju od dywizji japońskiej. Dowódca dywizji ma organizacyjnie przygotowane trzy jednostki dyspozycyjne (brygady), któremi łatwiej jest kombinować manewr bez rozbijania związków organicznych niż 2 jednostkami (brygadami) w dywizji japońskiej. Jest jednak ta dywizja niezmiernie ciężka (24 bataljony, 15 bateryj) i zbliża się co do swego stanu do korpusu niemieckiego i francuskiego z roku 1914.

Zupełnie odmienny typ przedstawia samodzielna dywizja grecka. W skład jej wchodzą w roku 1912:

— kwatera główna;

— 3 pułki piechoty po 3 bataljony i 2 bataljony strzelców (razem 11 bataljonów);

— pułk artylerji polowej po 6 względnie 9 bateryj;

— 1 szwadron kawalerji dywizyjnej;

— 1 bataljon saperów;

— zakłady służb.

Jest to dywizja znacznie lżejsza od poprzednich i była konstruowana w przewidywaniu użycia jej w górach, gdzie bój dywizji albo może być skoncentrowany w jednej dolinie, wówczas dywizja walczy podobnie do dywizji francuskiej w roku 1918, albo może ewentualnie przyjąć formę walk samodzielnych poszczególnych oddziałów wydzielonych, wyłonionych z dywizji. Piechota dywizyjna dywizji greckiej nie jest więc przeznaczona, tak, jak piechota dywizji francuskiej, do walczenia zawsze razem pod dowództwem jednego dowódcy piechoty dywizyjnej, ale przeciwnie raczej przystosowana jest do walczenia małemi grupami (pułki lub samodzielne bataljony).

Wobec tego, że każda taka grupa będzie toczyć bój nieraz zupełnie samodzielnie i składać się będzie albo ze wszystkich głównych broni, albo co najmniej z piechoty i artylerji, jest ona jakby małą „poddywizją". Rola organizowania współdziałania broni, a nawet organizowania manewru w ograniczonym zakresie, przypada w udziale dowódcom zgrupowań. Dowódcy dywizji przypadnie w danym wypadku rola, podobna do roli francuskiego dowódcy korpusu. Nie będzie on dowodził poszczególnemi broniami, ale potworzonemi przez siebie „poddywizjami" (zgrupowaniami taktycznemi).

Każda z podanych powyżej 3-ch organizacyj jest z gruntu różna, trudno więc jest wydedukować z nich wspólne zasady organizacji dywizji, przeznaczonej do toczenia boju samodzielnie.

Cechą wspólną tych dywizyj jest, że są one zupełnie usamodzielnione gospodarczo, a ponadto, że, posiadając ustalony niezmienny skład organiczny, są jednostkami wymiaru w kalkulacjach operacyjnych naczelnego wodza, tak, jak stały się niemi pod koniec wielkiej wojny również dywizje armij, posiadających stałą organizację korpusów.

Pewne wskazania dla organizacji dywizyj samodzielnych wydedukować można ze studjum organizacyjnego bitwy armji i boju

na pewnym wycinku jej działań. Organizacja dywizyj samodzielnych musi być taka, aby dowódca armji nie był skrępowany w kombinowaniu dotacji sił, jakie skieruje na poszczególne osie swych działań. Bezsprzecznie, najwygodniejszą jest tu organizacja korpusów, gdyż każdy z dowódców korpusów może otrzymać ilość dywizyj odpowiednią do spełnienia swego zadania. Jeżeli nie dysponujemy korpusami, rozwiązania mogą być na szczeblu armji następujące:

— albo skierować na każdy kierunek po jednej organicznej dywizji,

— albo wzmacniać pewne dywizje przy pomocy oddziałów nie wchodzących w skład dywizji, a podległych bezpośrednio dowódcy armji,

— albo wzmacniać pewne dywizje na koszt innych dywizyj.

Rozwiązanie pierwsze jest zanadto sztywne i zamało elastyczne, aby mogło tworzyć zasadę. Pozostaje rozwiązanie drugie, albo trzecie, albo kombinacja drugiego z trzeciem. W czasie wojny 1905 r. związki organiczne dywizyj japońskich niezawsze były respektowane. Dowódcy armji często wyciągali poszczególne pułki z dywizji do odwodów armji, a angażowali je potem niezawsze w ramach organicznej dywizji. Uciekali się również do sposobu trzeciego, to jest wzmacniania dywizji przy pomocy oddziałów, będących w ich dyspozycji bezpośredniej. Tak np. w bitwie pod Mukdenem w drugiej armji japońskiej z 3-ch dywizyj aktywnych, będących w pierwszej linji, ani jedna nie walczy w pełnym składzie (wszystkie 3-y mają tylko po 3 pułki). W armji pierwszej dywizja gwardji walczy w składzie 15 bataljonów (zamiast 12) i 9 bateryj (zamiast 6), dywizja 12 jest wzmocniona całą brygadą rezerwową, 2 baterjami ciężkiemi i 3 polowemi, zato zmniejszona o dwa organiczne szwadrony. W innych armjach sytuacja jest podobna.

Z podobnemi faktami rozrywania związków organicznych spotykamy się i w armji bułgarskiej w czasie kampanji 1912 roku, Japończycy odrywali od dywizji poszczególne pułki, Bułgarzy przerzucają z dywizji do dywizji całe brygady piechoty (8 bataljonów), przydzielając im równocześnie artylerję.

Streszczając, z punktu widzenia manewru w ramach armji, przy operowaniu tylko dywizjami samodzielnemi istnieje zawsze duże prawdopodobieństwo, że związki organiczne dywizji nie zawsze będą respektowane. Jest to oczywiście olbrzymi minus, gdyż taka dywizja, której odebrano pewne jednostki, jak również

jednostki, oderwane od dywizji, tracą znacznie na swej wartości bojowej. Przy wszelkich położeniach ciężkich i manewrach więcej skomplikowanych wydobycie z wojska maksymum wydajności jest znacznie ułatwione, o ile związki organiczne nie zostały porozrywane.

Wobec tego, że rozrywanie związków organicznych przy operowaniu dywizjami samodzielnemi nieda się z zasady wykluczyć, organizacja dywizji samodzielnych musi być tak skonstruowana, aby to rozrywanie odbywało się jak najmniej boleśnie. Porównywując organizację bułgarską i japońską przyznać trzeba, że rozwiązanie, które zastosowali Bułgarzy, było pod tym względem dla wojska mniej dotkliwe, w każdym razie nie dawało się ono uczuć na najczulszym szczeblu, a mianowicie w pułku. Pułk zachowywał nad sobą tego samego dowódcę brygady. Znacznie ostrzej momenty te występowały w wojsku japońskiem, gdzie nagle pułk dostawał się pod rozkazy dowódców zupełnie nieznanych.

Uwagi o rozrywaniu związków organicznych tyczą się głównie piechoty. W odniesieniu do artylerji rzadziej zachodzi konieczność przerzucania artylerji z dywizji do dywizji. Dowódca armji dysponuje zwykle pewną ilością pozadywizyjnej artylerji, która może wzmacniać dywizje, otrzymujące najcięższe zadania.

Zobaczmy teraz, jakie wymagania organizacyjne dadzą się wydedukować ze studjum organizacji boju wewnątrz dywizji. Obowiązki dowódcy dywizji samodzielnej, organizującego manewr na pewnym wycinku terenu, podobne będą do obowiązków dowódcy francuskiego korpusu z tą jednak różnicą, że, stojąc bliżej jednostek poszczególnych broni, częściej będzie on wpływać w szczegóły taktyczne organizacji walki. Dowódca dywizji będzie musiał przedewszystkiem zorganizować manewr, to jest ustalić kierunki uderzeń, na kierunki te skierować odpowiednie zgrupowania oddziałów, złożone z jednostek różnych broni pod wspólnem dowództwem. Znacznie już rzadziej przy boju dywizji samodzielnej będzie mógł jej dowódca dysponować poszczególnemi broniami, tak, jak, prawie z reguły, dysponuje broniami dowódca dywizji francuskiej. Możliwość ta zajdzie tylko wówczas, jeżeli dywizja działać będzie na wąskim froncie, mając skrzydła oparte. Przy wszelkich jednak działaniach, gdy dywizja będzie miała szerszy front, dowodzenie bezpośrednio jednostkami broni staje się zadaniem ponad siły dla dowódcy dywizji i praca dowodzenia musi być zdecentralizowana. Dowódca dywizji zachowa sobie zawsze organizację ogólną manewru i podział sił i zadań wewnątrz dy-

wizji. Detale taktyczne, tyczące się współdziałania broni, najczęściej będą musiały być przekazane dowódcom podwładnym, dowodzącym zgrupowaniami na poszczególnych osiach uderzenia. Ten krótki rzut oka na organizację boju wewnątrz dywizji samodzielnej pozwala już sprecyzować pewne wnioski, tyczące się wewnętrznej jej struktury: *dywizja musi być tak zorganizowana, aby tworzenie wewnątrz niej zgrupowań taktycznych nie napotykało na przeszkody.*

Dowodzenie jest tem łatwiejsze, im lepiej struktura wewnętrzna dywizji dostosowana jest do tych wymagań. Ilość gotowych organizacyjnych elementów dyspozycyjnych wewnątrz dywizji nie może być zamała. Organizacja francuska i niemiecka z roku 1914 i organizacja japońska dawała w ręce dowódcy dywizji dwa gotowe elementy dyspozycyjne w postaci brygad. Dwa elementy jest to zbyt mało do zorganizowania przeciętnego manewru, to też dowódcy tych dywizyj najczęściej musieli się uciekać do tworzenia zgrupowań nieorganicznych, rozbijając związki organizacyjne brygad. Znacznie lepsze warunki dowodzenia miał już dowódca dywizji bułgarskiej, dysponując trzema gotowemi brygadami. Jeszcze większe możliwości miał dowódca dywizji greckiej, dysponując trzema pułkami i dwoma bataljonami samodzielnemi, a więc pięcioma elementami i to niejednakowej wielkości. Naturalnemi dowódcami zgrupowań taktycznych są tu dowódcy pułków, względnie dowódcy samodzielnych bataljonów strzelców. W razie potrzeby mogą być tworzone zgrupowania większe od pułku przez przydział do nich bataljonów strzeleckich. Ilość kombinacyj, jakie przeprowadzić można wewnątrz piechoty tej dywizji bez rozbijania związków organicznych jest znaczna. Można tworzyć zgrupo-nia w sile: jeden bataljon (strzelców), dwa bataljony (strzelców), 3 bataljony (pułk), 4 bataljony (pułk więcej bataljon strzelców), 5 bataljonów (pułk więcej dwa bataljony strzelców), 6 bataljonów (dwa pułki). Takiej ilości kombinacyj nie dają ani dywizje francuskie i niemieckie z roku 1914-go, ani dywizja bułgarska. W dywizji typu francuskiego z roku 1918, o ile powołana zostanie do działań na szerszym froncie, ilość kombinacyj, jaką utworzyć można bez rozbijania związków organicznych, jest mniejsza coprawda od dywizji greckiej, lecz zato większa od dywizji francuskiej z roku 1914. Teoretycznie piechota dywizji tworzy jedną brygadę, nie jest to jednak ta sama brygada — zgrupowanie taktyczne—co w roku 1914. Dowódca piechoty dywizyjnej przy działaniach na szerszym froncie jest raczej generałem do dyspozycji

dowódcy dywizji, to też odbierania części jednostek z pod jego rozkazów nie należy uważać za rozbicie związków organicznych; jako takie traktowaćby należało dopiero odrywanie bataljonów od pułków. Przy zachowaniu zasady nie dzielenia pułków wewnątrz dywizji trzypułkowej, można tworzyć tylko zgrupowania dwóch wielkości, a mianowicie wielkości pułku (3 bataljony) i dwóch pułków (6 bataljonów). Wszelkie innne zgrupowania, 1, 2, 4 lub 5 bataljonów, mogą być tworzone dopiero przy rozbiciu pułków. Jest to pewna niedogodność organizacji dywizji trzypułkowej.

Armja angielska, której organizacja wyłaniała się z doświadczeń wojen kolonjalnych, prowadzonych na szerokich frontach i często dywizjami samodzielnemi, daje dość ciekawe rozwiązanie zagadnienia ich organizacji. (W czasie wielkiej wojny dywizje te były zgrupowane w korpusy). Dywizja angielska składa się z:

— kwatery głównej,

— 3 brygad piechoty po 4 bataljony samodzielne,

— artylerji dywizyjnej (3 dywizjony po 1 baterji haubic i 3 baterje armat polowych),

— kawalerji dywizyjnej,

— wojsk technicznych,

— zakładów służb.

Przy tej organizacji najmniejszą nierozdzielną jednostką jest samodzielny bataljon. Wobec tego, że bataljony są samodzielne, nie odczuwają one dotkliwiej ewentualnego przeniesienia z jednej brygady do drugiej. Dowódca dywizji dysponuje organicznie przygotowanemi 3-ma zgrupowaniami taktycznemi. Również artylerja dywizyjna jest trójdzielna. W razie potrzeby dowódca dywizji nie ma wielkich przeszkód przy wzmacnianiu jednej z brygad bataljonami, wziętemi z innych brygad, gdyż bataljony są samodzielne. Ilość kombinacyj, jaka daje się tworzyć w ramach dywizji, jest bardzo znaczna, co znacznie ułatwia manewrowanie taką dywizją. Mając wszelkie warunki do organizowania manewru ruchem na szerszym froncie, dywizja angielska mimo to może być użyta na froncie wąskim na jednej osi uderzenia podobnie do dywizji francuskiej i niemieckiej z 1918 roku. Dowódcy brygad stają się wówczas odpowiednikami dowódców francuskich pułków piechoty; brak jedynie dowódcy piechoty dywizyjnej. Nie jest to brak natury bardzo poważnej, gdyż nawet w wojsku francuskiem celowość istnienia dowódcy piechoty dywizyjnej podawana była w wątpliwość.

Zagadnienie mocy dywizji samodzielnej.

Przyjmując ewentualnie organizację wyższych związków, opartych zasadniczo na dywizjach samodzielnych, nie można przejść do porządku dziennego nad zagadnieniem mocy dywizji, przeznaczonej do samodzielnego boju. Moc ta dedukować się będzie z przewidywań warunków ewentualnych operacyj. Studjum nasycenia terenu oddziałami na frontach decydujących, ewentualnie na frontach drugorzędnych, oraz studjum organizacji przeciwnika będzie mogło dać pewne wskazania w tym kierunku. Bez względu jednak na charakter ewentualnej wojny, zdaje się nie ulegać wątpliwości, iż zasadniczo dywizja samodzielna musi być „mocniejsza“ od dywizji, przeznaczonej do działania zawsze w ramach korpusu. Wynika to choćby z porównania zadań, jakie staną przed dywizjami obydwóch typów. Organizacja korpusów zjawia się prawie zawsze tam, gdzie przy znacznych stanach siły zbrojnej przewiduje się duże nasycenie frontu oddziałami, a więc gdzie dywizje występować będą gęsto na wąskich frontach i gdzie uzgodnienie ich działania w boju wymaga obecności dowódcy korpusu. Dywizje samodzielne, a więc kierowane bezpośrednio przez dowódcę armji, istnieć przeważnie będą w siłach zbrojnych, przeznaczonych do działań mniejszemi siłami na szerszych frontach. W wypadku pierwszym zadanie dywizji będzie przeważnie nosiło charakter elementarnego taktycznego uderzenia w ramach korpusu na froncie stosunkowo wąskim. Manewr ruchowy będzie wykonywany przez korpus całemi dywizjami. W wypadku drugim dywizja w walce będzie odosobniona i przeznaczona do działań na froncie szerszym. Będzie ona musiała ogranizowć manewr ruchowy, a ewentualnie, oprócz zasadniczego zadania, ubezpieczać sobie skrzydła.

Wydzielenia pewnej ilości sił poza bezpośredni plac boju sił głównych dywizji nieda się uniknąć. Dywizja samodzielna musi więc być na tyle duża, aby poza wszelkiemi swemi zadaniami pobocznemi zachowała dostateczną ilość sił do wykonania zadania zasadniczego. Dywizja typu rok 18 ma stosunkowo małą ilość piechoty. Jej zadania w ramach boju są zwykle krótkotrwałe. Po osiągnięciu przez dywizje pierwszej linji wyznaczonych im przedmiotów na ograniczonej zwykle głębokości, wykorzystanie powodzenia wykonywują dywizje odwodowe korpusów. Słabość piechoty dywizyjnej nie jest więc zasadniczym brakiem, a umożliwia zato silniejsze wyposażenie techniczne dywizji, nie czyniąc jej zbyt ciężką, coby utrudnić mogło manewr dywizjami

na szczeblu dowódcy armji i naczelnego wodza (transporty kolejowe lub samochodowe). To silne wyposażenie techniczne odpowiada zresztą charakterowi walk na wąskich frontach, gdyż tutaj ono właśnie w znacznej mierze decyduje o powodzeniu.

Inaczej te zagadnienia wyglądać będą w dywizji samodzielnej, przeznaczonej przeważnie do działań na szerszych frontach. Działania takie będą to zawsze działania o większej amplitudzie ruchów, niż działania na frontach wąskich. Dywizja samodzielna jest więc raczej dywizją do działań ruchowych. Dywizja do działań ruchowych nie może być zbytnio obciążona środkami technicznemi, zato musi posiadać tę cechę, której nie musi posiadać dywizja, walcząca w ramach korpusu: musi posiadać piechotę, która nie może zużyć się zbyt prędko, a więc musi posiadać dużo piechoty.

O ile w działaniach na frontach wąskich moc manewru opiera się w znacznej mierze na potędze rozwiniętego ognia, o tyle w działaniach na froncie szerokim moc manewru będzie w znacznej mierze funkcją jego giętkości i ruchliwości, a tę dać może tylko piechota. Waga więc działania piechoty na frontach szerszych wzrośnie bardzo silnie w stosunku do wagi działania innych broni. Ponadto dywizja samodzielna musi trwać w boju. Prawdopodobieństwo jej zluzowania w czasie boju jest znacznie mniejsze niż tam, gdzie dywizje operują w ramach korpusów.

Trwanie dywizji zależy od trwania piechoty. Piechota zużywa się szybko, a więc dywizja samodzielna musi jej mieć tyle, aby nietylko podołać wszelkim zadaniom ubezpieczenia, nietylko stoczyć bój samodzielnie, ale mieć jeszcze ewentualnie świeżą piechotę do wykorzystania powodzenia. To są wnioski ogólne. Jak będzie wyglądała ich realizacja organizacyjna, będzie to zależało od struktury zasadniczej, jaką przyjmuje pewna siła zbrojna. Przy jednej i tej samej ogólnej konstrukcji organizacyjnej można mieć w dywizji dużo lub mało piechoty. Weźmy naprzykład dywizję francuską typu roku 18-go. Ma ona 9 bataljonów piechoty po 3 kompanje strzeleckie i jednej kompanji c. k. m. Zużywają się przedewszystkiem kompanje strzeleckie i ich zużyciem mierzy się zużycie piechoty dywizyjnej. Kompanij tych jest w dywizji 27. Gdybyśmy, zachowując tę samą strukturę organizacyjną, formowali bataljony po 4 kompanje strzeleckie i 1 kompanję ciężkich karabinów maszynowych (konstrukcja bataljonu angielskiego i niemieckiego z wielkiej wojny), mielibyśmy tych kompanij 36, a więc piechotę znacznie silniejszą. Jest to tylko jeden ze sposobów. Nie daje on

wzmocnienia w stosunku 36 do 27, bo kompanje ciężkich karabinów maszynowych i drużyny dowódców bataljonów zużywają się również, ponadto nie jest on najwygodniejszy dyspozycyjnie, gdyż lepiej jest mieć więcej bataljonów niż większe bataljony.

Zwykle ustosunkowanie ilości piechoty do innych broni wyrażać się będzie w ustosunkowaniu do nich ilości bataljonów.

Wnioski końcowe.

Ta czy inna struktura najmniejszego wyższego związku, jakim jest dywizja, dedukuje się bezpośrednio nietylko z rozważań czysto taktycznych i operacyjnych, wypływa ona również z tych możliwości personalnych i materjalnych, jakie posiada państwo, szykujące się do obrony lub natarcia. Struktura dywizji decyduje bowiem równocześnie, jakie będzie w ramach ogółu siły zbrojnej ustosunkowanie broni głównej—piechoty, do broni innych, a więc ustosunkowanie ludzi do środków technicznych. Wzgląd ten nie może być pominięty, gdy trzeba pobierać decyzję, jaką ma być dywizja. Dywizja musi być taką, aby nietylko odpowiadała pewnym koncepcjom taktycznym i operacyjnym, ale, aby równocześnie dawała możność wydobycia maksymum wydajności w wysiłku wojskowym państwa. Wzmocnienie siły zbrojnej może iść przez zwiększenie ilości ludzi, może iść również przez zwiększenie ilości środków technicznych.

Ustosunkowanie jednego elementu do drugiego ze względu na charakter ewentualnej wojny musi się obracać w pewnych racjonalnych granicach, niema jednak żadnych recept na ten stosunek. Państwo, które ma dużo ludzi a mało środków technicznych, może powiększać moc swej siły zbrojnej, powiększając procent ludzi do granic maksymalnych, dopuszczalnych przez warunki ewentualnej wojny. Będzie to prowadziło w konsekwencji do organizowania dywizji o wielkiej ilości piechoty — jak dywizje bułgarskie. Państwo, które wyczerpało już swe zasoby personalne, może zwiększać swą potęgę wojskową jedynie przez podniesienie wyposażenia technicznego. Da to dywizje o małej ilości piechoty i ogromnym materjale — jak we Francji.

Żadna nie może kopjować bezkrytycznie organizacji innych. Jaką pewne państwo przyjmie organizację, zależeć to powinno jedynie od oceny własnych zasobów, od możności ich wykorzystania, od oceny organizacji ewentualnego przeciwnika i od przewidywanego charakteru ewentualnej wojny. Niema więc re-

cept na organizację, gdyż rzadkie będą dwa państwa, któreby znajdowały się w absolutnie tych samych warunkach.

Pomimo, że nie istnieją recepty, można jednak wydedukować pewne zasady, które przewijać się będą zawsze w organizacji tej czy innej armji. Postaram się je zatem skonkretyzować w tych granicach, w jakich dają się one ująć.

Przedewszystkiem stwierdzić należy, że organizacja wyższych związków pewnej siły zbrojnej musi tworzyć pewną harmonijną całość, idąc od szczebla naczelnego wodza aż do najmniejszego wyższego związku w dywizji. Całość ta dedukować się będzie z możliwości państwa i z warunków ewentualnej wojny. W ogólnych zarysach w ramach armji rozwiązania mogą być dwa:

— albo dowódca armji dysponować będzie korpusami,

— albo korpusy z tych czy innych względów istnieć nie będą, dowódca armji dysponować będzie bezpośrednio dywizjami.

W pierwszem czy drugiem rozwiązaniu zawsze najdogodniej będzie jako element kalkulacyj operacyjnych organizować najmniejszy wyższy związek wojskowy—dywizję (względnie jej odpowiednik — może być bowiem w pewnych armjach samodzielna brygada).

O ile istnieć będą korpusy, to doświadczenia ostatniej wojny wykazały, że najwygodniej jest mieć korpusy nie o składzie stałym, ale jako zgrupowania operacyjne dywizyj o składzie zmiennym. O ileby istniały korpusy „organiczne“, o pewnej stałej ilości dywizyj, to w takim razie poza dywizjami, wchodzącemi organicznie w skład korpusu, powinna istnieć pewna ilość dywizyj do dyspozycji naczelnego wodza, czy dowódców armji, któreby mogły być użyte do wzmacniania pewnych korpusów. Dowódca armji bowiem musi mieć zawsze zachowaną możność tworzenia zgrupowań o sile zmiennej, odpowiadającej zadaniom, stawianym tym zgrupowaniom.

Poza manewrem—siłą żywą (wyższemi związkami) naczelny wódz i dowódcy armji muszą również mieć możność wykonywania manewru materjałem. Zadania pewnych armij wymagają większej lub mniejszej ilości środków technicznych, wobec czego, poza wyższemi związkami, istnieć musi rezerwa tych środków (przedewszystkiem artylerji i lotnictwa), którą naczelny wódz rzuca do pewnych armij. Dowódca armji manewruje środkami technicznemi, oddanemi mu do dyspozycji, wzmacniając zgrupowania operacyjne (korpusy) zależnie od ich potrzeb.

Organizacja dywizji, mającej walczyć w ramach korpusu,

powinna być dostosowana do tych zadań, jakie będzie miała do spełnienia w ramach boju korpusu.

O ile przyjmiemy strukturę organizacyjną nie uwzględniającą związków korpusowych, dywizje muszą być skonstruowane w ten sposób, aby dowódca armji nie miał skrępowanych rąk przy organizacji swego manewru. Rozbijanie związków organizacyjnych jest bezwzględnie złem, zło to jednak w danym wypadku nieraz będzie musiało być tolerowane. Aby ograniczyć ewentualną konieczność rozbijania związków dywizji, rezerwy naczelnego wodza mogą być odpowiednio powiększone. Wydaje się wskazanem, aby zawierały one wówczas, poza wielkiemi związkami i środkami technicznemi, pewne elementy siły żywej: piechoty. Mogą to być, czy to poszczególne jej formacje (nprz. bataljony strzelców), czy też formacje specjalne (bataljony karabinów maszynowych). Razem ze środkami technicznemi (artylerja, lotnictwo) tworzyć one będą w rękach dowódcy armji tę rezerwę środków, przy której pomocy dowódca armji równoważyć może moc poszczególnych swoich zgrupowań operacyjnych. W danym wypadku będą niemi samodzielne dywizje, wzmocnione ewentualnie środkami armji (artylerją, formacjami piechoty, bataljonami c. k. m., kawalerją).

Dywizja powinna być skonstruowana w ten sposób, aby mogła samodzielnie organizować swój manewr bez potrzeby bezustannego rozrywania związków organizacyjnych i aby posiadała dostateczną moc trwania.

Nawet przyjmując jako zasadę operowanie w ramach armji dywizjami samodzielnemi, uniknąć się nieda wypadków, kiedy trzeba będzie tworzyć zgrupowania dywizyj, wskazane jest więc istnienie pewnej rezerwy dowództw (korpusów), któreby były w stanie zabezpieczyć kierownictwo tych chwilowych zgrupowań.

Zarówno przy jednem jak przy drugiem rozwiązaniu musi być zachowana równowaga siły żywej (piechoty) i środków technicznych, odpowiadająca warunkom ewentualnej wojny i możliwościom państwa.

KPT. ADAM BORKIEWICZ

OPIS DZIAŁAŃ 4-EJ ARMJI POLSKIEJ W TOKU MANEWRU Z NAD WIEPRZA.

A. POŁOŻENIE OGÓLNE.

I. Decyzja Wodza Naczelnego i plan ogólny operacji.

6-go sierpnia 1920 r. Wódz Naczelny zdecydował przerwać bitwę, toczącą się nad Bugiem i Narwią, by przez planowy odwrót odzyskać utraconą swobodę działania i przegrupować wojsko celowo do bitwy rozstrzygającej, wykorzystując warunki naturalne, dane przez bieg Wisły i rozwój jej dorzecza wschodniego. Postanowienie to zmierzało do zebrania maksymum polskich sił w celu pobicia głównych sił Rosjan, idących na Warszawę. Wykonanie utrudniała szerokość frontu, na którym wojsko polskie walczyło dotychczas, oraz polityczna konieczność utrzymania i stolicy i Małopolski Wschodniej. Przeto do osłony Lwowa i zagłębia naftowego została przeznaczona 6-a armja — 3 1/2 dywizje piechoty z dywizją kawalerji — oraz słaba, sprzymierzona armja ukraińska, jako front południowy gen. Iwaszkiewicza. Front północny gen. Józefa Hallera (armje 5-a, 1-a, 2-a—ogółem 13 dywizyj piechoty, 1 1/2 dywizji kawalerji, większość artylerji ciężkiej) miał powstrzymać, związać i zużyć cztery armje Tuchaczewskiego w bitwie obronnej na przedmościu Warszawy oraz pomiędzy dolną Narwią i granicą pruską, z osłoną odcinka średniej Wisły między Dęblinem a prawem skrzydłem przedmościa.

Działanie rozstrzygające zostało powierzone frontowi środkowemu: miał to być manewr zaczepny na flankę i tyły przeciwnika, wychodzący niespodzianie z nad Wieprza. Zebrane tam zawczasu, uzupełnione i wypoczęte armje 4-a i 3-cia (5 1/2 dywizyj piechoty, dwie brygady kawalerji)[1]) gwałtownem posunięciem na

[1]) początkowo miało być 6 1/2 dywizyj piechoty pod dowództwem gen. Śmigłego Rydza.

południową flankę i tyły głównych sił wroga stwarzały bardzo korzystne warunki do bitwy walnej, w której połączone siły frontów środkowego i północnego miały „zadać klęskę“ nieprzyjacielowi. Dowództwo frontu środkowego objął osobiście naczelny wódz marszałek Józef Piłsudski. Ruch grupy manewrowej ku północy miała osłonić od południowego wschodu wydzielona grupa 3-ciej armji: dywizja piechoty, świeże formacje ochotnicze, etapowe i sprzymierzone oddziały (ukraiński, kozacki, Bałachowicza).

Większą część sił, przeznaczonych do manewru, stanowi armja 4-a, którą rozkaz Naczelnego Dowództwa z 6-go sierpnia nazywa „armją manewrową“ i „grupą uderzeniową“.

II. Koncentracja 4-ej armji.

4-a armja została utworzona z dotychczasowej armji 4-ej i z grupy poleskiej. 6-go sierpnia obie były jeszcze uwikłane w walkach z 16-ą armją sowiecką i grupą mozyrską. Zarządzony 6-go VIII. 20 przez Naczelne Dowództwo odwrót armja wykonała w dwóch fazach. W pierwszej—w odskoku na linję Siedlce—Łuków—Kock — oderwała się od nieprzyjaciela, ściągając szybko prawe skrzydło wtył. Tu nastąpiła reorganizacja: z poprzedniej armji pozostało tylko 1½ dywizji [1]), dwie przybyły z grupy poleskiej. Trwało to od 7-go do 10-go sierpnia. Z tej linji dywizje 14-a, 16-a i 21-a wykonały energicznie marsz flankowy wzdłuż frontu, zachodząc północnem skrzydłem po Łuków — Siedlce — Dęblin, mając Kock, jako pivot. 12-go sierpnia armja szczęśliwie osiągnęła nakazane stanowiska nad Wieprzem: 14-a dywizja i 32 pułk piechoty przedmoście Dęblina, 16-a—rejon Baranów—Łysobyki, 21-a—Kock—Firlejów. Spóźniła się tylko XII-a brygada piechoty, cofająca się z pod Siedlec z oddziałami 2-ej armji przez górę Kalwarję, skąd dążyła do Puław, by stanąć tam w odwodzie armji.

Wykonanie ryzykownego odwrotu 4-ej armji ułatwił nieprzyjaciel: dywizje 16-ej armji sowieckiej, skierowane z nad Bugu pod Warszawę, rozeszły się niemal pod kątem prostym z dywizjami 4-ej armji, ścierając się jedynie z ich strażami tylnemi. W drugiej fazie odwrotu prowadziła walki tylko 21-a dywizja piechoty, naciskana przez 57-ą dywizję sowiecką (z grupy mozyrskiej), która szła forsownie z pod Brześcia przez Radzyń na Dęblin [2]).

---

[1]) inne odeszły do armij 1-ej i 2-ej, jedna brygada piechoty do 5-ej.
[2]) Miała zająć 14. VIII. rejon Dęblin, Kozienice.

Koncentrację 4-ej osłaniała od wschodu armja 3-cia, walcząc na Bugu z 12-ą armją sowiecką i z lewem skrzydłem grupy mozyrskiej, nacierającem z Parczewa na Lubartów. 4-a armja zatem, stanąwszy niepostrzeżenie na flance marszu głównych sił Rosjan na Warszawę, zyskała od 13-go do 15-go sierpnia prawie zupełny spokój: jedynie 21-a dywizja piechoty odparła pod Kockiem 13-go VIII wieczorem słabe próby sforsowania Wieprza. Przedmoście Kock porzucono przedtem na podstawie decyzji dowództwa armji, a na wniosek dowódcy 21-ej dywizji piechoty. Czas ten zajęła wytężona praca nad przygotowaniem armji pod każdym względem do czekającego ją zadania. Pracą kierował Naczelny Wódz, który 13-go VIII przybył do Puław. Pułki uzupełniono marszówkami i bataljonami ochotniczemi [1]), przybyły świeże baterje artylerji, przyśpieszono przybycie bateryj, odesłanych na przezbrojenie, zorganizowano nanowo lotnictwo.

Skład i stan 4-ej armji w dniu 15-go VIII przedstawiał się następująco:

dowódca armji—gen. ppor. Skierski Leonard,
szef sztabu—płk. S. G. Rybak Józef,
kwatermistrz—ppłk. Kamiński;

stan żywnościowy:
1129 oficerów, 45301 szeregowych;
stan bojowy:
606 oficerów, 24166 piechoty, 1530 jeźdźców [2])
86 dział, 511 karabinów maszynowych.

14-a poznańska dywizja piechoty z 15-ym pułkiem ułanów:
12 bataljonów, 4 szwadrony, 6 bateryj polowych, 5 ciężkich, jedna baterja konna.

16-a pomorska dywizja piechoty: 11 bataljonów, jeden szwadron:
3 baterje polowe, jedna ciężka (4 działa), kompanja saperów,

21-a górska dywizja piechoty: 11 bataljonów, dwa szwadrony, 2 baterje górskie, 4 polowe, jedna ciężka (4działa), kompanja saperów.

Odwody:
32 pułk piechoty—3 bataljony, 2 baterje polowe, jedna ciężka (od 16-go VIII. wieczorem).

---

[1]) Wcielono koło stu oficerów, 7800 szeregowych i w tem 4261 ochotników.

[2]) walczących pieszo (piechota wraz z obsługą karabinów maszynowych i dział) i walczących konno (kawalerzyści wraz z jeźdźcami artylerji)—499 oficerów, 21944 bagnetów, 838 szabel.

XII brygada piechoty—6 bataljonów.

Formacje pomocnicze.

Powietrzne: 3-cia eskadra lotnicza—5 płatowców (mają nadejść jeszcze dwie eskadry—12 płatowców).

Kolejowe: cztery pociągi pancerne (trzy szerokotorowe).

III-ci bataljon kolejowy — 6 kompanij, 2 wolne składy po 50 wagonów, 3 pociągi amunicyjne, 3 typowe.

Łączności: dwie radjostacje, kompanja telegraficzna[1]), kompanja budowlana.

Techniczne (prócz dywizyjnych): 2 kompanje saperów, jedna mostowa, 2 oddziały drogowe.

Taborowe: IV-ty dywizjon samochodowy—5 kolumn ciężarowych (35 samochodów), jedna osobowa, jedna sanitarna, 2 techniczne.

Etapowe: ekspozytura żandarmerji, 5 bataljonów etapowych, jeden wartowniczy, 11 roboczych kompanij jenieckich[2]).

B. ZADANIE 4-ej ARMJI. ROZKAZ WODZA NACZELNEGO Z 15 SIERPNIA.

Zadanie 4-ej armji zostało omówione w ciągu 13-go, 14-go i 15-go sierpnia przez Naczelnego Wodza na szeregu odpraw. Rozkaz pisemny Naczelnego Wodza, który armja otrzymała 15-go VIII o godz. 3-ej, przedstawił położenie ogólne następująco.

Rosjanie dążyli do zdobycia stolicy i osaczenia polskich sił. 4-a armja sowiecka obchodziła Warszawę od północy, działając przez Ciechanów na Płock; 15-a z pod Pułtuska uderzała, jak przypuszczano na Modlin i Zegrze; część 3-ej i 16-a forsowały przedmoście Warszawy, by opanować Pragę. Na przestrzeni od Garwolina po Wieprz działały prawdopodobnie słabe siły grupy mozyrskiej. 12-a armja sowiecka nacierała w kierunku na Lublin i Tomaszów, wspierając 1-ą armję konną i 14-ą, dążące do opanowania Małopolski Wschodniej. Ogólna ocena: główne siły wroga na północy, bardzo słabe w centrum, niezbyt silne na południu. Przedmoście Warszawy było przygotowane do odparcia wroga, którego napór paraliżowało nadto przeciwnatarcie polskiej 5-ej armji z pod Modlina. Położenie to dojrzało do rozpoczęcia natarcia rozstrzygającego na skrzydła, tyły i linje komunikacyjne północnych armij rosyjskich. Miało się ono rozpocząć 16-go VIII o świcie. Armje

---

1) Kompanje telegraficzne były również w każdej dywizji.

2) Bataljony etapowe, wartownicze i kompanje jenieckie niewliczone do stanu liczebnego armji (brak danych, około 6000 ludzi).

4-a i 3-cia miały jednym ciosem zniszczyć nieprzyjacielską grupę mozyrską i gwałtownym ruchem ku północy zaskoczyć główne siły Rosjan, bijąc ich związane armje kolejno, zwiększającemi się stale siłami polskiego natarcia przez zwijanie frontu Wisły i przedmościa Warszawy, gdyż już 3-go dnia rano dywizje nacierające miały stanąć na szosie brzeskiej [1]).

4-a armja, ze względu na wypadki pod Radzyminem, miała już pierwszego dnia wysunąć się tak daleko, by wieczorem 16-go VIII wywrzeć wpływ na południową część przedmościa; główne jej siły musiały osiągnąć linję Gończyce—Żelechów. Drugiego dnia natarcie 4-ej armji na Kałuszyn Siedlce miało być wsparte uderzeniem południowego skrzydła 1-ej armji z przedmościa na Mińsk Mazowiecki.

Działanie 4-ej armji osłaniała w pierwszej fazie armja 3-cia, nacierając swą grupą uderzeniową na Parczew i dążąc do opanowania Brześcia nad Bugiem. Łączność pomiędzy armjami utrzymywała jazda ochotnicza mjr. Jaworskiego (brygada), rzucona na Radzyń — Międzyrzec. Granice działania 4-ej armji: od zachodu rzeka Wisła, od wschodu Radzyń — Trzebieszów nad Krzną po stronie 4-ej armji.

C. MYŚL PRZEWODNIA DOWÓDCY ARMJI, JEGO PLAN DZIAŁANIA I ROZKAZY.

I. Ocena położenia i myśl przewodnia.

W dniu 14. VIII dowództwo 4-ej armji nie posiadało dokładnych danych o grupie mozyrskiej. Starcia straży tylnych, walka pod Kockiem, zwiady piechoty i lotnicze, jeńcy, zebrane drogą poufną wiadomości określiły, że na przedpolu armji znajdują się tylko straże przednie 57-ej dywizji sowieckiej. Natomiast „północna kolumna“ grupy mozyrskiej, idąca od Międzyrzeca na Kock, osiągnęła dopiero czołowemi oddziałami linję Wojcieszków—Kock, jej siły główne doszły do Radzynia. Z temi siłami, obliczonemi ogólnie na 6500 bagnetów, 1200 szabel, 45 dział, mogło spotkać się tylko prawe skrzydło armji, t. j. 21-a dywizja piechoty. Wskutek tego dowództwo armji zdecydowało rzucić szybko główne swe siły w nakazanym kierunku, osłaniając je 21-ą dywizją. Dywizja ta, skierowana na Łuków, miała główne siły grupy mozyrskiej „zatrzymać na sobie tak długo, aż atak 1-ej dywizji legjonów grupę tę rozbije“.

[1]) Zwalniała się cała 2-ga armja i południowe skrzydło przedmościa łączyło się z lewem skrzydłem 4-ej armji.

II. Plan działania i rozkazy z 15 sierpnia.

Rozkaz z 14-go VIII, godzina 21-a (Nr. 13611/III), podając ogólne kierunki działania, nakazał przyjęcie 15-go VIII wieczorem następującego uszykowania:

Sztab ścisły armji — m. Irena pod Dęblinem (składnica meldunkowa).

14-a dywizja piechoty miała wysunąć czaty nad strumień Okrzejkę [1]), poczem ugrupować: dwa pułki piechoty z większością artylerji i przydzieloną kompanją saperów w rejonie Ryki — Swaty — Brzeziny, jeden pułk z dywizjonem artylerji w rejonie Kletnia—Rokitnia, jeden pułk piechoty w Irenie, 15 pułk ułanów w Pawłowicach.

16-a dywizja piechoty miała wzmocnić swe czaty w Włężu i Przytocznie i zebrać swe siły przy przeprawach pod Baranowem i Łysobykami.

21-a górska dywizja piechoty miała obsadzić bataljonem Kock, zbierając siły główne pod Wolą Skromowską, by nazajutrz o świcie przeprawić się przez Wieprz.

32 pułk piechoty miał zebrać się w Skrudkach, XII-a brygada piechoty pozostawała w rejonie Sieciechów — Wola Klasztorna. W rozkazie tym nakreślone zostały również granice działania dywizyj. Pomiędzy 14-ą a 16-ą: Pogonów — Baranów—Derlatka—Paliszew—Łętów—Parysów po stronie 14-ej dywizji. Pomiędzy 16-ą a 21-ą: Krupy—Krępa—Bielany—Adamów—Józefów—Mroczki dla 16-ej dywizji.

Rozkaz do działania z 15-go VIII, godz. 2-ga m. 30 (Nr. 13613/III) tak określił zamiar dowództwa armji:

> „V. a) 16. VIII. osiągnąć 14-tą i 16-tą dyw. piech. linję rzeki Wilgi, 17-go b. m. odrzucić ewentualne nieprzyjacielskie zabezpieczenie flankowe i osiągnąć rejon Mińsk Mazowiecki — Kałuszyn.
>
> b) Dywizją górską uderzyć w dniu 16-go VIII. na flankę posuwającej się na północ od Wieprza kolumny grupy mozyrskiej i przy równoczesnem zabezpieczeniu w kierunku Radzyń osiągnąć głównemi siłami linję Ułan — Tuchowicz, 17-go b. m. opanować Łuków i zabezpieczyć tem operację głównych sił 4-ej armji".

W wykonaniu powyższego planu 14-a dywizja miała uderzyć 16-go VIII o godz. 4-ej główną kolumą wzdłuż szosy Moszczanka—Garwolin, boczną — wzdłuż toru kolejowego przez Sobolew — Laskarzew na Rębków, 15-ym pułkiem ułanów — wzdłuż Wisły

[1]) Na linję Życzyn—Żabianka.

przez Maciejowice na Wilgę. 17-go VIII główne siły dywizji miały nacierać przez Póżnówkę — Sufczyn — Zalesie na Mińsk Mazowiecki, boczna kolumna — przez Parysów—Siennicę—Mienię na Jędrzejów. Kolumna kawalerji miała działać przez Osieck—Kołbiel na Mińsk Mazowiecki. W razie odwrotu Rosjan z rejonu Karczew—Kołbiel główne siły dywizji miały być skierowane przez Siennicę na Kałuszyn, w każdym razie 17-go VIII główne siły dywizji miały stanąć nad rzeką Mienia.

16-a dywizja, rozpoczynająca natarcie o dwie godziny wcześniej dwoma kolumnami przez Kłoczew i Okrzeję w kierunku Żelechowa, miała 16-go VIII stanąć nad Wilgą w rejonie Ryczyska—Żelechów—Zwornia, 17-go VIII—nad Kostrzyniem w rejonie Topór—Kamieniec, współdziałając z 14-ą dywizją zajęciem st. Mrozy. Łączność z 14-ą dywizją miał utrzymać oddział, skierowany już pierwszego dnia przez Adamów — Krzywdę na Tuchowicz. 21-a dywizja miała zacząć natarcie równocześnie z 16-ą i w ciągu 16-go VIII osiągnąć linję rz. Bystrzycy w rejonie Świderki — Ułan, posuwając główne siły gościńcem Kock—Wojcieszków, kolumnę wschodnią przez Oszczepalin; kolumna ta miała pozostawić słabe ubezpieczenie od strony Radzynia — jeden bataljon w Borkach nad Bystrzycą Małą. 17-go VIII dywizja górska wraz z oddziałem 16-ej dywizji piechoty miała opanować Łuków i wysunąć się na linję Kaczory—Krynka—Karwów.

32 pułk piechoty z dywizjonem artylerji mieszanej miał stanąć 16-go VIII o godz. 6-ej w Moszczance, XII-a brygada piechoty o godz. 9-ej w Irenie [1]).

Szef lotnictwa dostał rozkaz przeprowadzenia zwiadów na przedpolu do godz. 8-ej po obu stronach szosy na Garwolin i w obszarze Kock—Łuków—Stoczek—Serokomla, po południu zaś w rejonach Żelechów—Kołbiel—Wilga, Żelechów—Łuków—Międzyrzec—Radzyń i Kałuszyn—Mokobody—Siedlce—Garwolin. Szef kolejnictwa miał 16-go VIII na godz. 14-ą przygotować na st. Dęblin dwa składy kolejowe po 50 wagonów do przewożenia wojska, do czego zostały przeznaczone również dwie kolumny samochodowe. Pociągi pancerne zostały podporządkowane dowódcy obozu warownego Dęblin do osłony tyłów [2]).

[1]) XII brygada nie wykonała tego rozkazu, gdyż 15-go VIII została podporządkowana przez dowództwo frontu północnego dowódcy 2-ej armji.

[2]) Pociągi te trzeba było przestawić na podwozia normalno-torowe; jeden dowództwo twierdzy przeznaczyło do współdziałania z 14-ą dywizją piechoty.

W ciągu 15-go VIII położenia Rosjan wyjaśniło się bardziej: na przedpolu 4-ej armji stwierdzono obecność 57-ej dywizji strzelców sowieckich, która zajęła rejon Stara Dąbia — Gończyce i chciała przeprawić się przez Wisłę pod Maciejowicami; dalej na północy w rejonie Kołbiel — Karczew — 8-ą dywizję strzelców sowieckich z 16-ej armji sowieckiej. W rejonie Łukowa lotnik spostrzegł duży ruch taborów w stronę Dęblina i Warszawy. Wobec tego dywizja górska dostała rozkaz zwrócenia całego swego wysiłku w kierunku Łukowa, zaś 2-ga dywizja piechoty legjonów miała wesprzeć natarcie lewego skrzydła armji silnym ogniem działowym na obsadzone przez Rosjan wsie pod Maciejowicami.

D. UGRUPOWANIE WYJŚCIOWE.

I. Położenie własne przed rozpoczęciem działań.

Przed świtem 16-go sierpnia dywizje 4-ej armji ustawiły się do wykonania powierzonych im zadań w następujący sposób.

Dywizja 14-a stanęła na głównej osi działania Dęblin—Garwolin. Nie mogła jednak 15-go VIII wieczorem wysunąć czat na linję Edwardów — folw. Dąbia — Zalesie; uformowanie kolumny głównej musiało być poprzedzone natarciem. W tym celu o godz. 3-ej 58-y pułk piechoty z trzema baterjami artylerji polowej i kompanją saperów uszykował się w Rykach, 57-y pułk piechoty ustawił dwa bataljony we wsi Swaty, jeden bataljon z baterją armat polowych w Brzezinach. Przydzielone do pułku dwie baterje artylerji ciężkiej opóźniły się z powodu naprawy mostu pod Mierzwiączką. Dowództwo tej brygady objął gen. ppor. Milewski. Kolumnę środkową dywizji utworzył 56-y pułk piechoty z dwoma baterjami artylerji polowej. Pułk ten wyszedł o godz. 2-ej ze Żdżar pod Dęblinem i w tym czasie był w marszu do Nowej Kletni. Lewoskrzydłowa kolumna—15 pułk ułanów z baterją artylerji konnej—stanęła w Pawłowicach. Odwód dywizji—55-y pułk piechoty z trzema baterjami artylerji ciężkiej—został zatrzymany przy dowództwie dywizji w Irenie, gdzie stanęła kolumna samochodowa. Tabory ciężkie dywizji i pułków—we wsi Wystąp za Wisłą, szpital polowy i czołówki w Dęblinie.

Dywizja 16-a ustawiła się w podobny sposób. Jej kolumnę główną utworzyły: 63 pułk piechoty (straż przednia) w Przytocznie, 66 pułk piechoty — jeden bataljon w Łysobykach, dwa w trakcie przeprawy promem pod Blizocinem (bataljony te opóźnią się o kilka godzin). Odwód dywizji—64 pułk piechoty—w Ły-

sobykach. Przy kolumnie głównej—jedna baterja artylerji polowej, jedna ciężkiej. Kolumna zachodnia — 65 pułk piechoty (dwa bataljony) z dwoma baterjami artylerji polowej (cztery działa) — stanęła o godz. 2-ej w Drążkowie. Dywizyjny bataljon saperów, kompanja telegraficzna oraz szwadron jazdy przy dowództwie dywizji w Michowie, tabory ciężkie w Życzynie, zakłady i urzędy tyłowe dywizji częściowo w Dęblinie w wagonach, częściowo w marszu do Ułęża.

21-a górska dywizja piechoty na prawem skrzydle armji musiała najpierw odebrać swe stanowiska wyjściowe pod Kockiem; natarcie opóźnił fakt, że dywizja, cofając się z Kocka za Wieprz, popaliła mosty na Wieprzu i oddziały musiały forsować rzekę wbród. W tym celu dywizja zebrała się w rejonie Woli Skromowskiej pomiędzy odnogami rzeki, odwód jej—bataljon piechoty z dywizjonem strzelców konnych i baterją artylerji ciężkiej—przy dowództwie dywizji w Rozwadówku.

Za dywizją górską ustawiła się w Firleju grupa jazdy mjr. Jaworskiego, na prawo kończyła koncentrację w Lubartowie 1-a dywizja piechoty legjonów; jej straż przednia była już od kilku godzin w Parczewie (od godziny 23 dn. 15 VIII).

W odwodzie armji pozostał tylko 32 pułk piechoty, ściągający obecnie swe bataljony do wsi Sarny, oraz dywizjon artylerji (dwie baterje 75 mm, jedna ciężka) świeżoprzybyły dla 16-ej dywizji piechoty, XII-a brygada piechoty bowiem została skierowana przez dowódcę 2-ej dywizji piechoty legjonów do Kozienic, by zluzować tam na odcinku Wisły II-ą brygadę piechoty legjonów, mającą odejść do Dęblina, gdzie stanęła już IV brygada piechoty legjonów (odwód Naczelnego Wodza). Narazie więc XII-a brygada piechoty będzie współdziałała z 14-ą dywizją piechoty działaniami pozornemi z za Wisły wraz 10-cioma baterjami artylerji 2-ej dywizji piechoty legjonów.

II. Rzeczywiste położenie Rosjan.

Cztery armje Tuchaczewskiego osłaniała od południa grupa mozyrska, której dowództwo przybyło 15-go VIII do Brześcia nad Bugiem. Trzy dywizje tej grupy w dniu 16-go VIII były rozciągnięte na przestrzeni blisko 200 km[1]). 57 dywizja strzelców na froncie od Maciejowic po Ryki i dalej wzdłuż Wieprza po Kock;

[1]) Maciejowice—Ryki—Charlejów—Kock—Wohyń—Parczew—Cyców — Włodawa.

oddział zbiorowy działał w rejonie Wohyń—Parczew, 58 dywizja strzelców w rejonie Cyców—Tarnów—Włodawa. Na przedpolu więc 4-ej armji znajdowała się tylko 57-a dywizja strzelców [1]). 169-a brygada tej ostatniej (pułki 505, 506, 507, dwie baterje artylerji, oddział pontonowy, dwie kompanje saperów, szwadron kawalerji) skupiła się rejonie Kobylnica — Maciejowice—Kraski, by sforsować tam Wisłę. 171-a brygada (pułki 512, 511, 509, 57 kawalerji, bataljon inżynieryjny) zbierała się w rejonie Stara Dąbia—Bazanów, by uderzyć na Dęblin; narazie znajdował się tam tylko 512 pułk piechoty z baterją artylerji, obsadzając Edwardów, folw. Dąbie i Zalesie; pułk ten podporządkowany był czasowo 169 brygadzie, część 511-go maszerowała z pod Charlejowa, gdzie stała reszta 511, cały 509, dwie baterje artylerji, obsadziwszy Budziska, Krzówkę i Charlejów. Dowództwo dywizji było w Łukowie.

Cała 170 brygada (pułki 508, 510, baterja artylerji), podporządkowana bezpośrednio dowódcy grupy mozyrskiej, zebrała się w Kocku i Górce, by sforsować tam Wieprz, zająć rejon Kamionka — Lubartów i stąd przez Michów pójść pod Dęblin. Oddział zbiorowy miał wyrzucić Polaków z Parczewa i równocześnie ze 170-ą brygadą opanować Lubartów, 68-a dywizja strzelców miała zająć linję Łęczna—Piaski [2]).

W rejonie Siedlec [3]) znajdowała się 2-a kazańska brygada kawalerji (600 jeźdźców), odesłana do 16-ej armji. Dowództwo grupy mozyrskiej rozporządzało tylko dwoma zdatnemi do użytku płatowcami.

57-a dywizja strzelców łączyła na północy z 8-ą dywizją strzelców, której wszystkie brygady (24-a, 23-a i 22-a) ugrupowane były nad Wisłą w rejonie Garwolin — Osieck — Karczew, mając 8-y pułk kawalerjj w Rębkowie.

---

[1]) Stan bojowy tej dywizji w dniu 1. VIII wynosił: 5264 walczących piechoty, 48 jeźdźców, 96 karabinów maszynowych, 22 działa, dywizja jednak miała później straty i uzupełnienia (511 p. p. liczył 16. VIII przeszlo 1100 ludzi); 16-go VIII dywizja posiadała cztery sotnie kawalerji.

[2]) Rozkaz dowódcy grupy mozyrskiej z 15/16. VIII.

[3]) Moje przypuszczenia, niepoparte źródłami rosyjskiemi (zwiady lotnicze i komunikaty II-go oddziału frontu środkowego oraz 2-ej armji).

Następna jednostka 16-ej armji — 10 dywizja strzelców—zajmowała stanowiska przed polskiem przedmościem (przed 15-tą dywizją piechoty na odcinku rz. Mieni po wieś Długa Kościelna; wszystkie jej brygady (28-a, 29-a i 30) były w styczności z oddziałami polskiemi wskutek czego szeroki odcinek wchłonął całą prawie dywizję.

16 armja przygotowywała sie do natarcia na Pragę przez Ossów i Okuniew dywizjami 17 i 2; 27-a dywizja strzelców walczyła pod Radzyminem. W związku z tem 8 dywizja strzelców miała sforsować Wisłę na odcinku Świdry Wielkie-Glinki[1])

III. *Walka o stanowiska wyjściowe.*

Rozkaz dowództwa 4-ej armji do rozpoczęcia działań polecił dywizji górskiej zająć 15-go VIII wieczorem Kock, by umożliwić sobie przeprawę i rozpoczęcie ruchu zaczepnego 16-go VIII o godzinie 2-ej. Lecz w ciągu 15-go VIII dowódca dywizji przekonał się, że północny brzeg Wieprza pod Kockiem został silnie obsadzony przez świeże siły Rosjan, jakkolwiek czaty dywizji utrzymały część Ruskiej Wsi za rzeką. Pozwoliło to przeprawić tam wbród dwa bataljony, dwa inne przeszły bez przeszkód w nocy pod Sułoszynem, jeden z nich został skierowany przez Tyśmienicę do wsi Borki, by ubezpieczyć ruch dywizji od strony Radzynia i odciąć nieprzyjacielowi odwrót z pod Kocka[2]). Przeprawa jednak zabrała sporo czasu. Natarcie na Kock rozpoczęło się dopiero o świcie. O godzinie 4-ej minut 15 bataljon, nacierający wzdłuż drogi Ruska Wieś—Kock, wszedł do miasteczka, lecz odrzucony został z ciężkiemi stratami na ciaśninę koło młyna (na zachód od miasteczka) energicznem przeciwuderzeniem przedwcześnie zaalarmowanych Rosjan, którzy zajęli stanowiska na wzgórzach, dotykających do miasta od północy. W tym kierunku rozwinął się następny bataljon I-ej brygady górskiej, który zdążył podejść do młyna; zawiązała się tam gorąca walka. Zajęci nią Rosjanie pozwolili dowódcy I-ej brygady górskiej rzucić dwa bataljony wbród przez rzekę na folwark i wieś Górkę. Rosyjska załoga tej wsi, zagrożona nadto od wschodu ruchem trzeciego bataljonu z za Tyśmienicy, cofnęła się szybko na północ, odsłaniając lewe skrzydło Rosjan pod Kockiem, którzy otrzymali teraz decydujące ude-

[1]) Z rozkazu dowódcy 22 brygady piechoty sowieckiej Nr. 61/g 16.VIII godz. 11.

[2]) Oddziały dywizji przechodziły więc wbród jedną odnogę Wieprza, prawe zaś skrzydło Wieprz i Tyśmienicę.

rzenie. O godz. 6-ej m. 30 Kock został zajęty, Rosjanie cofnęli się pod osłoną patroli kawalerji w lasy na Serokomlę, częściowo na Radzyń.

Pchnięty w pościgu bataljon 2-go pułku strzelców podhalańskich rozbił oddział rosyjski, zbierający się pod Annówką. Uciekającym na Radzyń odciął drogę bataljon 4-go pułku strzelców podhalańskich, który o godz. 9-ej zajął wieś Borki.

O godz. 7-ej m. 30 dywizja górska zaczęła formować kolumny do dalszego działania, narazie bez artylerji, która musiała zaczekać na naprawę mostów. W tym czasie w kierunku Radzynia podążyła grupa jazdy mjr. Jaworskiego.

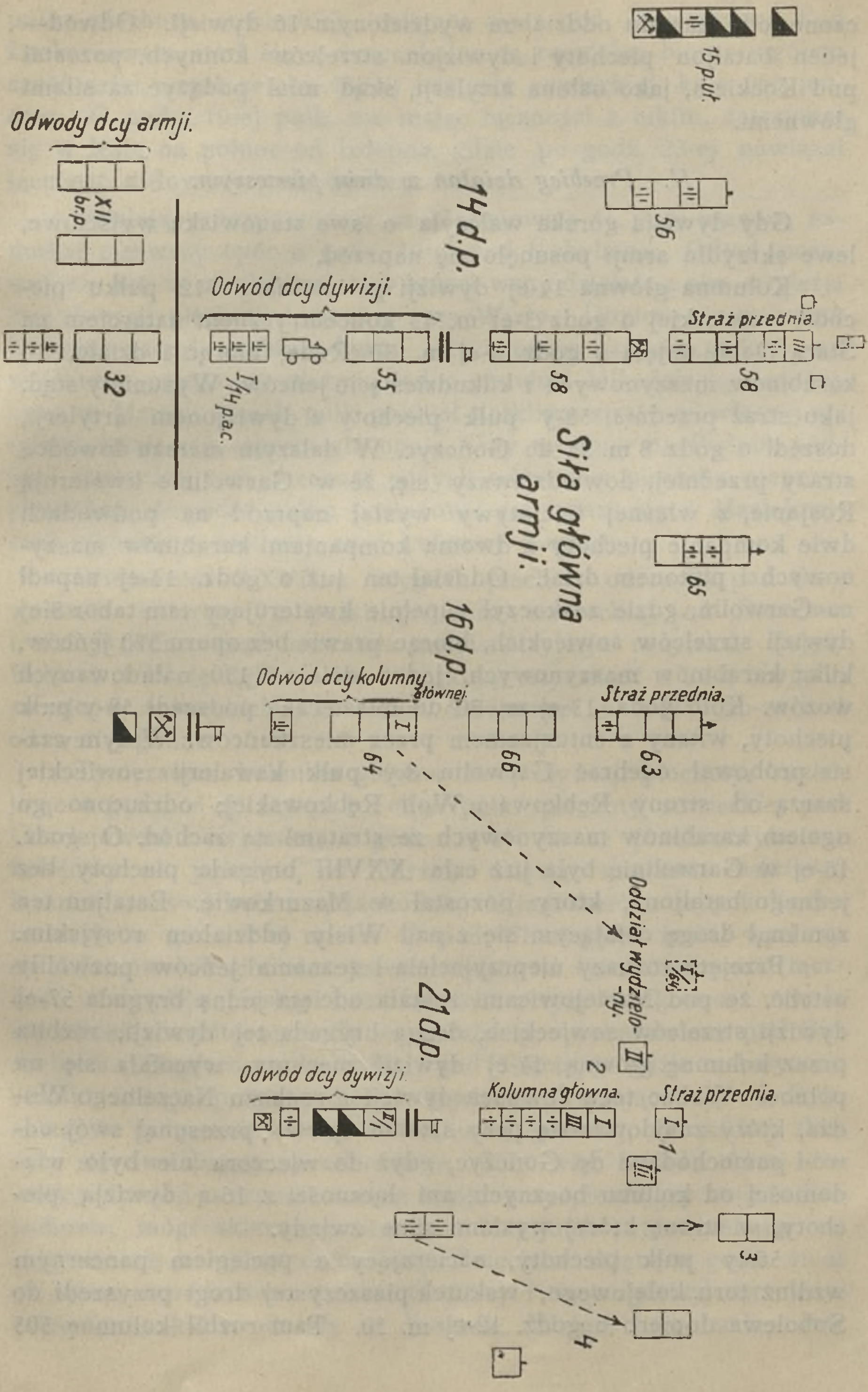
W Kocku wzięto dwa karabiny maszynowe, 198 jeńców ze 170 brygady strzelców sowieckich. Straty dywizji górskiej pod Kockiem i Borkami wynosiły 4 zabitych i 46 rannych szeregowych. Bój ten opóźnił działania dywizji prawie o pięć godzin.

E. MARSZ 4-ej ARMJI DO BITWY.

1. Ugrupowanie marszowe.

Ugrupowanie marszowe dywizyj 14-ej i 16-ej omówiłem już poprzednio. Obie dywizje wysunęły po jednym pułku w straży przedniej, po jednym, jako kolumny boczne (zachodnie), w charakterze ubezpieczeń i w celu utrzymania łączności. 14-a dywizja miała nadto na lewem skrzydle kolumnę 15-go pułku ułanów. Dowódcy obu wspomnianych dywizyj pozostawili sobie w odwodzie po jednym pułku piechoty z ciężką artylerją; odwody te będą posuwały się za kolumnami głównemi dywizyj w miarę ich postępu. 14-a dywizja rozporządzała dostateczną ilością artylerji: na każdy jej bataljon wypadała baterja artylerji polowej lub ciężkiej, w odwodzie dowódcy dywizji były trzy baterje artylerji ciężkiej. Natomiast 16-a dywizja w chwili wyruszenia nie miała nawet po jednej baterji na pułk piechoty. Baterje towarzyszące maszerowały z bataljonami, do których zostały przydzielone.

Opóźniona dywizja górska uszykowała się nieco inaczej ze względu na swe zadania i możliwość zetknięcia się z silnym nieprzyjacielem. Jej straż przednią utworzyła właściwie skierowana z pod Kocka na Oszczepalin kolumna boczna (wschodnia), t. j. 3-ci pułk strzelców podhalańskich (dwa bataljony) ,ubezpieczony od wschodu kolumną 4-go pułku strzelców podhalańskich (jeden bataljon tego pułku pozostał w Borkach). Natomiast pięć bataljonów kolumny głównej tworzyło siły główne dywizji, ubepie-


15 p.uł.
Odwody dcy armji.
XII br.p.
14 d.p.
56
Odwód dcy dywizji.
Straż przednia.
32
I/14 p.a.c.
55
58
III
58
Siła główna armji.
65
16 d.p.
Odwód dcy kolumny głównej.
Straż przednia.
I
64
66
63
Oddział wydzielo-ny.
I/64
21 d.p.
II
2
Odwód dcy dywizji.
II/1
Kolumna główna.
III
I
Straż przednia.
I
1
III
3
4

czone od zachodu oddziałem wydzielonym 16 dywizji. Odwód — jeden bataljon piechoty i dywizjon strzelców konnych, pozostał pod Kockiem, jako osłona artylerji, skąd miał podążyć za siłami głównemi.

II. Przebieg działań w dniu pierwszym.

Gdy dywizja górska walczyła o swe stanowiska wyjściowe, lewe skrzydło armji posunęło się naprzód.

Kolumna główna 14-ej dywizji po rozbiciu 512 pułku piechoty sowieckiej o godz 3-ej m. 45 koncentrycznem natarciem na Starą Dąbię zajęła o godz. 5-ej m. 30 Rudę, biorąc 1 działo, 10 karabinów maszynowych i kilkudziesięciu jeńców. Wysunięty stąd, jako straż przednia, 58-y pułk piechoty z dywizjonem artylerji, doszedł o godz. 8 m. 25 do Gończyc. W dalszym marszu dowódca straży przedniej, dowiedziawszy się, że w Garwolinie kwaterują Rosjanie, z własnej inicjatywy wysłał naprzód na podwodach dwie kompanje piechoty z dwoma kompanjami karabinów maszynowych i plutonem dział. Oddział ten już o godz. 11-ej napadł na Garwolin, gdzie zaskoczył zupełnie kwaterujący tam tabor 8-ej dywizji strzelców sowieckich, biorąc prawie bez oporu 370 jeńców, kilka karabinów maszynowych, jedno działo i 150 naładowanych wozów. Koło godz. 13-ej m. 30 do miasteczka podszedł 58-y pułk piechoty, witany z entuzjazmem przez mieszkańców. W tym czasie próbował odebrać Garwolin 8 y pułk kawalerji sowieckiej szarżą od strony Rębkowa i Woli Rębkowskiej; odrzucono go ogniem karabinów maszynowych ze stratami na zachód. O godz. 16-ej w Garwolinie była już cała XXVIII brygada piechoty bez jednego bataljonu, który pozostał w Mazurkowie. Bataljon ten zamknął drogę cofającym się z nad Wisły oddziałom rosyjskim.

Przejęte rozkazy nieprzyjaciela i zeznania jeńców pozwoliły ustalić, że pod Maciejowicami została odcięta jedna brygada 57-ej dywizji strzelców sowieckich, druga brygada tej dywizji, rozbita przez kolumnę główną 14-ej dywizji piechoty, wycofała się na północ. Wobec tego dowódca dywizji z rozkazu Naczelnego Wodza, który znajdował się przy sztabie dywizji, przesunął swój odwód samochodami do Gończyc, gdyż do wieczora nie było wiadomości od kolumn bocznych, ani łączności z 16-ą dywizją piechoty, w stronę której wysłano silne zwiady.

56-ty pułk piechoty, nacierający z pociągiem pancernym wzdłuż toru kolejowego, wskutek piaszczystej drogi przyszedł do Sobolewa dopiero o godz. 12-ej m. 30. Tam rozbił kolumnę 505

pułku piechoty sowieckiej, cofającą się z pod Maciejowic. Pod Łaskarzewem starł się z drugą kolumną rosyjską, biorąc ogółem sześć dział, część sztabu 169-ej brygady sowieckiej, koło 200 jeńców. O godz. 19-ej pułk, nie mając łączności z nikim, zatrzymał się w lesie na północ od Izdebna, gdzie po godz. 23-ej nawiązał łączność z dowództwem dywizji.

Działający bezpośrednio na Maciejowice 15 pułk ułanów, napotkał pierwszy opór o godz. 10-ej pod Kobylnicą. Odtąd posuwał się już w ciągłej walce, w której współdziałała z nim artylerja 2-ej dywizji piechoty legjonów z za Wisły. Dopiero po południu Rosjanie zaczęli szybki odwrót. Maciejowice zajęto o godz. 14-ej; w szarży pościgowej zdobyto jedno działo i kilkadziesiąt jeńców. Lecz w Maciejowicach pułk poniósł dotkliwe straty od własnej artylerji, która nie zaprzestała ognia. Gdy wysłany na Podolin podjazd stwierdził tam obecność silnych oddziałów piechoty nieprzyjacielskiej, dowódca pułku postanowił zatrzymać się w Maciejowicach, prosząc o zasilenie swej kolumny piechotą.

Wieczorem XXVIII-a brygada piechoty odrzuciła pod Garwolinem natarcie 72 pułku piechoty sowieckiej od Późnowa i wsi Jagodne, skąd ostrzelała miasto artylerja rosyjska. Zajęto Rębków i Wolę Rębkowską, uzyskując styczność z 24-ą brygadą strzelców sowieckich nad torem kolejowym na północno-zachód od wsi Jagodne.

Tymczasem kolumna główna 16-ej dywizji piechoty, rozbijając o godz. 6-ej 511-y i 509-y pułki piechoty sowieckiej pod Charlejowem i Krzówką, o godz. 11-ej m. 45 przekroczyła tor kolejowy na południe od Okrzei, usiłując napróżno nawiązać łączność ze swą kolumną zachodnią. Wiadomość o zajęciu Kocka nadeszła o godz. 9-ej m. 30. Z pod Charlejowa został wysłany na Adamów — Tuchowicz jeden bataljon w celu utrzymania łączności z dywizją górską. Lecz łączność z tym bataljonem urwała się również, nadto opóźniły się bataljony, przeprawione pod Blizocinem. Dopiero w południe pod Okrzeją, gdzie schwycono resztki 512-go pułku piechoty sowieckiej, cofające się od Ryk, nastąpiło połączenie oddziałów kolumny głównej, do której zbliżyły się dwa bataljony odwodowe. Gdy więc o godz. 14-ej dowódca dywizji otrzymał rozkaz armji, przyśpieszający zajęcie Żelechowa, mógł skierować tam ośm bataljonów, nie czekając na zbliżenie się kolumny zachodniej. Żelechów zajęto o godz. 19 ej po walce z oddziałami tyłowemi 57-ej i 8-ej dywizyj strzelców sowieckich, które odeszły na Stoczek. Wzięto trzy działa, dwa

sztandary, jeńców. O godz. 21-ej do miasteczka weszła kolumna zachodnia (65 pułk piechoty), która po walce pod Kłoczewem zatrzymała się tam kilka godzin, nie mając łączności ani na prawo, ani na lewo, gdyż wszędzie kręciły się oddziałki nieprzyjacielskie.

Kolumna główna dywizji górskiej szła również wolno, napotykając opór w Serokomli i Wojcieszkowie, gdzie dodatnio współdziałał ze strażą przednią dywizji wydzielony bataljon 16-ej dywizji piechoty. Wojcieszków zajęto o godz. 16-ej; dalszy marsz odbywał się bez przeszkód.

Koło godz. 20-ej I. brygada górska zajęła Świderki, Wolę Domaszewską i Zofibór nad Bystrzycą. Kolumny boczne dywizji stanęły już o godz. 13 na Małej Bystrzycy, o 17-ej obsadziły Sobolew i Ułan, gdzie, po otrzymaniu wiadomości o zajęciu Radzynia przez mjr. Jaworskiego, został ściągnięty bataljon z Borek. Pułki szły bez artylerji, która przeprawiła się przez Wieprz dopiero koło południa i dołączyła do oddziałów późną nocą. Dowództwo dywizji wraz z odwodem przesunęło się o godz. 18-ej m. 30 do Wojcieszkowa.

3-cia eskadra lotnicza wykonała w ciągu dnia (rano i nad wieczorem) kilka lotów bojowych, obrzucając bombami i rozpraszając ogniem karabinów maszynowych ugrupowania rosyjskie i przywożąc cenne wiadomości o nieprzyjacielu i oddziałach własnych.

III. Wyniki osiągnięte w ciągu dnia pierwszego.

Wieczorem 16.VIII 4-a armja wykonała całkowicie swe pierwsze zadanie. Główne jej siły, stanąwszy nad rz. Wilgą, nawiązały lewem skrzydłem styczność z południową flanką 16-ej armji sowieckiej, zagrażając już bezpośrednio jej linjom komunikacyjnym. Bowiem 14-a dywizja piechoty o godz. 23-ej miała w Garwolinie już trzy pułki piechoty, trzy baterje artylerji polowej, pięć ciężkiej. 56-y pułk piechoty stanie w Czyżkowie o godz. 2-ej w nocy. 15-y pułk ułanów w Maciejowicach nawiązał łączność z pułkiem 2-ej dywizji piechoty legjonów i XII-ą brygadą, które zaczęły przeprawę na wschodni brzeg Wisły. W ciągu nocy 14-a dywizja uzupełni amunicję na st. Sobolew.

16-a dywizja piechoty w Gostku, Żelechowie i Jarczewie wysunęła czaty na linję Ryczyska — Wilczyska — Dwornia nad Wilgą. Dowództwo dywizji w Żelechowie. Oddziałom zabrakło chleba, po który wysłano wozy na st. Sobolew. Brak było łącz-

ności z bataljonem wydzielonym, który o godz. 24-ej dojdzie do Wróbliny.

21-a dywizja stanęła nad Bystrzycą.

32-y pułk piechoty przejeżdża samochodami do Gończyc, XII-a brygada piechoty ma zgromadzić się w rejonie Oblin — Domaszew. Wszystkie oddziały, maszerujące bocznemi drogami, są zmęczone, szczególnie konie artylerji. Zato stan ducha armji — doskonały: żołnierze, upojeni powodzeniem i podnieceni zapałem ludności cywilnej, rwą się naprzód.

Dowództwo armji może korzystać z torów kolejowych, które uruchomiono do stacyj Sobolewa i Krzywdy. Do Garwolina, Żelechowa i Krzywdy skierowano narazie po jednej kompanji etapowej, gdyż reszta oddziałów etapowych jeszcze nie przybyła do Dęblina.

Położenie ogólne jest również korzystne. Na prawo od 4-tej armji jazda mjr. Jaworskiego zajęła o godz. 12-ej m. 40 po walce Radzyń, stąd o 17-ej m. 30 wyruszyła na Międzyrzec (obecnie dojeżdża do Kąkolownicy). 1-a dywizja piechoty legjonów osiągnęła niemal bez styczności z nieprzyjacielem rejon Wohyń-Wiski, wysuwając 16-y pułk ułanów do Wisznic. Reszta grupy uderzeniowej 3-ej armji, bijąc 58-ą dywizję strzelców sowieckich, stanęła na linji Cyców—Włodawa.

Nad Wisłą z 2-ej armji pozostała tylko jedna brygada piechoty pod Górą Kalwarją, gdzie Rosjanie w ciągu dnia usiłowali przeprawić się, 2-a dywizja piechoty legjonów zbiera się w Dęblinie w odwodzie Naczelnego Wodza, jedna brygada 4-ej dywizji odjechała do 5-ej armji. Na przedmościu Warszawy wszystkie dywizje 1-ej armji cały dzień stały w walce o linję Rządzy; nieco spokojniej było na odcinku 15-ej dywizji piechoty, która ma 17-go VIII o godz. 7-ej uderzyć z czołgami i grupą pociągów pancernych od Miłosny na Mińsk Mazowiecki. 5-a armja zajęła tego dnia Pułtusk, odrzucając 15-ą armię sowiecką, lecz 4-a armja nieprzyjacielska prowadzi nadal swój ruch oskrzydlający.

F. WEJŚCIE ARMJI W BITWĘ.

I. Ocena wydarzeń przez dowództwo 4-ej armji.

Dowództwo armji otrzymywało wiadomości od dywizyj pierwszego rzutu stosunkowo późno. Koło godz. 10-ej m. 30 nadeszły zaledwie meldunki dywizyj 14-ej i 16-ej z godz. 7-ej m. 30. Pełny obraz położenia zarysował się dopiero koło południa. Pod naporem armji cofała się 57-a dywizja strzelców sowieckich, znacz-

niejsze jej siły zostały odcięte nad Wisłą, drugie większe skupienie zobaczył lotnik o godz. 7-ej w Żelechowie, skąd już o 9-ej uciekały tabory. Lecz centrum i prawe skrzydło armji posuwały się tak wolno, że pędząca szosą 14-a dywizja piechoty oddalała się coraz więcej od sił głównych, narażając się na przeciwdziałanie nieprzyjaciela z odsłoniętych boków (kompleksy leśne). Wobec tego dowództwo armji przyśpieszyło rozkazem o godz. 12-ej m. 30 marsz dywizyj 21-ej i 16-ej, polecając tej ostatniej zająć jak najśpieszniej Żelechów; w tym celu dywizja została zasilona dywizjonem artylerji. O godz. 17-ej dowództwo armji było już pewne, że dywizje osiągną nakazane rejony: nadeszły meldunki o wzięciu Garwolina, o walce pod Żelechowem, o przekroczeniu Bystrzycy Małej. Nad wieczorem potwierdziły to zwiady lotnicze, dostarczając cennych wieści: w Radzyniu była polska jazda, z pod Łukowa cofały się na Trzebieszów tabory nieprzyjacielskie; natomiast od Siedlec przesuwały się w stronę Seroczyna dwie kolumny kawalerji nieprzyjacielskiej; lotnicy obrzucili je bombami na szosie pod Skórcem. Dalej stwierdzono, że Rosjanie silnie obsadzili rejon Kołbiel — Mińsk Mazowiecki. Nie widać tam było ani ruchu odwrotowego, ani przygotowań do przeciwdziałania; lotnik odniósł wrażenie, że dowództwa rosyjskie nie wiedzą jeszcze o postępach naszej ofensywy. Ponieważ meldunki dywizyj mówiły tylko o 57-ej dywizji strzelców, cofającej się na północ i północny wschód, zaś na prawem skrzydle armji zwiady lotnicze nie zauważyły większego skupienia wroga, przytem Radzyń i Parczew były już zajęte przez oddziały sąsiednie — dowództwo armji osądziło (koło godz. 23-iej, że znaczna część grupy mozyrskiej została rozbita, odcięte części 57-ej dywizji strzelców zebrały się na zachód od Garwolina, reszta tej dywizji cofnęła się na Stoczek i Kałuszyn, ewakuując Łuków. Lecz 8-a dywizja strzelców i dalsze oddziały 16-ej armji sowieckiej pozostały na miejscu i z niemi zetrze się lewe skrzydło armji. Dotychczasowa jednak ocena grupy mozyrskiej nie pozwalała zlekceważyć osłony od wschodu: w okolicy Łukowa mogły być jeszcze większe siły.

II. Zadanie otrzymane, decyzja dowódcy armji i rozkazy na dzień drugi.

Koło godz. 23-ej[1]) dowództwo armji otrzymało rozkaz Naczel-

[1]) Nie mam na to dokumentu, lecz Wódz Naczelny był cały dzień przy 14-ej dywizji lub przy dowództwie armji, zatem to ostatnie musiało wiedzieć o zamiarach Naczelnego Wodza na 17.VIII.

nego Wodza, który polecił 4-ej armji uderzyć o świcie 17-go VIII jeszcze gwałtowniej niż dotąd w ogólnym północnym kierunku w granicach: od wschodu—Trzebieszów Mordy wyłącznie, od zachodu, skąd dołączała do armji 15-a dywizja piechoty, nacierając równocześnie (od godz. 7) na Mińsk Mazowiecki, granica z 1-ą armją miała iść przez Długą Szlachecką — Pustelnik — Krawcowiznę. W ciągu 17-go VIII dywizje 14-a i 16-a miały bezwzględnie stanąć głównemi siłami na szosie brzeskiej wraz z grupą uderzeniową 3-ej armji.

Wobec tego dowództwo armji zdecydowało [1]):

„Wykorzystać osiągnięty sukces przez gwałtowne posunięcie się głównemi siłami w kierunku północnym przy równoczesnem odrzuceniu 8 dyw. sow. na północny zachód i osiągnąć linję Mińsk Mazowiecki — Kałuszyn, a dywizją górską opanować węzeł drogowy Łuków i osiągnąć linję Domanice — Krynka — Karwów".

W tym celu 14-a dywizja piechoty miała jedną brygadą i 15-ym pułkiem ułanów natrzeć na Osieck i Kołbiel, drugą zająć Siennicę, a stąd cała dywizja miała uderzyć na Mińsk Mazowiecki od południa, kierując główne siły z Siennicy na Jędrzejów, by osaczyć południowe skrzydło 16-ej armji sowieckiej. Dywizje 16 a i 21-a otrzymały zadania, wyznaczone poprzednim rozkazem, z tą różnicą, że oddział wydzielony 16-ej dywizji miał z Tuchowicz przejść do Domanicy. 32-gi pułk piechoty miał być w ciągu dnia przesunięty do Garwolina, XII-a brygada piechoty do Osiecka, oczyszczając tyły armji od rozbitków 57-ej dywizji strzelców sowieckich nad Wisłą. Dowództwo armji wieczorem 17-go VIII przechodziło do Garwolina. Rozkaz ten kładł nacisk na sprawniejsze funkcjonowanie łączności, która pierwszego dnia była niedostateczna.

III. Położenie przeciwnika.

16-go VIII wieczorem grupa mozyrska w rzeczywistości przestała istnieć jako jednostka operacyjna. Została ona rozproszona tak szybko, że jej oddziały nie mogły nadesłać dokładnych meldunków na czas, wskutek czego zarówno dowództwo 16-ej armji, jak i frontu zachodniego nie zdawało sobie sprawy z rozmiarów polskiej ofensywy. To też dowódca 8-ej dywizji strzelców sowieckich, która właśnie dostała rozkaz odejścia do Łukowa, gdzie miała stanąć 18-go VIII w południe w odwodzie armji, dowiedziawszy się koło godz. 16-ej o zajęciu Garwolina, wziął to początkowo za napad „polskich partyzantów". Gdy jednak przed pół-

[1]) Rozkaz № 13812/III z 16 VIII godz. 23 m. 45.

nocą skierowany tam 72-gi pułk piechoty sowieckiej został odrzucony i nadszedł meldunek dowódcy 8-go pułku kawalerji o rozbiciu 57-ej dywizji, zaskoczony tem dowódca 8-ej dywizji strzelców sowieckich zdecydował się o godz. 24-ej ustawić swą 24-ą brygadę na linji Osieck—Parysów frontem na południe, 23-ą ściągnąć, jako odwód, do Lubicy, 22-gą przerzucić przez Kołbiel do Starogrodu. Każda brygada jednak zostawiała po jednym pułku na linji Karczew — Warszawice nad Wisłą, gdzie pułki te miały być zluzowane 17-go VIII przez 10 dywizję strzelców. Dowódca dywizji pozostał w Sufczynie. Wykonywając ten rozkaz, słaba 8-a dywizja strzelców rozproszyła się zupełnie w przestrzeni, jednostki jej straciły łączność z dowództwami. Powiadomiony o wydarzeniach na południu, dowódca 10-ej dywizji strzelców zarządził wycofanie na wschód swych taborów i zbędnych urządzeń tyłowych oraz przyśpieszył przegrupowanie swej dywizji, używszy do tego swych szczupłych odwodów, by pomóc sąsiadowi; przegrupowanie to jednak przeciągnęło się aż do natarcia polskiej 15-ej dywizji. Obaj dowódcy dywizyj, informując dowództwo armji, przypuszczali, że mają do czynienia tylko z wypadem załogi Dęblina, którym Polacy chcieli osłabić natarcia 16-ej armji sowieckiej na Warszawę.

IV. Przebieg działań w dniu drugim.

Dywizja górska rozpoczęła o świcie koncentracyjny marsz na Łuków. I-a brygada górska szła gościńcem Świderki-Łuków, II-a brygada przez Jeziory, jeden bataljon został skierowany przez Strzyżew do Karwowa.

Koło godz. 7-ej kolumny trzech pułków dywizji zeszły się pod Łukowem, gdzie straże przednie napotkały dość energiczny opór. Przeto o godz. 7-ej m. 30 dywizja wykonała trzema pułkami energiczne natarcie na miasto od południowego zachodu, południa i południowego-wschodu. Załoga miasta, jak się okazało resztki 57-ej dywizji strzelców sowieckich, po krótkim oporze wycofała się na Siedlce i Mordy, pozostawiając w ręku podhalan trzy armaty, 150 jeńców i inną zdobycz. Bezzwłocznie po zajęciu miasta I-a brygada górska została wysunięta do rejonu Gołaszyn-Wiszniew, który zajęła koło południa, II-a brygada podhalańska osiągnęła w tym czasie rejon Krynka-Karwów-Dębowica, w Łukowie pozostał odwód dowódcy dywizji.

W Łukowie dopędził dywizję Wódz Naczelny, który, widząc dobry stan dywizji, pchnął ją na Siedlce z rozkazem osiągnięcia

tego miasta jeszcze w ciągu dnia. Dywizja więc po krótkim odpoczynku ruszyła dalej, część oddziałów wsadzono na podwody. Ambicja bojowa dywizji i zwycięski jej rozmach pokonały zmęczenie. O godz. 24-ej w nocy straż przednia (1 pułk strz. podh. z jazdą dywizyjną) znalazła się pod Siedlcami, które opanowano w ciągu nocy natarciem od północo-zachodu i południa, zdobywając wielką ilość taborów, bydła, amunicji, kilkuset jeńców. Nad ranem I-a brygada górska obsadziła Siedlce, chwytając cofające się z zachodu tabory nieprzyjacielskie i różne oddziały. II brygada górska już o północy zajęła rejon Zbuczyn — Wyczółki (jeden pułk pozostał w Łukowie), skąd w ciągu 18. VIII nawiązała łączność z grupą jazdy mjr. Jaworskiego w Mordach [1]). Dywizja 16-a ruszyła z pod Żelechowa o świcie trzema kolumnami na Kałuszyn—Seroczyn i Wolę Wodyńską. Rano dowództwo dywizji objął płk. Ładoś, zmieniając nieco drogę marszu poszczególnych kolumn, wskutek czego ruch dywizji uległ opóźnieniu. Każdy pułk maszerował oddzielnie: w pierwszym rzucie pułki 65-y, 66-y i 64-y, 63-i pułk piechoty z dywizjonem artylerji w drugim, jako odwód dowódcy dywizji. Dywizja nie spotkała silniejszych ugrupowań nieprzyjaciela; oddziały jej, tworząc szeroki niewód, wyłapywały tylko oddziały tyłowe różnych dywizyj i cofające się na wschód tabory nieprzyjacielskie.

65-y pułk piechoty, idący na Kałuszyn, dopiero po przejściu Latowicz wszedł w styczność z nieco większemi oddziałkami Rosjan, które rozbijał. Po utarczkach pod Waliską i Kuflewem zajął o godz. 23-ej m. 20 st. Mrozy, skąd siły główne pułku poszły na Kułuszyn, który osiągnięto rano 18-go VIII; jeden bataljon skierowano na Cegłów, gdzie zebrały się większe siły Rosjan.

66-y pułk po wyminięciu Seroczyna w południe doszedł do wsi Borki, biorąc po drodze część sztabu 169-ej brygady sowieckiej i tabory 8-ej, 2-ej i 10-ej dywizyj strzelców sowieckich. O północy pułk osiągnął nakazany rejon Topór—Pożewnica.

64-y pułk piechoty, idąc kilkoma kolumnami, o godz. 23-ej m. 30 zajął wieś Żebrak; bataljon, wydzielony w stronę dywizji górskiej, doszedł do Domanicy.

63-ci pułk piechoty przybył o godz. 19-ej do Seroczyna. Dywizja osiągnęła nakazany rejon; marsz jej utrudniły piaszczyste drogi i brak łączności pomiędzy poszczególnemi oddziałami. W ciągu nocy dowódca dywizji zarządził nowe ugrupowanie, które

[1]) Mordy zostały zajęte 18.VIII o godz. 11.

dywizja osiągnęła 18-ego VIII między 7 a 8-ą: pułk 65-y pozostał w Kałuszynie, 66-y zajął Oleksin i Bujmę, 64-y Skórzec i Wołyńce, 63-ci przeszedł do wsi Żebrak. Tymczasem na lewem skrzydle armji zaszły doniosłe wypadki.

Po zajęciu Garwolina dowódca 14-ej dywizji otrzymał ustny rozkaz Naczelnego Wodza wysunąć jeszcze wieczorem 14.VIII jeden pułk do Osiecka, drugi do Kołbiela. Jednak wobec opóźnienia kolumn bocznych dywizji i nawiązania styczności bojowej z 8-mą dywizją strzelców sowieckich dowódca dywizji musiał ograniczyć się w ciągu nocy do oczyszczenia najbliższej okolicy Garwolina i skupienia tam całej dywizji, tembardziej, że wiadomość o zajęciu Żelechowa nadeszła dopiero o godz. 2-ej w nocy. W tych warunkach dowódca dywizji postanowił uderzyć całą swą siłą wzdłuż szosy na Kołbiel, by mieć przewagę w pewnym już boju z 8-ą dywizją strzelców sowieckich.

W charakterze straży przedniej został wysunięty teraz 55-y pułk piechoty z dywizjonem artylerji polowej. Pułk ten po nocnym natarciu na Miętne i Jagodne zajął koło godz. 2-ej las na wysokości wsi Czechy. W dalszym jednak ruchu napotkał na zdecydowany opór pod Późnówką i Poschłą, które zostały zajęte po gorącym boju. Napotkana tam 24-a brygada sowiecka została odrzucona na pólnoco-zachód. W tym czasie (godz. 5-a) siły główne dywizji wymaszerowały z Garwolina, pozostawiając tam jeden bataljon 56-go pułku aż do czasu nadejścia 15-go pułku ułanów z pod Maciejowic.

V. *Bitwa na lewem skrzydle armji.*

Straż przednia 14-ej dywizji ruszyła naprzód koło godz. 5-ej i po utarczce pod folwarkiem Żelazna wpadła na zbierającą się w rejonie Kąty—Lubica 23-cią brygadę piechoty sowieckiej. Brygada ta rozpierzchła się po pierwszem uderzeniu. Zadając jej ciężkie straty, oddział przedni 55-go pułku piechoty popędził ją na Kołbiel, który zajęto o godz. 9-ej. W Kołbielu pułk straży przedniej zatrzymał się do godz. 11-ej, by uporządkować się w oczekiwaniu na podejście głównych sił dywizji. Tymczasem rozbita brygada rosyjska zebrała się w rejonie Rudno—Oleksin, zaś od Karczewia podeszła 22-ga brygada. Ta ostatnia odrazu przeszła do bardzo energicznego natarcia od strony wsi Gozd. Zawiązała się tam kilkogodzinna, nadzwyczaj zaciekła i krwawa z obu stron walka. Stara Wieś przechodziła kilkakrotnie z rąk do rąk. Koło godz. 14-ej, gdy zbliżyło się czoło kolumny głów-

nej 14-ej dywizji piechoty, 22 brygada piechoty sowieckiej cofnęła się na wieś Ostrów, gdzie nawiązała łączność z odciętą pod Osieckiem 24-ą brygadą.

55-y pułk piechoty, zluzowany przez 57-y, pomaszerował wtedy na Mińsk Mazowiecki, odrzucając na północo-wschód 23 brygadę strzelców i rozbijając po drodze oddziały 10-ej dywizji strzelców sowieckich. O godz. 18-ej wszedł do Mińska, gdzie spotkał własną grupę pociągów pancernych, które w tym czasie wtargnęły od strony Miłosny.

Wślad za strażą przednią pomaszerowały kolejno pułki sił głównych; w Kołbielu pozostał 56-y pułk piechoty (jeden bataljon tego pułku, zluzowany w Garwolinie, przeszedł do Osiecka). Kolumna główna kilkakrotnie odrzucała napady różnych oddziałów rosyjskich, które starały się przedrzeć na wschód. O godz. 22-ej 55-y i 57-y pułk piechoty obsadziły miasto, wysuwając czaty na linję Arjanów—Karoliny—Osiny; 58-my pułk piechoty zajął stanowiska w Podrudziu i Zamieniu frontem na południo-zachód. Jeden bataljon 57-go pułku piechoty, skierowany z Kołbiela przez Siennicę na Janów, stanął tam o godz. 3-ej.

15-a dywizja piechoty zaczęła natarcie od Miłosny dopiero o godz. 9-ej m. 30 (opóźniły się czołgi z pod Radzymina), traktując swe zadanie jako wypad. Oddziały wypadowe dywizji, uderzając na styk 10-ej i 17-ej dywizyj strzelców sowieckich, doszły w południe do linji folwark Brzeziny—Skruda—Długa Kościelna, gdzie zostały zatrzymane uporczywą obroną Rosjan. Natarcie to uwikłało jednak obie dywizje sowieckie (10-ą i 17-ą), ułatwiając zadanie polskiej 14-ej dywizji. O godz. 19 oddziały 15-ej dywizji piechoty wślad za cofającym się wrogiem weszły do Mińska Mazowieckiego, gdzie zastały już straż przednią 14-ej dywizji. Cofnęły się przeto na linję Chrośla—Choszczówka. Główne siły 15-ej dywizji ruszyły ze swych stanowisk zaledwie przed wieczorem. XXX-a brygada piechoty stoczyła w ciągu nocy ciężką walkę pod Glinianką, natrafiwszy tam na silne skupienie wroga; walka skończyła się nazajutrz rano zupełną klęską zebranych tam oddziałów 57-ej, 8-ej i 10-ej dywizyj strzelców sowieckich. XXIX-a brygada piechoty wieczorem 17.VIII stanęła na linji Wielgolas — Dembe Wielkie.

56-y pułk piechoty 14-ej dywizji po odrzuceniu kilku uderzeń wroga na Kolbiel nawiązał o godz. 22-ej łączność z bataljonem 62-ego pułku piechoty (15-a dywizja) koło Sempuchowa.

Walki jednak trwały całą noc, gdyż odcięte brygady 8-ej i 10-ej dywizyj strzelców sowieckich usiłowały bezskutecznie przedostać się na wschód. Najsilniejsze ich natarcie złamał dwukrotnie 58-y pułk piechoty pod Zamieniem, biorąc kilka dział, półtora tysiąca jeńców i bogatą zdobycz w materjale wojennym. Bataljon 57-go pułku piechoty pod Janowem rozbił rano 18-go VIII oddziały rosyjskie, które zdołały się wymknąć i odchodziły na Kałuszyn.

Straty 14-ej dywizji w boju pod Kołbielą i Mińskiem wyniosły 15-tu zabitych, 121 rannych, 15-tu zaginionych, zdobycz podniosła się o 18-cie dział, 50 karabinów maszynowych, kilkaset wozów, przeszło 3000 jeńców.

VI. Wyniki osiągnięte w dniu drugim.

Drugiego dnia operacji 4-a armja stanęła zgodnie z obliczeniami Naczelnego Wodza na szosie brzeskiej: dywizje 15-a i 14-a w rejonie Dembe Wielkie—Mińsk Mazowiecki, 16-a na linji Kałuszyn—Skórzec, 21-a w Siedlcach.

Na prawo od niej grupa uderzeniowa 3-ej armji doszła: 1-a dywizja piechoty legjonów do Międzyrzeca (17-go VIII godz. 23-a), zajętego wcześniej przez grupę jazdy majora Jaworskiego, która stąd ruszyła na Mordy. Prawa kolumna 1-ej dywizji piechoty legjonów rozbiła oddział zbiorowy grupy mozyrskiej w Białej, lecz 4-a brygada jazdy, opóźniona bojem pod Cycowem, dotarła pod noc 17-go VIII zaledwie do Sosnowicy. 3 dywizja piechoty legjonów, pobiwszy 58-ą dywizję strzelców sowieckich w okolicy Włodawy, skierowała się na Sławatycze.

Plan manewru został zrealizowany w całej osnowie: front środkowy połączył się z frontem północnym i wszedł na tyły 16-ej armji sowieckiej, której południowa flanka została zniszczona. Już w ciągu nocy z 17-go na 18-y dywizje 1-ej armji zaczęły tracić styczność z nieprzyjacielem, 18-go VIII rano całe przedmoście Warszawy było wolne zupełnie, oderwały się nawet straże tylne 16-ej armji sowieckiej.

Dalej ku północy natarcie 5-ej armji rozwijało się również pomyślnie. Prawe skrzydło i centrum armji doszło do Narwi na przestrzeni Pułtusk — Serock, gdzie cofały się nieprzyjacielskie armje 3-cia i 15-a.

G. PRZEJŚCIE DO POŚCIGU.

I. Ocena położenia i decyzje na dzień trzeci.

Dowództwo 4-ej armji, dowiedziawszy się zaraz popołudniu [1]) o boju pod Kołbielą i odcięciu znacznych sił Rosjan, zgrupowanych na zachód od tej miejscowości, początkowo było zaniepokojone, gdyż 14-a dywizja piechoty ściągnęła swe siły pod Kołbiel, a XII-a brygada piechoty opóźniła się w marszu z Domaszewa do Osiecka. Osaczone siły Rosjan mogły przebić się przeto przez Osieck—Garwolin. Wobec tego do Garwolina podciągnięto 32-gi pułk piechoty, zluzowany tam bataljon 56-ego pułku przesunięto do Osiecka.

Wieczorem 17-go VIII, po nadejściu wieści od podległych jednostek oraz z Warszawy i od 3-ej armji, dowództwo 4-ej armji zdało sobie sprawę, że południowe skrzydło 16-ej armji zostało zniszczone, podobnie jak grupa mozyrska; resztki rozbitych dywizyj 8-ej, 10-ej i 17-ej odchodziły pośpiesznie za Bug, zmuszając do odwrotu całą armję, która już straciła większość swych taborów. Wobec tego dowództwo armji wydało zarządzenia do przyjęcia ugrupowania bojowego na północ od szosy brzeskiej i uderzenia w dniu 18-go VIII dywizjami 15-ą, 14-ą i 21-ą w pierwszym rzucie, 16-ą dywizją, XII-ą brygadą i 32-im pułkiem w drugim rzucie na Jadów, Węgrów i Sokołów, by zniszczyć ostatecznie 16-ą armję sowiecką przed Bugiem i wyjść na tyły 3-ej armji sowieckiej, o której odwrocie dowództwo armji jeszcze nie wiedziało.

II. Odwrót nieprzyjacielski.

W rzeczywistości jednak 18-go VIII zaczęła się nowa faza operacji—pościg za cofającym się nieprzyjacielem.

Bowiem już 17-go VIII rano dowódca frontu zachodniego Tuchaczewskij, zaskoczony manewrem 4-ej i 3-ej armij polskich, wydał rozkaz do odwrotu 16-ej armji sowieckiej na Liwiec, 3-ej na Narew i Bug, 4-ej do rejonu Ciechanów—Maków. 16-a armja wraz z grupą mozyrską miały powstrzymać polskie armje, nacierające od południa; armje te miały być rozbite uderzeniem armij 12-ej i konnej, skierowanych na Lublin. Lecz grupa mozyrska została zniesiona już 16-go VIII, zaś 17-go VIII kleszcze polskich dywizyj, nacierających na Mińsk Mazowiecki, zniszczyły najmniej

[1]) Meldunek o zajęciu Kołbiela wysłał dowódca 14-ej dywizji z Późnówki motocyklem o godz. 11-ej m. 40.

zużyte w boju na przedmościu dywizje 16-ej armji. Z dywizyj 8-ej i 10-ej pozostało faktycznie zaledwie po kilkaset bagnetów z różnych oddziałów, które zdołały przedrzeć się pojedyńczo do Jakubowa, Piaseczna i Cegłowa.

Planowy odwrót na Liwiec 16-a armja miała zacząć 17-go sierpnia o godz. 23-ej. O tej godzinie ocalałe z pogromu dywizje 16-ej armji były już w odwrocie wymuszonym, pociągając za sobą cały rosyjski front zachodni. Dalsze rozkazy Tuchaczewskiego nie opanują położenia i ostatecznie będą zmierzały jedynie do uniknięcia zupełnej klęski przez wyprowadzenie armij rosyjskich za Niemen i Szczarę z pod ciosów zapamiętałego pościgu polskiego.

III. Przejście do pościgu.

W dniu 18-go VIII wyszedł rozkaz Naczelnego Wodza, zarządzający ogólny, wytężony pościg, którego pierwszym celem było szybkie opanowanie Bugu, by nie pozwolić armjom rosyjskim zorganizować obrony na tej rzece. Główne zadanie otrzymał front środkowy (armja 4-a, świeżo utworzona 2-a i 3-cia) pod bezpośredniem dowództwem Wodza Naczelnego. 4-a armja (dywizje 15-a, 14-a i 16-a, XII brygada piechoty i 32 pułk piechoty) została skierowana wzdłuż osi Kałuszyn — Mazowieck. Armja ta oddawała 21-ą dywizję armji 2-ej gen. Rydza-Śmigłego. Ta ostatnia (w składzie dywizyj: 21-ej, 1-ej i 3-ej legjonów, dwóch brygad jazdy) miała działać jak najśpieszniej na Białystok, by osaczyć cofające się na północo-wschód główne siły wroga; działanie to miało być osłonięte zajęciem Brześcia nad Bugiem. Armja 3-cia, zasilona odwodem Naczelnego Wodza, miała nadal osłaniać Lubelszczyznę przed 12 armją sowiecką. Równocześnie front północny miał napierać frontalnie wzdłuż osi Warszawa—Wyszków—Ostrów — Łomża, przyczem zadaniem 5-ej armji było odcięcie odwrotu III-mu korpusowi kawalerji sowieckiej i 4-ej armji sowieckiej, które zapędziły się aż po Płock, Włocławek i pod Toruń.

Do pościgu tego 4-a armja ruszy dnia 18-go VIII popołudniu.

MJR. S. G. ROLA-ARCISZEWSKI.

TAKTYKA OBRONY. (I)

Rozważając zasady obrony (Bellona, listopad 1925) stwierdziliśmy, że na pojęcie obrony składa się kombinacja oporu i uderzenia, w której ustosunkowanie się tych dwóch czynników zależy od celów obrony i od środków, stojących do rozporządzenia.

Obecnie omówię praktyczne zastosowanie tych zasad.

Posługując się o ile możności obliczeniami, opartemi bądź na danych doświadczalnych, bądź na założeniach teoretycznych, postaram się przedstawić rozumowanie, dotyczące takiego użycia środków obrony, aby poszukiwana kombinacja oporu i uderzenia odpowiadała wytkniętym celom.

Wychodząc z kombinacji, w której główną rolę odgrywa opór (walka pozycyjna), przejdę stopniowo (przez obronę stałą w woinie ruchowej) do kombinacji, w której główną rolę odgrywa uderzenie (obrona manewrowa).

W tym przeglądzie form taktycznych uwypuklać będę definicje zasadnicze, ułatwiające pogląd na całokształt rzeczy i dające podstawę do logicznego rozumowania, które ochronić ma od bezkrytycznego stosowania recept i schematów.

Albowiem „dla zastosowania zasad wojny, które nie są niczem innem, jak ogólnemi prawdami natury, jest tyle sposobów, ile okoliczności; okoliczności zaś nigdy nie są jednakie" (Sokrates).

CECHY OGÓLNE.

Cele obrony.

Jakie cele może mieć obrońca?

Jeżeli obrońca nie chce unikać decyzji, mimo, iż czuje się słabszym od napastnika, wówczas stara się różnicę siły żywej wyrównać wykorzystaniem tej siły, którą mu dać może obrany

przezeń i przygotowany teren walki. [1]) Wiedząc jednakże, że bierna obrona nie da mu poszukiwanego rozstrzygnięcia, przygotowuje się do przeciwnatarcia. Zmuszając nieprzyjaciela do borykania się z umocnieniami, można bowiem uzyskać, że ubytek sił natarcia będzie znacznie szybszy i znacznie większy, niż ubytek sił obrony. Ponieważ jednak siła walczących jest rzeczą względną, oczekuje się od tego sposobu, że nacierający może z silnego stać się słabym, obrońca ze słabego silnym, tak, że ten ostatni może znaleźć korzystne miejsce i chwilę, aby ze swej strony przejść do natarcia z widokami powodzenia.

Obrońca może jednakowoż również poszukiwać tylko zysku na czasie, a więc zamierzać unikanie rozstrzygnięcia, bądź zupełne, bądź chwilowe. Straż tylna cofającej się armji, osłona zbierających się sił, osłona działań w innem miejscu i t. p., mogą się ograniczać do bardziej biernej obrony.

W obydwu wypadkach walka toczyć się będzie o posiadanie terenu, który obrońca wybrał i przygotował, aby nim i za jego pomocą załamać natarcie przeciwnika. Celem bezpośrednim będzie więc posiadanie terenu.

Stwierdzamy zatem, że cele ogólne, do których dążyć będzie obrońca, zależeć będą od *stosunku sił,* od *położenia* taktycznego i od otrzymanego *zadania;* głównym środkiem do ich osiągnięcia pozostanie dla obrońcy wszędzie i zawszee *teren* walki. Od terenu walki będzie przeto zależeć zastosowanie sił do otrzymanego zadania i położenia.

Odpowiednie ustosunkowanie tych 4-ech czynników nadaje charakter obronie.

ŚRODKI OBRONY.

a) *Pozycja.*

Na siłę obrony składają się: siła pozycji i żywa siła oddziałów.

Zacznijmy od pozycji. Przypomnijmy sobie przedewszystkiem z poprzednich badań, czego wymagamy od miejsca walki.

A więc:

1) Możności kontrolowania ruchów napastnika, a ukrycia ruchów własnych.

[1]) Pomoc terenu wyraża się przez zwiększenie wydajności ognia (obrona stała) i manewru (obrona ruchoma) ze strony własnej, a zmniejszenie ich ze strony nieprzyjaciela.

2) Dobrej obserwacji ognia i dobrego pola ostrzału dla piechoty i artylerji ze strony obrońcy, ich przeciwieństw od strony napastnika.

3) Dogodnych dla obrońcy warunków do sztucznego przysposobienia terenu, zaś niedogodnych warunków do zniszczenia urządzeń obrony przez nacierającego.

4) Dobrego oparcia skrzydeł.

5) Trudnego dojścia, jakoteż licznych, dogodnych do ostrzelania przeszkód dla ruchu napastnika, natomiast dobrych komunikacyj wewnątrz pozycji i poza nią dla szybkich ruchów odwodów i łatwości zaopatrzenia obrońcy.

Zaznaczyć należy, że nigdy pozycja nie będzie zadawalać wszystkich tych życzeń, tembardziej, że wybór pozycji rzadko kiedy uzależniać można wyłącznie od jej dobroci. Zawsze bowiem obrońca kierować się będzie przedewszystkiem położeniem taktycznem, które n. p. wymaga, aby położenie pozycji nie pozwoliło na ominięcie jej przez napastnika. Chodzić więc będzie o to, aby, po pierwsze, wybór obrońcy padł na najlepszą pozycję z tej małej ilości, którą mu pozostawia położenie taktyczne, następnie, aby jak najwydatniej wyzyskać jej korzyści a jak najbardziej zatrzeć jej niedogodności.

Pamiętajmy jednak, że wszystkie wymagania obrońcy co do pozycji streszczają się w tem jednem życzeniu:

pozycja ma dodać obrońcy tego zapasu siły, którego mu brakuje do uzyskania możliwości przeciwstawienia się napastnikowi.

Wobec tego kardynalnego warunku występuje jasno konieczność dostosowania posiadanej siły żywej do siły wybranej pozycji tak, aby ich suma wynosiła tyle, ile potrzeba do przeciwstawienia się napastnikowi. Im większej ilości z poprzednio przytoczonych warunków odpowiadać będzie pozycja, a więc im będzie silniejsza, tem słabsze mogą być siły żywe obrońcy; im słabszą terenowo będzie pozycja, tem więcej będzie wymagać sił do obsady. Możemy także odwrotnie powiedzieć, że daną siłą żywą możemy obsadzić tem większy pas terenu, im korzystniejsze są jego naturalne warunki obronne, a tem mniejszy, im niedogodniej przedstawiają się te warunki.

B. Siły żywe.

Jednakże nie wszystkie siły żywe obrońcy mogą być użyte do obsady terenu. Zawsze bowiem pewna ich część musi być zachowana w odwodzie, czy to do dodatkowego zasilenia obsady

pozycji obronnej w miejscach, które podczas walki okazały się bardziej zagrożone od innych, czy też do wyrównania zużycia; w pierwszym rzędzie jednak do przeciwuderzeń, niezbędnych nawet w biernej obronie na miejscu.

Od czegoż będzie zależeć podział sił między obsadę pozycji a odwody, jakoteż ich wzajemny stosunek?

Przedewszystkiem od zadania, które postawił sobie, względnie otrzymał obrońca. Do tego zadania musi być dostosowane użycie posiadanych środków.

Zasady, któremi zawsze (czy to w działaniach zaczepnych, czy w obronnych) kierować sie należy w użyciu środków, określa marszałek Foch następująco:

„Zadanie dowództwa polega na *przewidzeniu* od samego początku działań i *dostosowaniu podziału sił* do ich potrzeb. Ten podział sił ma na celu:

1) zabezpieczenie się przed nieprzyjacielem i w tym celu przeciwstawienie mu na wszystkich punktach, gdzie się zjawi, sił zdolnych do stawienia oporu dopóty, dopóki trwa przygotowanie rozstrzygnięcia;

2) zorganizowanie aktu rozstrzygającego, zachowując sobie masę, gotową do przeciwstawienia się wszelkiej niespodziance, albo interwenjowania w odpowiedniej chwili i miejscu, czy to będzie chodziło o odbicie ciosu, czy też o odbicie i późniejsze zadanie ciosu".

Zobaczmy, jak będzie wyglądało zastosowanie tych zasad w obronie.

Wiemy, że *obrońca nie może być nigdy zawsze i wszędzie tak silnym, jak w pewnych tylko, wybranych dowolnie, punktach i w dowolnym czasie spodoba się być silnym napastnikowi.* W celu zabezpieczenia się przed możliwemi, niemiłemi skutkami tej niedogodności, wypływającej z pozostawienia inicjatywy napastnikowi, posiadamy 2 środki:

1) rezerwę czasu i przestrzeni, którą nam daje opór i głębokość uszykowania pozycji obronnej;

2) rezerwę sił, t. j. odwody.

Środek pierwszy ma zadanie, jak wiemy, siłami słabszemi związać siły większe i zahamować ruch napastnika; środek drugi ma służyć do odzyskania tego, co w przestrzeni zahamowanie to kosztowało.

Lecz nie dość tego. Środek pierwszy ma zmusić napastnika do zdradzenia swoich planów, a nawet jeszcze więcej, bo do ta-

kiego zaangażowania się napastnika w ich wykonaniu, aby zmiana ich stała się trudna, aby zdążyły tak się uwikłać w pewnym kierunku, iżby inicjatywa napastnika musiała ograniczyć się do ich dalszego prowadzenia. Powinien on dać obrońcy tyle danych o zamiarach napastnika, iżby mógł na ich podstawie z możliwie największą prawdopodobnością przewidzieć i obliczyć dalsze działania, zabezpieczyć się przed niespodziankami, czyli jednem słowem ograniczyć do minimum, a możliwie zahamować zupełnie odruchy inicjatywy napastnika.

Środek drugi, t. j. odwody—ma służyć obrońcy do ostatecznego wyrwania napastnikowi inicjatywy, tej jego najgroźniejszej broni, albo, w razie najgorszym, do przedłużenia działań środka pierwszego w razie ich ustania, t. zn. w razie przedarcia się napastnika przez pozycję.

Chodzi więc o takie ich ustosunkowanie, aby środek 2-gi zaczął działać natychmiast po uwydatnieniu się skutków, albo po ustaniu działania środka 1-go, aby napastnik nie miał czasu na uchylenie się z pod jego działania. — Ustosunkowanie tych 2-ch środków będzie zatem zależało przedewszystkiem od czasu i przestrzeni.

Uprzytomniwszy sobie treść poprzedniego rozumowania, zobaczymy, że *szybkość przesunięcia odwodów obrońcy musi stać do szybkości posuwania się napastnika w stosunku wprost proporcjonalnym,* czyli, że odległość odwodów od miejsca przewidzianego ich wkroczenia (np. od odcinka, w którym oczekiwane jest uderzenie) musi stać w tymże stosunku do wytrzymałości pozycji.

A więc im głębsza pozycja i lepsze przeszkody (których skuteczność da się często obliczyć z pewnem prawdopodobieństwem), tem dalsze mogą być odwody i odwrotnie.

Słowa generała Bonnal'a, że „w chwili poprzedzającej działania nieprzyjaciela, któremu pozostawiono swobodę nacierania, skupienia oddziałów własnych powinny się znajdywać w takiej odległości od oddziałów osłony, jak te ostatnie od frontu“ wypływają z tych samych przesłanek logicznych i mają w taktyce takie same zastosowanie jak w strategji.

OBRONA STAŁA.

Aby ułatwić sobie zdanie sprawy, jak zasady te mają być rozumiane, zbadamy ich zastosowanie na obliczeniach konkretnych.

Szyk obrony.

Zanim jednak do nich przystąpimy, rozpatrzymy uszykowanie obronne jednostki taktycznej, jako podstawę, na której opierać będziemy dalsze rozumowanie.

a) Uszykowanie zasadnicze (zwarte).

Zbadamy więc, na podstawie doświadczeń wojny światowej, organizację obronną dzisiejszej dywizji piechoty w warunkach przeciętnych, przyjmując teren przeciętny, w którym korzyści i niedomagania mniej więcej wzajem się równoważą. Będzie to jednak przykład zupełnie bezbarwny, który nam posłuży jako schemat, a więc jedynie jako *miara porównawcza* do łatwiejszego zorjentowania się w toku późniejszych rozważań. Badanie to będzie zatem czysto teoretyczne i więcej w niem będzie geometrji i matematyki, niż taktyki.

Doświadczenie ostatniej wojny wykazało, że przy współczesnych sposobach walki możność kontroli wzrokowej jej szczegółów, a więc i możność bezpośredniego dowodzenia na podstawie osobistych wrażeń wzrokowych, ustaje (szczególnie w porytym okopami i pociskami, zasianym przeszkodami terenie nowoczesnej walki) na odległościach 300 do 500 m.—Do tych odległości, jakoteż do warunków rozproszenia w przeciętnym terenie, koniecznego wobec skuteczności nowoczesnych broni, dostosowano organizację kompanji piechoty. Jej dowódca jest ostatnim, kierującym walką na podstawie wrażeń osobistych i bezpośrednich. — Tak więc obszar, zajmowany przez kompanję piechoty, mierzyć będzie około 300—500 m wgłąb i wszerz. Będą to rozmiary przeciętnego *punktu oporu.*

Rozmiary te odpowiadają także warunkom najpotężniejszej broni piechoty, t. j. ciężkich karabinów maszynowych. Broń ta daje dostatecznie płaski snop ognia na odległości do 600 m[1]).

[1]) Na odległość 600 m tor pocisku karabinowego wznosi się (zależnie od systemu) około 2 m; na odległość 1000 m już około 7 m; na odległość 2000 m dochodzi do wysokości 60 m.—Uwzględniwszy zatem rozrzut, można powiedzieć, że pociski karabinowe, wystrzelone na odległości do około 600 m, rażą stojące figury na całej długości toru. Szybkość, z którą następują po sobie pociski ciężkich karabinów maszynowych, tworzy wówczas 600 m długą, wprost materjalną linję śmierci. Natomiast na dalszych odległościach będą pociski karabinowe niebezpieczne: przy 1000 m odległości na około 60 m, przy 2000 m odl. już tylko na około 15-tu metrach głębokości pola rażenia.

Jej rozmieszczenie liczyć się musi z większą skutecznością (zarówno materjalną jak i moralną) ogni flankujących *i skośnych* od ogni frontalnych, jakoteż z lepszemi warunkami rozproszenia i ukrycia, które daje ostrzeliwanie nieprzyjaciela z poza zasłony, że tak powiem „z za węgła“, zamiast frontalnego przeciwstawiania się.

Zręczny obrońca dba poza tem o to, aby nie zdradzić pomieszczeń swej broni samoczynnej przedwcześnie i dopiero w ostatniej chwili, gdy piechota nieprzyjacielska zbliży się na odległość szturmu, otwiera ogień. W podobnych warunkach piechota nacierająca nie może już liczyć na wsparcie swej artylerji, która z tą chwilą musi przedłużyć swój ogień w obawie przed niebezpiecznemi, krótkiemi strzałami.

Jest to najskuteczniejszy sposób zaskoczenia, jaki obrońca może sprawić nacierającemu.

W celu zadośćuczynienia tym warunkom i wyzyskania wypływających stąd dogodności, okazuje się konieczność wysuwania stonowisk ciężkich karabinów maszynowych możliwie jak najdalej na boki punktu oporu, ewentualnie aż na teren sąsiadów. Dążność ta z jednej strony, zaś warunki rozkazodawstwa z drugiej strony doprowadzają do rozwinięcia *zasady współdziałania* oddziałów piechoty w ten sposób, że poszczególne punkty oporu bronią ogniem swych ciężkich karabinów maszynowych nie siebie, lecz sąsiadów[1]).

Trudności terenowe, przeciwstawiające się często urzeczywistnieniu zwartej zapory ogni flankujących, i trudności utrzymania jej ciągłości w razie wypadnięcia poszczególnych ciężkich karabinów maszynowych wskutek działania nieprzyjaciela, a także jej płytkość, wymagają uzupełnienia przez ognie skośne, a nawet i frontalne, wykonywane przeważnie przez ciężkie karabiny maszynowe, położone bardziej wtyle. Ognie te, przy których płaskość toru nie jest warunkiem zasadniczym, dają snop dostatecznie zwarty do odległości 1200 m.

[1]) Zasadniczo innem jest użycie ciężkich karabinów maszynowych w osłonie, czyli np. na pozycji czat. Zasadnicza odmienność zadania, którem nie jest obrona, lecz opóźnianie nieprzyjaciela, wymaga wykorzystania maksymalnej donośności ognia *frontalnego* z daleko widzących punktów obserwacyjnych. Strzelanie z ciężkich karabinów maszynowych wykazuje wówczas cechy strzelania *artyleryjskiego*. Te same cechy wykazuje także strzelanie ciężkich karabinów maszynowych, rozmieszczonych dalej w głębi pozycji, z zadaniem frontalnego wspierania pierwszej linji (np. ogień pośredni).

Kompanja piechoty potrzebuje zatem dwóch ciężkich karabinów maszynowych w pierwszej linji do strzelania przed fronty swych sąsiadów i dwóch zapasowych, rozmieszczonych w drugiej linji, do zastąpienia lub wznowienia ogni pierwszych. Inne bronie piechoty służą do uzupełnienia ogni ciężkich karabinów maszynowych w punktach terenowo niedogodnych, lecz przedewszystkiem do frontalnego bezpośredniego bronienia stanowisk ciężkich karabinów maszynowych, aby te ostatnie mogły spokojnie wypełniać swe zadanie utrzymywania nieprzerwanej, głębokiej sieci krzyżujących się ogni zaporowych.

Zapora ogni karabinów maszynowych jest bowiem obecnie podstawą organizacji obronnej.

Do wzmacniania tej zapory, jej pogłębienia lub zgęszczenia służy ogień artylerji. Właściwości ognia artyleryjskiego i trudności kierowania nim (łączność) doprowadziły w ostatniej wojnie do zrezygnowania z ogni flankowych, t. j. do frontalnego używania go.

Przy normalnych odległościach w obronie (około 5 km) potrzeba 1-go działa polowego na 50 do 60 m frontu, aby dać równomierną zaporę ogniową [1]) (okrągło 18 dział na kilometr).

Obliczony na podstawie tych danych front dywizji piechoty wynosić będzie około 4 km w następującym uszykowaniu:

2 bataljony na pozycji czat,

4 bataljony obok siebie w pierwszej linji pozycji głównego oporu (kompanja 500, bataljon 1000 m),

3 bataljony w drugiej linji pozycji głównego oporu.

Bataljony czat, po zepchnięciu ich, przechodzą do odwodu.

Potrzebna do bezpośredniego wsparcia ilość artylerji wynosić będzie 72 działa = 6 dywizjonów [2]).

W ten sposób zorganizowana pozycja obronna daje wszędzie równomierną, dostatecznie gęstą zaporę ogniową. Taką organi-

---

[1]) Dane doświadczalne dla francuskiego działa 75 mm, granat 1917, odległość 500 m:

Szerokość rozrzutu—24 m.

			4 × 3 = 12 m			
Odległość osi symetrji pasów rozrzutu dla uzyskania równomiernej gęstości strzałów — 1 działo	25	25	16	7	2	
2 działo		2	7	16	25	25

Normalna szybkość ognia: 4 : 5 strzałów na minutę.

Konieczna szybkość padania pocisków w skutecznym pasie (12 m) = 1 strzał na minutę.

A zatem: 1 działo zagrodzi: 4 do 5x12=48 do 60 m frontu.

[2]) N. b. bez artylerji, zwalczającej artylerję nieprzyjacielską.

nizację obrony przewidują powojenne studja francuskie dla wojny pozycyjnej.

b) *Oszczędności w uszykowaniu.*

Niezawsze jednak dywizja będzie mogła otrzymać w obronie tylko 4 km frontu. Szczególnie w polskich warunkach będzie to rzadkim wyjątkiem. Prócz tego uposażenie polskich dywizyj w artylerję jest nietylko o połowę słabsze, lecz nawet i te 3 dywizjony będą często zmuszone wypełniać więcej zadań, niż wyłącznie tylko bezpośrednie wsparcie.

Należy zatem rozważyć, czy i w jaki sposób dałyby się zastosować *oszczędności*, a mianowicie, albo przez zwiększenie wykorzystania broni, albo przez zwiększenie wydajności siły przez manewr.

Pierwszą uwagą, która się nasuwa, jest oddalenie od siebie kompanij aż do maksymum skuteczności ognia ciężkich karabinów maszynowych, godząc się na to, aby części przedpola punktu oporu były ostrzeliwane tylko przez jednego z sąsiadów, zamiast obydwu, jak to miało miejsce poprzednio. To pozwoliłoby oddalić punkty oporu na około 300 m od siebie, oddalenie zupełnie dopuszczalne, gdyż na te odległości można jeszcze dokładnie dozorować szczegóły terenu między punktami oporu. Na te odległości działają także jeszcze skutecznie ręczne karabiny maszynowe (których skuteczna donośność wynosi około połowy donośności ciężkich karabinów maszynowych) tak, że zgęszczenie sieci ogniowej między punktami oporu ogniem ręcznych karabinów maszynowych jest możliwe.

Dalsza oszczędność, a więc większe odległości między punktami oporu, dałyby się przeprowadzić tylko kosztem współdziałania, a więc, gdyby punkty oporu mogły się bronić samodzielnie bez uciekania się do pomocy sąsiadów.

Doświadczenie wojny światowej okazało, że kompanja jest za słabą jednostką do wypełnienia tego zadania. Poza tem wyłaniałaby się konieczność dodania jej pomocniczych środków ogniowych (piechoty i artylerji) do frontalnej obrony ciężkich karabinów maszynowych, które inaczej, musząc myśleć o swej własnej obronie, nie mogłyby stworzyć ogni (flankujących i skośnych), na których polega cała ich siła. To czyniłoby z jednej strony kompanję zbyt ciężką i trudną do dowodzenia, z drugiej strony rozpraszałoby takie środki ogniowe, jak np. artylerja, której siła polega na ogniu skoncentrowanym tem bardziej, im mniejszą jest jej liczba.

Te (i inne jeszcze) względy spowodowały, że samodzielną obronę można było powierzyć dopiero bataljonowi, tworzącemu *ośrodek oporu.*

Jeżeli przyjmiemy normalne uszykowanie trójkątowe (2 punkty oporu w 1 linji, a jeden za niemi), wówczas otrzymamy dla ośrodka oporu obszar około 1300 m szeroki i tyleż głęboki. W tych warunkach zorganizowana sieć ogniowa ośrodka oporu jest jeszcze dostatecznie zwarta i gęsta. Jeżeli dodamy do tego inne ognie, któremi rozporządza dowódca bataljonu (artylerja okopowa i t. p., artylerja polowa), wówczas uznać należy, że taki ośrodek oporu będzie zdolny do walki samodzielnej.

Odstęp pomiędzy dwoma ośrodkami oporu może być większy, niż między dwoma punktami oporu. Chodzi tu tylko o wypełnienie warunku, żeby cały teren *pomiędzy* dwoma ośrodkami oporu był dokładnie ostrzeliwany ogniem karabinów maszynowych. W przeciętnym terenie możemy przyjąć 1000 — 1500 m jako maksymalny odstęp między dwoma ośrodkami, na te bowiem odległości otrzymamy jeszcze dostateczną łączność sieci ogni karabinów maszynowych.

Zanim pójdziemy dalej, chcę zaznaczyć, że cyfry przytoczone nie przedstawiają nic bezwzględnego, nie stanowią żadnych ścisłych danych. Są to *wytyczne,* których zastosowanie będzie zmienne, zależne przedewszystkiem od terenu. Odległości określone będą przedewszystkiem koniecznością dokładnego ostrzeliwania całego terenu, a następnie zapewnieniem możliwości wykonywania dowództwa w obrębie punktów oporu i całego ośrodka oporu oraz ścisłej łączności między wszystkiemi oddziałami ośrodka. Nie możemy np. oddalenia jednej drużyny od drugiej uzależniać od względów geometrycznych. Drużyna składa się z małej ilości ludzi, posiada jedną jedyną broń samoczynną, dowodzona jest przez podoficera, albo nawet szeregowca, jeden pocisk artyleryjski może ją uczynić prawie całą niezdatną do walki, nie można więc pozostawić jej w odosobnieniu (moralnem czy materjalnem). Tak samo nie możemy, bez liczenia się z właściwościami terenu, rozmieszczać schematycznie punktów oporu przedewszystkiem z powodu konieczności zapewnienia kombinacji działań różnych broni, a więc z powodu konieczności zapewnienia możności dowodzenia temu dowódcy, który może przy obecnej organizacji—jako pierwszy—tę kombinację przeprowadzić, czyli dowódcy bataljonu. Każdy ośrodek oporu powinien przedstawiać istotnie zwartą całość, łatwo dowodzoną, która posiada część sił w odwodzie, rozporządza

ciężkiemi karabinami maszynowemi i broniami pomocniczemi, która posiada łączność z artylerją, mającą zadanie jej wspierania.

c) Uszykowanie przerywane.

Rozpatrzmy. jak będzie wyglądała organizacja obronna polskiej dywizji piechoty przy zastosowaniu tego systemu.

Mamy 9 bataljonów. Jeżeli weźmiemy stosunek, określony przez marszałka Focha jako *przeciętna* norma dla każdej walki, t. j. wyznaczymy $^2/_3$ *sił do rozpoczęcia działania i zużycia przeciwnika*, *zachowując* $^1/_3$ *do rozstrzygnięcia* lub do zadań, wyłaniających się podczas walki, albo też odwrotnie, jeżeli odejmiemy odwód dywizji, oddziały pozycji czat, załogi bezpieczeństwa na linji osłony artylerji, co wyniesie około 3—4 bataljonów, zobaczymy, że do obsadzenia ośrodków oporu pozycji głównej przeznaczyć możemy 5 — 6 bataljonów. Pozwoli nam to na utworzenie np. 3 ośrodków oporu w 1 linji i 2-ch w drugiej linji, lub 4-ch ośrodków oporu w 1 linji i 2-ch w drugiej linji, lub na tym podobne kombinacje.

Nawet w najgorszych wypadkach obrońca może liczyć na to, że taka organizacja ogniowa zachowa tyle siły, iż zmusi napastnika przynajmniej do ostrożnego posuwania się w rozczłonkowanym szyku naprzełaj. Szybkość podobnego posuwania się pod ogniem w przeciętnym terenie, nie przedstawiającym przeszkód poważniejszych, wynosi doświadczalnie około $1^1/_2$ km na godzinę[1]).

Jasne jest, że podczas natarcia to posuwanie się nie będzie równomierne, że im głębiej, tem więcej obrońca będzie je opóźniał. Ale i odwodów obrońca nie ruszy już w pierwszej chwili. Przypuśćmy zatem, że te 2 względy wzajemnie się zrównoważą. Zresztą ścisłość tych przypuszczeń jest dla teorji obojętna, a z drugiej strony teorja ta, choćby niezupełnie ścisła, może nam dać wiele cennych wskazówek.

Szybkość odwodów obrońcy, dla których zwykle potrafi zapewnić możność przesuwania się po zbadanych poprzednio, możliwie ukrytych drogach, możemy przyjąć tu około 3 km na godzinę[2]).

W przeciętnym terenie będzie zatem stosunek szybkości napastnika do szybkości odwodów przedstawiać się teoretycznie jak $1^1/_2$:3. Temu odpowiadać musi stosunek głębokości pozycji do drogi odwodów z jednego skrzydła na drugie, przyjmijmy np. jak 5:10.

---

[1]) Spokojny marsz naprzełaj=2 km na godzinę. Posuwanie się *pod ogniem karabinowym* skokami, najwyżej 1 km na godzinę.

[2]) Marsz ukryty kolumnami kompanijnemi po przygotowanych (wytyczonych) drogach.

Biorę rozmyślnie ustawienie odwodów smasowanych na jednem ze skrzydeł, lecz nie jako wypadek najgorszy, a tylko dla uproszczenia rozumowania, aby nie doliczać do czasu ich przesunięcia czasu, potrzebnego do decyzji ich użycia, czasu, potrzebnego do uregulowania ich współdziałania z artylerją, i czasu między ustaleniem niezbędnych szczegółów (t. j. między wydaniem rozkazu) a rozpoczęciem ruchu odwodów.

Przyjmuję, że rozmieszczenie odwodów nie na skrzydłach, lecz w środku za pozycją obronną, daje nam właśnie tę niezbędną rezerwę czasu.

Zatrzymajmy się na głębokości pozycji 5 km i na jej szerokości 10 km.

Przyjmując 2 linje ośrodków oporu, otrzymamy:

2 głębokości ośrodków:	2 x 1300=2600 m.
odległość między niemi:	1 x 1500=1500 m.
razem	4100 m.

Przyjmując dalej, że nieprzyjaciel, spędziwszy czaty, zacznie przynajmniej 1 km przed pierwszą linją ośrodków posuwać się ze wszelkiemi ostrożnościami naprzełaj wskutek działania pierwszej zapory ogniowej, otrzymamy poszukiwaną głębokość 5 km.[1]).

Dla szerokości frontu dywizji obramowanej, t. zn. walczącej między dwoma innemi, otrzymamy:

a) przy trzech ośrodkach oporu w 1-szej linji:

3 fronty ośrodków:	3 x 1300=3900 m.
2 odstępy i 2 półodstępy:	3 x 1500=4500 m.
razem	8400 m.

b) przy czterech ośrodkach oporu w 1-szej linji:

4 fronty ośrodków:	4 x 1300=5200 m.
3 odstępy i 2 półodstępy:	4 x 1500=6000 m.
razem	11200 m.

A więc otrzymujemy poszukiwaną średnią w liczbie okrągłej 10 km.

---

[1]) Przy teoretycznych obliczeniach uwzględniono tylko obronę właściwą, t. j. walkę pozycji głównego oporu. Pomijam opóźnianie nieprzyjaciela przez ogień wysuniętej lub dalekonośnej artylerji i przez walkę czat, gdyż należy to do ubezpieczenia, a nie do obrony jako takiej. Artylerja i czaty, zmuszające w rzeczywistości nieprzyjaciela do rozczłonkowania się i marszu naprzełaj (marsz zbliżania) na odległościach daleko większych, niż zmusza je ogień ciężkich karabinów maszynowych pozycji głównej, są bowiem niczem innem, jak tą siłą opóźniającą, którą dowódca kładzie między nieprzyjacielem a swojemi obliczeniami, aby zabezpieczyć się na wypadek pomyłki.

MANEWR ARTYLERJI

Obliczenie powyższe wykonaliśmy, biorąc za podstawę piechotę. Zobaczmy, czy organizacja taka odpowiada również wymogom artyleryjskim.

Jak widzieliśmy poprzednio, do uzyskania równomiernej zapory artyleryjskiej przed frontem 4 km potrzeba 6 dywizjonów artylerji. Właściwości ognia artyleryjskiego, których obliczenie doprowadziło nas do tej liczby, wykazują równocześnie, że większe wykorzystanie ognia artyleryjskiego jest niemożliwe[1]), a więc, że jakiekolwiek oszczędności na tej drodze uzyskane być nie mogą. Doprowadziłoby to bowiem do rozrzedzenia zapory, która stałaby się przerywaną, a więc bezwartościową.

A więc polska artylerja dywizyjna, nawet broniąc tylko 4 km frontu, nie potrafi zapewnić ciągłości zapory ogniowej.

Trzeba więc szukać innej drogi.

Jest nią zwiększenie wydajności przez manewr.

Istotą tego manewru jest *kolejność działania* w czasie i przestrzeni. Nie mogąc zapewnić zapory na całym froncie, stara się artylerja przewidzieć możliwości natarcia w celu stworzenia zapory tylko w punktach najważniejszych (przestrzeń) i tylko na taki przeciąg czasu, jaki jest koniecznie potrzebny, aby być w stanie jak najszybciej uwolnić się do działań w innym punkcie (czas).

Manewr artyleryjski nie dałby jednak zadawalających rezultatów, gdyby techniczna konstrukcja stosowanej przezeń zapory pozostała niezmieniona. Zapora taka jest bowiem bardzo cienka (około 50 m) tak, że przerwanie ognia dla działania w innym punkcie umożliwiałoby piechocie nieprzyjacielskiej przebiegnięcie ostrzeliwanego pasa (t. zw. podbiegnięcie zapory) w chwili przerwy, zanim ogień mógłby się rozpocząć na nowo.

Widzimy więc, że środki materjalne artylerji nie wystarczają.

Artylerja posiada jednak środek, którego skuteczność wykazało doświadczenie wielu lat i wielu wojen.

---

[1]) Podstawy obliczenia na str. 172 są minimalne ze względów następujących:

a) Rozszerzenie pasów poszczególnynh dział (12 m) wywoła przerwy, wypływające zarówno z właściwości strzału (patrz tabelka na str. 172) jak i z gwałtownie malejącej wydajności pocisków (pole rażenia 10 do 15 m).

b) Zwiększenie szybkości strzelania w dłuższej walce jest niemożliwe zarówno ze względu na sprzęt jak i obsługę.

c) Odstęp między strzałami (na pas 12 m szeroki co minuta 1 strzał) jest minimalny, ze względu na szybkość posuwania się w natarciu piechura. („Instrukcja służby polowej dla artylerji“ wymaga „nie mniej niż 2 strzały na minutę i 15 m frontu“).

Jest niem wrażenie moralne jej ognia.

Odpowiednie spotęgowanie skutków moralnych ognia artyleryjskiego jest w stanie tak przytłumić zdolności zaczepne oddziałów ostrzelanych, że na pewien czas można zwolnić je z pod materjalnego działania pocisków.

Wrażenie to osiąga się przez koncentrację ognia.

Skupione działanie ognia artyleryjskiego na przestrzeń jak najmniejszą (ale tem staranniej wybraną) i w czasie jak najkrótszym (ale tem gwałtowniej przeprowadzone) działa na nerwy ostrzeliwanego jak zastrzyk morfiny, ogłusza go jak uderzenie maczugą po głowie, pozostawiając go przez dłuższy czas w oszołomieniu, nawet gdyby materjalne straty nie były zbyt poważne.

Zrozumiałe jest bowiem, że straty, nawet mniejsze, wywierają daleko głębsze wrażenie, kiedy zwalają się nagle, niż te, które okazują się stopniowo, rozdzielone na dłuższy okres czasu, że tak powiem „na raty", z któremi można się oswoić, jako z objawem normalnym i oczekiwanym.

Wchodzi tu także w grę i inne zjawisko.

Dla jego zrozumienia przytoczę przykład z fizyki. Jeżeli zużyjemy pewną ilość ciepła, to temperatura przezeń uzyskana będzie tem większa, im mniejsze będzie ciało, ciepło to wchłaniające. A więc podczas gdy jakiegoś większego przedmiotu—po doprowadzeniu doń danej ilości ciepła — będziemy mogli spokojnie dotykać, wystrzegać się będziemy zbliżania do przedmiotu odpowiednio mniejszego, który przez tę samą ilość ciepła osiągnie temperaturę zbyt wysoką. Im mniejszy będzie ten przedmiot, tem wyższą będzie jego temperatura, tem niebezpieczniejszy będzie dla otoczenia.

Dalej uczy fizyka jeszcze, że im większa powierzchnia, tem łatwiej uchodzi ciepło i odwrotnie, ponadto, że pewna masa tem więcej posiada powierzchni, na im więcej ciał osobnych zostanie rozbita.

Taktyka nie uchyla się z pod praw fizyki. I w taktyce rządzi prawo podstawowe, że, *im większe skupienie siły, tem większe są jej skutki, im większe jej rozproszenie, tem gwałtowniej spada jej wydajność.*

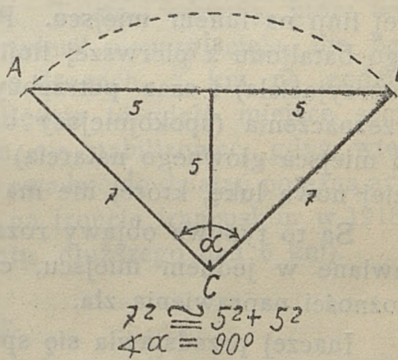
Prawo skupienia sił w czasie i przestrzeni zachowuje zawsze i wszędzie swoje znaczenie. W mechanice np., kiedy uderzenie nie osiągnie wyniku, tak, że zachwiany niem system sił zdoła powrócić do równowagi, wówczas drugie, następujące uderzenie

nie wzmocni bynajmniej działania pierwszego, lecz jest zmuszone rozpoczynać od początku i ograniczone jest do własnej skuteczności.

Tak samo i w taktyce dwa pociski, padające równocześnie, lub dwa bataljony, nacierające społem, osiągną znacznie więcej, niż działając kolejno.

Rozpatrzmy zastosowanie tego prawa przy artylerji obrony.

Aby skuteczność artylerji była najlepiej wykorzystana, front dywizji powinien być taki, aby cała masa artylerji dywizyjnej mogła skoncentrować swój ogień na którykolwiek punkt tego frontu. Teoretycznie warunek ten zostanie wypełniony w sposób następujący.



Przypuśćmy, że cała artylerja jest zebrana w punkcie C, leżącym około 1 km za ośrodkami oporu drugiej linji (aby móc strzelać na nieprzyjaciela, który wtargnął między te ośrodki), a więc leżącym około 5 km wtyle za środkiem frontu A—B. Artylerja ta, której maksymalna donośność skuteczna wynosi obecnie około 8 km, a kąt odchylenia kierunku nie przekracza 90°, bez zmiany pozycji będzie mogła strzelać na 1 km przed którykolwiek punkt frontu, o ile promień koła, mającego swój środek w punkcie C i przechodzącego przez punkty A i B wynosi 7 km. To daje nam dla A—B wartość około 10 km.

Jest rzeczą jasną, że rozumowanie to jest czysto teoretyczne. Artylerja nie będzie zebrana w całości w C, gdyż ze względów bezpieczeństwa musi być rozproszona, a ze względu na warunki ognia i kierownictwa będzie rozdzielona za frontem, lecz zrozumiałe jest, że im bardziej zbliżymy się do idealnych warunków teorji, tem większą będzie ilość artylerji, która będzie mogła skoncentrować swój ogień na którykolwiek wybrany punkt frontu.

Manewr piechoty w obronie stałej.

Rozpatrzmy zagadnienie manewru, a więc zagadnienie zwiększenia wydajności siły przez jej skupienie także z punktu widzenia piechoty; zdaje się bowiem, że przez wprowadzenie projektowanych oszczędności w rozmieszczaniu ośrodków oporu rozpra-

szamy piechotę, zamiast ją skupiać, czy to do wspólnego oporu, czy to do wykonania uderzeń kolejnych.

Otóż właśnie ten system oszczędnościowy ma umożliwić skupienie sił i wykonywanie takich przeciwuderzeń.

Stańmy przed koniecznością obrony frontu np. 8 km (dywizja przeciwko dywizji).

Jeżelibyśmy zrezygnowali z omawianych oszczędności i chcieli bezwzględnie uzyskać na całej linji frontu jednakowo gęstą zaporę ogniową piechoty, wówczas musielibyśmy wprowadzić 8 bataljonów w pierwszą linję. W razie powodzenia natarcia na froncie np. 2 km [1]) wytworzona tam luka wymagałaby zamknięcia jej przynajmniej dwoma bataljonami, a więc dziewiątym bataljonem odwodowym i którymkolwiek bataljonem, wyciągniętym z pierwszej linji na innem miejscu. Pominąwszy trudność wyciągnięcia tego bataljonu z pierwszej linji (może być związany demonstracją nieprzyjaciela) i czas potrzebny, aby go doprowadzić na miejsce przeznaczenia (spokojniejszy odcinek frontu będzie leżeć daleko od miejsca głównego natarcia) — tworzymy dobrowolnie gdzieindziej nową lukę, której nie ma już czem zamknąć.

Są to typowe objawy rozstawienia kordonowego, które, zachwiane w jednem miejscu, całe się wywraca, nie mając żadnej możności naprawienia zła.

Inaczej przedstawia się sprawa przy zastosowaniu ośrodków oporu (broniących samodzielnie najważniejszych, starannie wybranych punktów terenu), których rozmieszczenie w formie szachownicy tembardziej pozwala na zostawienie między sobą przerw, bronionych tylko ogniem ciężkich karabinów maszynowych. Przy tym systemie przełamanie pierwszej linji frontu jest coprawda łatwiejsze niż poprzednio, gdyż skupione na 2 km natarcie trafia na jeden bataljon zamiast na dwa. Lecz po dokonaniu natrafia na zupełnie świeży opór ośrodków drugiej linji (w poprzednim sposobie uszykowania nieistniejącej), znajdując się samo w gorszych niż przy uderzeniu na pierwszą linję warunkach (pomieszanie związków, odległość od własnej artylerji, brak dobrej łączności i t. p.).

Mało tego! Do walki występują wówczas nie dwa bataljony— jak poprzednio — lecz 4 do 5, gdyż na reszcie frontu ewentualne działania pozorne nieprzyjaciela mogą związać tylko bataljony 1-ej

---

[1]) Ostatnie studja przewidują dla wojny pozycyjnej natarcie dywizji na froncie około 2 km z poparciem 20 bateryj na kilometr.

linji, zaś bataljony drugiej linji są wolne i do natychmiastowej dyspozycji. Ta skupiona siła jest wówczas w możności nietylko zatrzymać, lecz i wyrzucić przeciwnika, obsadzając ponownie częścią sił utracone ośrodki pierwszej linji, a więc naprawić położenie, co nie było możliwe poprzednio.

A zatem stosunek głębokości 5 km do szerokości 10 km odpowiada zadaniu zarówno z punktu widzenia piechoty, jak i z punktu widzenia artylerji.

Dla wojny ruchowej, w terenie przeciętnym, organizację frontu, opartą na cyfrach powyższych, można uważać za mocną. Jeżeli jednak przeciwnik rozporządza silnemi środkami niszczącemi, potężną i obficie zaopatrzoną artylerją, głębokość pozycji musi być zwiększana a odległości między jej ośrodkami zmniejszane, aby obrona jej pozostała dość silną mimo zniszczeń, spowodowanych ogniem nieprzyjaciela. Także i odwody, które będą narażone na ogień dalekonośnej artylerji nieprzyjaciela, nie będą mogły maszerować kolumnami, po drogach, 3 km na godzinę. Fronty będą więc zmniejszone. Będzie to miało miejsce szczególnie wtedy, gdy walka zacznie się stabilizować, gdyż wtedy łatwiej będzie nieprzyjacielowi wprowadzić do działań potężną artylerję i wielką ilość amunicji. (Np. na froncie francuskim w 1918 r. dywizje nie mogły trzymać frontu dłuższego nad 6 km).

Odwody.

Cyfry powyższe (które, jak to już kilkakrotnie zaznaczyłem, a obecnie jeszcze raz podkreślam, są czysto teoretyczne) dają nam *ogólne pojęcie*, jak ma wyglądać uszykowanie obrońcy. Cyfry te są zmienne zależnie od warunków terenowych i warunków natarcia. Jeżeli np. wewnątrz pozycji znajduje się jakaś przeszkoda, która potrafi znacznie zwolnić ruch natarcia, lecz nie utrudnia ani organizacji ogni pozycji, ani ruchów odwodów (np. las, odpowiednio przez obrońcę przysposobiony), wówczas można na tyle zmniejszyć głębokość a zwiększyć front, na ile pozwala kalkulacja skuteczności przeszkody.

Zawsze jednak zastosowanie obrony zależeć będzie jedynie od stosunku jej głównych czynników, któremi są opór pozycji i ruch odwodów.

Ich wzajemny stosunek decyduje imperatywnie o wyborze uszykowania. Stosunek ten wyraża się w dwóch prawach zasadniczych, a mianowicie:

1) siła pozycji i siła odwodów są odwrotnie proporcjonalne;

2) głębokość pozycji i oddalenie odwodów są wprost proporcjonalne.

Te dwie podstawowe zasady należy sobie zawsze uświadamiać przy rozpatrywaniu jakiegokolwiek zagadnienia obrony.

a) Stosunek siły odwodów do siły pozycji.

Zobaczmy ich zastosowanie. Co zrobimy, gdy otrzymamy np. zadanie bronienia przy pomocy jednej dywizji frontu większego niż 10 km (nb. przy tych samych warunkach terenowych). Czy zmniejszymy głębokość ugrupowania lub stosunek liczebny naszych odwodów, aby móc obsadzić ten front?

Byłoby to wręcz przeciwne udowodnionym dopiero co regułom! *Nie wolno zwiększać frontu kosztem głębokości ugrupowania lub kosztem odwodów!*

Nie powracając do niedorzeczności wprowadzania wszystkich swoich sił w jedną linję, tworząc kordon, niedorzeczności, o której mówiłem już w poprzednim artykule, powtórzę jeszcze raz, że, skoro front się przedłuża, nietylko nie wolno zmniejszać głębokości ugrupowania lub zmniejszać siły odwodów, lecz przeciwnie, *należy je zwiększyć.*

Wymaganiom tym przeciwstawia się jednak inna konieczność, a mianowicie konieczność utrzymania zwartości zapory ogniowej.

Wydajność używanej obecnie broni określa, jak widzieliśmy, dość ściśle warunki jej rozstawienia, ograniczając obszary, na których przy danej ilości środków ogniowych może być stworzona skuteczna zapora ogniowa. Jeżeli zwiększymy te obszary, wówczas zapora ogniowa stanie się zbyt rzadka, a więc i ograniczenie wolności ruchów napastnika, na którem opieraliśmy nasze poprzednie rozumowanie, zmniejszy się.

Jeżeli bowiem zachowamy niezbędny stosunek głębokości frontu do jego szerokości, zwiększając odstępy i odległości między ośrodkami oporu, wówczas dojdziemy do takiego oddalenia tych ośrodków od siebie, że nie cały teren pomiędzy niemi będzie ostrzeliwany skutecznym ogniem ciężkich karabinów maszynowych. Wówczas nieprzyjaciel przejdzie pomiędzy naszemi ośrodkami oporu i przekroczy łatwo naszą pozycję, gdyż jedynie ogień artylerji będzie mu w tem przeszkadzał. Będzie przeszkadzał nawet poważnie, o ile cały teren będzie dobrze widziany z naszych punktów obserwacyjnych, lecz ogień ten nie będzie w stanie wzbronić nieprzyjacielowi przejścia przez pozycję, którą przekroczy prawie bez walki i stosunkowo szybko. Okaże się więc ta

sama niedogodność, co przy zbyt płytkiem ugrupowaniu, t. j. *trudność przeprowadzenia dostatecznie szybkiej koncentracji* piechoty i artylerji na jakikolwiek bądź punkt rozciągłego frontu. Wiemy bowiem, że przeciwnatarcia, wykonywane celem odebrania straconych części pozycji, nie powinny się zbytnio opóźniać, aby nie dać nieprzyjacielowi czasu na zajęcie przez obejście tych części pozycji, które się jeszcze trzymają, lub na swobodne usadowienie się w terenie.

Pozycja tak rozrzedzona nie byłaby więc w stanie wykonać swego zadania.

Wobec tej rozbieżności wymagań stajemy w położeniu dość kłopotliwem. Jakżeż uczynić zadość tym wszystkim warunkom, które są tak sprzeczne, że się prawie wykluczają nawzajem.

Jest rada na to.

Zmienić sposób wykonania zadania odwodów i pozycji.

Jako zadanie pozycji określiliśmy rozpoczęcie działania i zużycie przeciwnika, stawiając opór dopóty, dopóki trwa przygotowanie rozstrzygnięcia.

Zadaniem odwodów będzie zawsze (oprócz gotowości do przeciwstawienia się niespodziankom) przeprowadzenie aktu rozstrzygającego, którym jest przeciwnatarcie.

Zadania te sformułowaliśmy także jako zahamowanie ruchu napastnika przez opór pozycji, aby następnie odzyskać koszty zahamowania przez uderzenie odwodów.

Przypuśćmy, iż na podstawie kalkulacji wydajności przeszkód stwierdzimy, np., że pozycja jest za płytka, aby zatrzymać ruch napastnika tak długo, jak tego wymaga czas, niezbędny do odpowiedniego przygotowania przeciwnatarcia odwodów.

Jeżeli brak sił nie pozwala nam na odpowiednio głębokie obsadzenie *całej* pozycji, wówczas będziemy się musieli zadowolić zachowaniem koniecznej głębokości tylko tych jej *części*, które są najbardziej zagrożone.

Podczas naszych przygotowań, a więc przed walką, nie możemy jednakże wiedzieć, które mianowicie części pozycji będą podczas walki zagrożone więcej, a które mniej; nie znamy bowiem zamiarów przeciwnika; w jego ręku leży inicjatywa, a z nią dowolny wybór formy, kierunku i siły natarcia. (Przyjęliśmy, jak wiadomo, teren, który nie przedstawia żadnych odmian poważniejszych). Stwierdzenie zagrożonych części pozycji, a więc i możność ich wzmocnienia, możliwe będzie zatem dopiero podczas samej walki.

Widzimy, że sprawa się upraszcza. Dostosujmy do tego prostego wniosku nasze przygotowania.

Sposób polegać będzie na tem, że rozdzielimy obsadę pozycji na 2 części: stałą i ruchomą. Część stała będzie miała obowiązek zmusić napastnika do odkrycia swych kart, czyli stwierdzić ze wszelkiemi gwarancjami prawdopodobieństwa, gdzie wysiłek napastnika jest najgroźniejszy. Część ruchoma będzie miała zadanie wzmocnić ten zagrożony punkt pozycji, zabiegając drogę napastnikowi, aby wstrzymać go tak długo, aż odwody będą gotowe do spełnienia ich zasadniczego obowiązku, t. j. do zlikwidowania uzyskanych przez nieprzyjaciela powodzeń.

Rozwiązanie to możemy także sformułować inaczej. Możemy powiedzieć, że zmieniamy zadanie pozycji i odwodów. Zachowując zasady, zmienimy ich zastosowanie.

Obowiązkiem normalnej pozycji obronnej na wąskim froncie, a więc będącej w pełni swej siły (²/3 całości), było, jak wiemy, rozpoczęcie działania i zużycie przeciwnika, jako przygotowanie rozstrzygnięcia, które miały dać odwody (¹/3 całości według przeciętnej, przytoczonej poprzednio).

Przy takim podziale zadań przypadało pozycji:

1) *określenie zamiarów napastnika* (było to zwykle zadaniem silnych czat);

2) *ograniczenie ich dowolności* (było to zadaniem odporności pozycji, mającej ograniczać ruchy nieprzyjaciela, który w nią wtargnął);

3) *unicestwienie ich* (było to zadaniem głębokości pozycji obronnej, mającej zatrzymać ruch nieprzyjaciela ciągłością oporu).

Chwila wykonania 3-go zadania przez pozycję była, jak wiemy, znakiem dla obrońcy do porwania inicjatywy w swe ręce i zgniecenia nieprzyjaciela ciężarem swych odwodów.

Obecnie przydzielimy 3-cie zadanie odwodom (nienaruszając jednak zasad).

A więc:

1) zmienimy zadanie pozycji, zdejmując z niej obowiązek zatrzymania napastnika (pozostawiając tylko troskę o dostatecznie wczesne i wystarczająco pewne stwierdzenie, jak skierowany jest główny wysiłek napastnika);

2) zmienimy przeznaczenie odwodów, wyznaczając im nietylko przeciwnatarcie, lecz rozszerzając ich zadanie o tę część, która została zdjęta z pozycji, t. j. o obowiązek zatrzymania napastnika.

W tym celu musimy odwody, przeznaczone do przeciwnatarcia, powiększyć o tę część sił, które będą miały wykonać zadanie wzmocnienia oporu pozycji w zagrożonym punkcie celem zatrzymania napastnika tak długo, aż zdąży reszta odwodów. Ta reszta zajmie się wówczas wyrzuceniem nieprzyjaciela z zajętych przezeń obszarów.

Sformułowanie tego drugiego zapatrywania na sposób rozwiązania zagadnienia potwierdza nam ponownie to, do czego poprzednio doszliśmy drogą zupełnie inną, a mianowicie, *że słabość obrony stałej wymaga tem większej siły obrony ruchomej.* Im słabsza pozycja, tem silniejsze odwody!

b). Rozmieszczenie odwodów.

Aby odwody mogły uczynić zadość temu rozszerzonemu zadaniu, należy zmienić ich rozmieszczenie.

Nie mogą być skupione razem, gdyż wówczas ta ich część, która ma wzmocnić pozycję, w niczem nie ubiegłaby tej części, która ma wykonać przeciwnatarcie; byłaby więc bezcelowa. Jeżeli bowiem *stanowisko* odwodów pozwalałoby ich całości wkroczyć *na czas* do przeciwnatarcia, wówczas zbędne jest zmieniać zadanie pozycji, wydzielając z niej część ruchomą z zadaniem zapewnienia tego czasu. Niech wówczas pozycja wykonuje całkowicie swe pierwotne zadanie. Byłoby to znacznie wygodniejsze, gdyż po pierwsze prostsze, po drugie pewniejsze, gdyż zmniejszające ewentualność pomyłki co do stwierdzenia punktu najbardziej zagrożonego.

Jeżeli jednakże części „ruchomej pozycji“ groziłoby zjawienie się, wraz z odwodami, zapóźno, wtedy zarówno dla niej, jak i dla odwodów, wykonanie ich zadań stałoby się znacznie trudniejsze, a może zupełnie niemożliwe.

Powstaje jednak pytanie, gdzie postawić tę część odwodów, którą nazwaliśmy „ruchomą częścią pozycji“, aby była w stanie nadążyć zawczasu na ten, uprzednio nieznany nam zupełnie punkt, w którym pozycja będzie wymagać wzmocnienia.

I na to jest prosty sposób. Nie będziemy zgóry wyznaczać, która część odwodu jest „ruchomą pozycją“, a która siłą przeciwnatarcia, lecz pozostawimy tę nominację do chwili, w której wyjaśni się, gdzie będziemy ich potrzebować. Lecz zato *rozczłonkujemy całość odwodu* w ten sposób, aby móc dowolnej ich części powierzyć to lub owe zadanie. Stworzymy zatem z całości odwodów kilka grup, z których każda będzie dozorować

pewną część pozycji. Jeżeli uznamy, że część pozycji przed którąkolwek grupą jest bardziej zagrożona niż inne, wówczas każemy danej grupie wzmocnić ją, podczas gdy inne grupy, przed któremi pozycja jest pewna, zbierzemy w pięść, która wyrzuci napastnika tam, skąd przyszedł.

Widzimy więc, że, aby nasze odwody mogły być użyte na którymkolwiek punkcie rozciągłego frontu i to bez opóźnienia, muszą być rozdzielone grupami za całym frontem. Jeżeli chcemy dalej, aby przeciwdziałania nasze były owocne, trzeba, aby każdy z tych w ten sposób rozdzielonych oddziałów był dostatecznie silny. Odwody nasze muszą być więc liczne.

Oto jeszcze jeden dowód dla reguły: *im słabsza pozycja*, *tem silniejsze odwody*.

KPT. S. G. JULJUSZ KOZOLUBSKI.

DYWIZJA UŁANÓW W OSŁONIE (II) (29. XI. 1830—9. II. 1831).

III.

Po ukazaniu się rozkazu, określającego zadania oddziałów osłony i regulującego wzajemny stosunek dowódców, potrzeba było kilku dni na to, by szczegóły wykonania zarządzeń Dyktatora zostały uzgodnione u dołu. Tak generał Żymirski obawiał się, że, z powodu swego stanowiska na starym trakcie, leżącego daleko w bok od osi działania dywizji ułanów, nie zostanie na czas powiadomiony o manewrze wstecznym kawalerji. Zaraz więc po otrzymaniu rozkazu zniósł się z generałem Weyssenhoffem, prosząc go, by na wypadek wycofania się dywizji ułanów na Mińsk, uwiadomił o tem jego oddział przez oficera, a najlepiej byłoby, gdyby ten oficer przywiózł równocześnie i wyznaczenie stanowisk do zajęcia przez oddział Żymirskiego pod Mińskiem [1]).

W końcu grudnia, jak i z początkiem stycznia 1831 r., zarówno w oddziale siedleckim, jak i łomżyńskim, zaszedł cały szereg zmian, wywołanych już to wewnętrznem życiem oddziałów, już to rozkazami Dyktatora, wprowadzającego poprawki do swego planu osłony. I na siedleckim odcinku osłony i na łomżyńskim skutkiem przybycia nowych jednostek, dołączenia 3-cich bataljonów, ściśnięcia za szeroko rozrzuconych pułków, oddziały prawie nieustannie zmieniały swoje kwatery i stąd żołnierz był prawie ciągle pod wrażeniem, iż wykonuje niepotrzebny wysiłek. Dotyczy to przedewszystkiem piechoty, gdyż w dywizji ułanów służba szła utartym torem, zmiany dyslokacji zaś polegały na luzowaniu wysuniętych oddziałów przez odwód. I tak 2 pułk ułanów zamie-

[1]) Korrespondencya i rozkazy Generała Dywizji Żymirskiego od 18-go Grudnia 1830 r. (Centralne Archiwum Wojskowe) k. 1.

nił w rejonie Zbuczyn — Ujrzanów 4 pułk ułanów, który odszedł teraz wtył w rejon Siedlec [1]). Z początkiem stycznia też powrócił do 4 pułku ułanów pozostawiony swego czasu w Zamościu pluton [2]).

Jako poprawki planu osłony, zarządzone przez Dyktatora, uważać należy przejście 8 p. p. lin. z oddziału łomżyńskiego do siedleckiego [3]). Mianowicie 8 p. p. lin., zdawszy dnia 25. XII ochronę mostu w Zegrzu baonowi 6 p. p. lin., przeszedł w okolice Stanisławowa na lewe skrzydło 4 p. p. lin. Równocześnie jego dowódca, pułkownik Skrzynecki, dnia 22. XII mianowany dowódcą 2 brygady dywizji piechoty, objął dowództwo złączonej brygady. Brygada ta administracyjnie związana ze swą dywizją, której sztab znajdował się w Kałuszynie, taktycznie podlegała generałowi Żymirskiemu [4]), tworząc wraz z pułkiem grenadjerów b. gwardji oddział wydzielony na starym trakcie. Dnia 28. XII 8 p. p. lin. otrzymał dalszy rozkaz Dyktatora [5]), na którego mocy sztab pułku z jednym bataljonem miał stanąć w Kłębowie, drugi bataljon zaś miał się wysunąć aż do Jadowa. W ten sposó 8 p. p. lin. stawał się łącznikiem między oddziałem siedleckim a łomżyńskim, osłaniał bowiem drogę z Broku, a mogąc interwenjować zarówno w stronę Wyszkowa, jak i Węgrowa, a nawet i Siedlec, mógł też, w razie wycofania się jednego z oddziałów, służyć za osłonę flanki drugiego, utrzymującego jeszcze swe pozycje.

Dalszą poprawką Dyktatora było poważne przesunięcie sił na odcinku łomżyńskim, dokonane w dniu 1. I. 1831 r. Na podstawie rozkazu Dyktatora z dnia 30. XII [6]), pułki 1 i 3 strzelców konnych przeszły z Pułtuska w rejon Różana, pułk strzelców konnych b. gwardji zajął po nich Pułtusk, na jego miejsce zaś do Serocka i okolic przybyła 2 brygada 1. dywizji piechoty, stojąca dotąd w rejonie Radzymin—Nieporęt. 1. brygada tej dywizji przeszła z rejonu Kobyłka—Białołęka do Radzymina i Nieporętu,

---

[1]) Materjały płk. M. Klemensowskiego Teka II.

[2]) Akta Sztabu Głównego ks. B. 13. I. k. 148, 153. Raporty gen. Krysińskiego.

[3]) Akta Sztabu Głównego ks. B. 13. I. k. 135, 138, 150. Sztab Główny do głów Żymirskiego i Krukowieckiego.

[4]) Akta Sztabu Głównego ks. B. 13 I. k. 155 Sztab Główny do głów Żółtowskiego Żymirskiego i płk. Skrzyneckiego.

[5]) Akta Sztabu Głównego ks. B 13 I. k. 150 Sztab Główny do gła Żymirskiego.

[6]) Akta Sztabu Głównego ks. B. 13. I. k. 156 — 157. Sztab Główny do głów Krukowieckiego i Klickiego.

a główna kwatera dowódcy dywizji, generała Krukowieckiego, przeniesiona została do karczmy Zagrób pod Zegrzem.

2 brygada dywizji strzelców konnych pozostawała jeszcze ciągle pod Warszawą, przeszedłszy tylko z lewego brzegu Wisły na prawy.

Z początkiem stycznia do pułków piechoty dołączać też zaczynają 3-cie bataljony, uformowane z powołanych pod broń wysłużonych żołnierzy. Pierwsze dołączyły prawdopodobnie do swoich pułków dnia 4.I. 1831 3-cie bataljony 1. p. p. lin. i 1. p. s. p.[1]) gdyż o wcześniejszem dołączeniu 3-cich bataljonów niema wzmianek. Naogół jednak daty dołączenia tych bataljonów do pułków są trudne do ustalenia. Co do 3-cich bataljonów pułków oddziału siedleckiego, to można stwierdzić, że bataljony 3 i 7 p. p. lin. jeszcze dnia 10. I były niegotowe[2]). 3-ci bataljon 4 p. p. lin. od końca grudnia stanowiący garnizon Modlina, w końcu stycznia został częściami zluzowany przez 4-ty bataljon tegoż pułku, tak, że 2 kompanje mogły połączyć się z pułkiem dnia 27. I, reszta bataljonu zaś dołączyła w pięć dni później[3]).

Wreszcie 3-ci bataljon 4 p. s. p. wyruszył 29. I ze Szczebrzeszyna i, połączywszy się w drodze z 2 p. s. p., zluzowanym w Zamościu przez 4-te bataljony 3 i 7 p. p. lin., udał się do Kałuszyna[4]). Przyjąć więc można, że w ciągu stycznia większość pułków otrzymała swoje 3-cie bataljony, przez co siła oddziałów osłony znacznie się wzmogła. Oddział siedlecki teraz, wraz z 8 p. p. lin., a bez 3-go bataljonu 4 p. s. p., liczył pokaźną sumę 18 bataljonów, zamiast dotychczasowych 12; oddział łomżyński, mimo odjęcia 8 p. p. lin., wykazywał siłę 10 bataljonów.

Tymczasem Sztab Główny otrzymywał coraz pewniejsze wieści o koncentracji rosyjskiej. Znane mu było rozlokowanie 6 korpusu litewskiego, przybycie 1. korpusu, mianowanie Dybicza naczelnym wodzem i jego przyjazd do armji[5]). Za to oddziały na froncie, nie informowane przez górę o sytuacji nieprzyjaciel-

---

[1]) Akta Szt. Gł. ks. B. 13. I. k. 158 Sztab Główny do gen. Krukowieckiego.

[2]) Akta Szt. Gł. ks. B. 13. I. k 179 Raport kpt. wet. Kossakowskiego.

[3]) Akta Szt. Gł. ks. B. 13. I. k. 229, 230, 241, 242. Pisma Sztabu Głównego do Kom. Rz. Wojny i raporty dowódców baonów.

[4]) Akta Szt. Gł. ks. B. 13. I. k. 245, 246, 256 Idem.

[5]) Akta Szt. Gł. ks. B. 13. I. i B. 14. I szereg raportów, między innemi raport ppor. Zaliwskiego z Łomży, oraz rozkaz do gen. Weyssenhoffa z dnia 17. I., a więc po alarmie, zawierający wiadomości, uzyskane w pierwszej połowie stycznia.

skiej, żyły tylko wiadomościami, dostarczanemi im przez przyjezdnych i ewentualnie przez szpiegów. Nic dziwnego więc, że wiadomości te, a raczej plotki, wywoływały niepokój, nieporozumienia, a nawet stały się przyczyną alarmu całego wojska.

Dnia 9. I bowiem wśród oddziałów rozeszły się wieści, że następnego dnia t. j. 10. I Rosjanie mają przekroczyć Bug w kierunku na Siedlce i jeszcze w dwu miejscach poniżej. Generał Weyssenhoff podał tę wiadomość generałowi Żymirskiemu, a ten kazał zaraz zaalarmować całą piechotę. Oficerowie z oddziału siedleckiego, przybywający tego dnia służbowo do Warszawy, przywieźli te pogłoski do stolicy, a pułk grenadjerów b. gwardji wysłał nawet porucznika Zabłockiego do Sztabu Głównego po rozkazy [1]).

Zaniepokojony tem Dyktator, zażądał wyjaśnień od generała Żymirskiego, który od dnia 3. I dowodził 2 dywizją piechoty w miejsce generała Żółtowskiego[2]), mianowanego organizatorem województw lubelskiego i podlaskiego. Zanim jednak żądane wyjaśnienia otrzymał, w nocy z dnia 9 na 10. I jeszcze opracowuje rozkazy [3]), w których swą instrukcję podstawową z dnia 17. XII rozszerza dalszemi hipotezami.

Chłopicki mianowicie wziął w tej chwili pod uwagę następujące hipotezy co do możliwości działania nieprzyjaciela:

Hipoteza pierwsza: — główne siły nieprzyjacielskie przekraczają Bug pod Brześciem i posuwają się traktem siedleckim. W tym wypadku obowiązują zarządzenia, określone instrukcją z 17. XII.

Hipoteza druga: — główne siły nieprzyjacielskie przekraczają Bug pod Nurem. Główna pozycja oporu będzie wówczas na trakcie ciechanowieckim na wysokości Stanisławowa. Obsadzają ją 2 brygada płk. Skrzyneckiego i 3 brygada gen. Czyżewskiego.

Pozycja odwodów—na wysokości Okuniewa, obsadzona przez brygadę gen. Morawskiego z Mińska i pułk grenadjerów b. gwardji. Obsada ta zostanie wzmocniona jeszcze przez brygadę Giełguda z 1. dywizji piechoty, stojącą w tej chwili w okolicach Radzymina. Całość pod osobistym dowództwem gen. Żymirskiego.

Hipoteza trzecia:—nieprzyjaciel posuwa się dwoma kolum-

---

[1]) Akta Szt. Gł. ks. B. 13. I. k. 181. Rozkaz do głów Weyssenhoffa i Żymirskiego.

[2]) Akta Szt Gł. ks. B. 13. I. k. 170 Sztab Główny do Kom. Rz. Wojny.

[3]) Akta Szt. Gł. ks. B. 13. I. k. 181 — 182 Rozkazy do głów Weyssenhoffa, Żymirskiego, Klickiego i Krukowieckiego.

nami na traktach siedleckim i ciechanowieckim. W takim razie oddziały osłony, pod przykryciem dywizji ułanów, wycofują się na Okuniew wzdłuż traktów, na których są rozłożone.

Zachowanie się oddziału łomżyńskiego we wszystkich trzech hipotezach pozostaje bez zmian.

Tylko, by bardziej wciągnąć prawe skrzydło rosyjskie, a tem samem więcej je oddzielić od głównych sił, idących na południe od Bugu, elementy oddziału łomżyńskiego otrzymały rozkaz nieco się cofnąć, a mianowicie: 1. brygada strzelców konnych miała przejść do Pułtuska, pułk strzelców konnych b. gwardji powinien był się cofnąć z Pułtuska do Serocka, brygada Małachowskiego zaś (2-ga 1-ej dzwizji) miała odejść z Serocka w rejon Zegrza. 1-a brygada 1-ej dywizji gen. Giełguda, skoncentrowana, jak powiedziano wyżej, w rejonie Radzymina, miała oczekiwać dalszych rozkazów w gotowości do działania w kierunku Okuniewa.

Jeżeli wieści o wkroczeniu Rosjan okażą się nieprawdziwemi, oddziały pozostają na dotychczasowych stanowiskach.

Nowy rozkaz więc reguluje działanie owego, mówiąc słowami Chłopickiego, „małego ale zwinnego“ oddziału na trakcie siedleckim. Zadanie jego polega na związaniu głównych sił przeciwnika tak, aby reszta sił polskich mogła pod osobistem kierownictwem Dyktatora rozprawić się z prawem skrzydłem rosyjskiem, idącem wzdłuż traktu kowieńskiego. Dyktator rozkazem tym naprawia błąd, popełniony w instrukcji z 17.XII, gdyż, dając oddziałowi siedleckiemu szczegółowe zadania w każdej z hipotez, uwalnia się od obowiązku śpieszenia pod Mińsk, a tem samem może więcej uwagi poświęcić operacji na trakcie kowieńskim.

Możnaby zarzucić Dyktatorowi, że zanadto szczegółowemi zarządzeniami dla oddziału siedleckiego krępuje inicjatywę osobistą podwładnych, nie określając zato celu manewru. Niepodanie celu manewru było błędem, gdyż podwładni, wiedząc o co chodzi, wszystkich sił dołożyliby, aby jak najlepiej go przeprowadzić. Co zaś do szczegółowości zarządzeń, to bardzo być może, że zarządzenia te podyktowane były znajomością podwładnych, głównie zaś dowodzącego oddziałem siedleckim generała Weyssenhoffa, na którego inicjatywie Dyktator nie bardzo mógł w tym czasie polegać[1]). Za to widać, że Chłopickiemu przedewszystkiem chodziło o to, by udział Żymirskiego w działaniach całego oddziału

[1]) Generał Weyssenhoff w owym czasie z powodu nałogu pijaństwa nie był zdolny do sprawowania dowództwa. Porównaj świadectwa Barzykowskiego, Szczanieckiego, Załuskiego i innych

został ustalony w sposób wykluczający wszelkie nieporozumienia i fałszywe ujęcie zadania przez dowódcę oddziału siedleckiego. Rozkazy te Dyktatora są dowodem, iż wiadomość o alarmie rozwiała zupełnie jego zapatrywania na pokojowe załatwienie konfliktu z Rosją i postawiła go w obliczu zbrojnej rozprawy, w którą tak długo wątpił. Dlatego teraz stara się szybko naprawić swoje poprzednie niedbalstwo i o wiele dokładniej zajmuje się planem przyszłych działań.

Alarm okazał się fałszywym i zaraz też odwołano przesunięcia w oddziale łomżyńskim[1]. W dywizji ułanów z chwilą alarmu 2 pułk ułanów skoncentrował się pod Ujrzanowem[2], 3 pułk ułanów zaś dookoła Węgrowa[3], — teraz więc 2 pułk ułanów powrócił na dawne stanowiska.

Nie mniej jednak fałszywy alarm wyszedł na korzyść osłonie, przyczynił się bowiem do wykrycia kilku braków, które dotąd przeszły niezauważone. I tak generał Żymirski, uznając doniosłość zadania brygady pułkownika Skrzyneckiego, przydzielił jej 3 baterję lekką, odsyłając ją do Stanisławowa[4]. W ten sposób naprawił błąd, wynikły ze stopniowej rozbudowy osłony, i dał brygadzie Skrzyneckiego potrzebne jej wsparcie artylerji. Pułkownik Skrzynecki zaś, rozpatrując swe zadanie, uczuł się teraz za mało osłonięty przez kawalerję od strony Nura i Broku i w tej sprawie zwrócił się aż do Sztabu Głównego[5]. Sztab uspokoił Skrzyneckiego, wskazując na to, że właśnie 3 pułk ułanów, stojący w Węgrowie, osłania trakt ciechanowiecki. Wystarczy więc, jeżeli brygada Skrzyneckiego pozostanie w łączności z generałem Suchorzewskim, lub z którymś z wskazanych przez niego niższych dowódców. Tem samem pismem Sztab Główny dla 3-go bataljonu 8 p. p. lin., który w tych dniach ma się połączyć z pułkiem, wyznacza stanowiska w rejonie Niegów—Zabrodzie,—a więc daleko w bok od reszty oddziałów,—ze względu na brak miejsca w pasie między obu traktami.

Z korespondencji w tym przedmiocie widać, jak mimo wszystko mało skoordynowane było działanie poszczególnych

---

[1]) Akta Szt. Gł. ks. B. 13. I. k. 187 i 191. ks. B. 14. I. k. 32. Sprawcami alarmu były władze graniczne, a w szczególności nadstrażnik z Sarnak, który informował Weyssenhoffa.

[2]) Akta Szt. Gł. ks. B. 14. I. k. 32. Gen Weyssenhoff do Sztabu Głównego.

[3]) Szumski Str. 27.

[4]) Akta Szt. Gł. ks. B 13. I. k. 178 Gen. Żymirski do Sztabu Głównego.

[5]) Akta Szt. Gł. Ks. B. 13 k. I. k. 188—189. Sztab Główny do płk. Skrzyneckiego.

członów osłony. Winę tego ponosił w pierwszym rzędzie dowódca oddziału siedleckiego generał Weyssenhoff, który nie uregulował stosunku kawalerji do 8 p. p. lin. z chwilą wejścia tegoż w skład jego oddziału. Nie bez winy był i Skrzynecki, gdyż zamiast nawiązać łączność wprost z kawalerją w Węgrowie i z generałem Suchorzewskim omówić szczegóły współdziałania, wolał, prostszym sposobem, zwrócić się do Sztabu Głównego i to z pominięciem dowódcy dywizji.

Ostatecznie ugrupowanie piechoty oddziału siedleckiego w połowie stycznia wyglądało następująco: [1]).

— pierwsza linja wytyczona była przez miejscowości Latowicz, Siennica, Cegłów, Kałuszyn, Dobre i Jadów; obsadzały ją na trakcie siedleckim 3 brygada generała Czyżewskiego z jedną baterją lekką, na trakcie ciechanowieckim zaś 8. p. p. lin. również z jedną baterją lekką,

— druga linja przebiegała przez Mińsk i Stanisławów; na trakcie siedleckim zajmowała ją 1. brygada generała Morawskiego z jedną baterją pozycyjną, na trakcie ciechanowieckim zaś 4. p. p. lin. z jedną baterją lekką,

trzecia wreszcie linja była na wysokości Okuniewa, a obsadzały ją 4 bataljony grenadjerów b. gwardji pod dowództwem generała Milberga.

[1]) Korrespondencya i rozkazy Generała Dywizji Żymirskiego. k. 14. z tego samego czasu posiadamy dyslokację dywizji ułanów z daty 16. I. (Materjały płk. M. Klemensowskiego. Teka II). Była ona następująca:

Sztab dywizji—Siedlce.

Sztab 1. brygady—Węgrów.

1. pułk ułanów: Sztab pułku—Żabokliki, pułk—Golice, Toporek, Nowa Kolonja, Błogoszcz (w oryginale Błogosze), Pruszyn, Stok Lacki (Lacki Stok), Grubale (Grable), Chodów, Kisielany, Kopcie (Kopcice), Wola Suchożebrska, Suchożebry, Przygody, Osiny Górne (Gurne Osiny), Sosna (Sosny), Kozulka (Koziołki).

3 pułk ułanów: Sztab pułku — Węgrów, pułk. — Jartypory (Artypory), Poszewka, Warchoły, Ruchnia, Liw, Popów.

Sztab 2 brygady—Siedlce.

2 pułk ułanów—Sztab pułku—Ujrzanów, pułk—Zbuczyn, Zdany, Olendy (Olędy), Cielemiec, (Cielemęce), Tarcze, Choja (Choża), Ługi Gołacze, Ługi Wielkie, Ługi Rentki (Ługi Rętki), Borki Koziorki, Świercze (Śwircze), Lipiny, Jasionka, Borki Kozie, Wyrki, Chromna.

4 pułk ułanów: Sztab pułku—Siedlce, pułk—Strzała, Niwiski, Ostrówek, Wyłazy, Opole, Iganie, Zelków, Wołyńce Białki (Białka), Maścibrody, Grabianów.

2 baterja lekkokonna: Siedlce.

Z pisma Sztabu Głównego do pułkownika Skrzyneckiego dowiadujemy się również, że Dyktator polecił użyć wojewódzkiego pułku jazdy podlaskiej do służby osłony razem z dywizją ułanów. Sprawa ta jeszcze raz została poruszona[1]) dnia 16. I w piśmie do generała Weyssenhoffa, a mianowicie Dyktator zaleca użyć strzelców pieszych podlaskich, sformowanych przez Michała Kuszla, do osłony prawego skrzydła dywizji ułanów, jazdą podlaską zaś osłaniać front dywizji, używając jej w ten sam sposób, w jaki Rosjanie używają swej jazdy nieregularnej.

Było to, jak się zdaje, jedno z ostatnich, a może nawet ostatnie zarządzenie Dyktatora dla osłony. Dnia 17. I bowiem Dyktator uznał za stosowne złożyć swą władzę.

Deputacja sejmowa, z konieczności reprezentująca najwyższą władzę, poruczyła Radzie Narodowej rządy kraju, a nominację nowego wodza naczelnego pozostawiła Sejmowi. Tymczasem zaś w zastępstwie miał jego funkcje pełnić generał Weyssenhoff, powołany w tym celu z Siedlec do Warszawy, a do jego przybycia zastępcą zastępcy naczelnego wodza został generał Klicki, któremu do pomocy dodano generała Szembeka.

Nominacja nowego wodza odbyła się dość niezwykłym sposobem. Załatwiono ją drogą wyboru[2]), a najwięcej głosów otrzymał generał Radziwiłł, mający ze wszystkich kandydatów najmniej kwalifikacyj na naczelnego wodza. Zdaje się też tylko dzięki temu właśnie został wybrany, że nie posiadał żadnych zalet dowódcy. Tem samem bowiem nie wzbudzał zawiści i nie

---

[1]) Akta Szt. Gł. ks. B. 14. I. k. 36. Dyktator do gen. Weyssenhoffa.

[2]) Sposób przeprowadzenia wyboru pozwalał spodziewać się dobrego wyniku, ale skutkiem niepopularności najzdolniejszych wojskowych zawiódł zupełnie. Komisje sejmowe, które miały Sejmowi przedstawić kandydatów, nie orjentowały się w wojskowej wartości mogących się ubiegać o tę godność ludzi. Wezwano więc za pośrednictwem Rady Narodowej wszystkich starszych wojskowych, bawiących w Warszawie, ażeby wybrali kandydatów dla komisyj sejmowych. Na apel ten zebrało się u generała Klickiego 55 wojskowych i w urządzonem przez nich głosowaniu głosy rozdzieliły się następująco: generał Radziwiłł otrzymał 17 głosów, Szembek 12, Krukowiecki 10, Weyssenhoff 8, Pac 6, Woyczyński 1, Skrzynecki 1. Na podstawie tego wyniku komisje sejmowe przeprowadziły wewnątrz siebie drugie głosowanie, w którem Radziwiłł otrzymał 18 głosów, Szembek 17 i Weyssenhoff 15. Te trzy kandydatury komisje przedstawiły Sejmowi na posiedzeniu dnia 20 I, przyczem rozpowszechniła się szeroko opinja, że Chłopicki jest za wyborem Radziwiłła. Przy wyborze padło na Radziwiłła 107 głosów przeciw 17 głosom, oddanym na Weyssenhoffa, Krukowieckiego i Szembeka. (Wedle Barzykowskiego „Historja Powstania Listopadowego" T. II. Poznań 1883).

był groźnym konkurentem dla wojskowych, wysuwających jego kandydaturę. Woleli oni, by przewodził im ktokolwiek, byle tylko nie ten lub ów z ich mniej lub więcej zdolnych kolegów.

W ten sposób na czele wojska stanął wódz o prawym charakterze, pełen najlepszych chęci, miłujący ojczyznę, oddany sprawie, nieposiadający osobistych ambicyj, może nawet osobiście bardzo dzielny w ogniu, ale też nie mający najmniejszego przygotowania wojskowego do tej roli, którą mu ślepy los przysądził. Z jego nominacją zaczyna rządzić w Sztabie Głównym kompromis, wynikający ze ścierania się kilku wybitnych indywidualności,—na nieszczęście zajmujących podrzędne stanowiska, — a naczelny wódz jest za słaby, by swą decyzją utrzymać jedną linję postępowania. Stąd kręte i nierówne zarządzenia, tworzące zlepek myśli różnych ludzi, dla których robiono ustępstwa, stąd częste zmiany planu działania, stąd brak rozkazów w decydującej chwili,—rezultat zaś,—zupełna dezorjentacja podwładnych, wykonywujących bez zrozumienia i bez przekonania otrzymane rozkazy.

IV.

Radziwiłł, stanąwszy na czele wojska, uczuł się bezradny. Natychmiast też zjawiło się u niego mnóstwo doradców, wskazujących mu drogę do ocalenia ojczyzny. W bezradności swej szukał jakiegoś oparcia, jakiegoś pomocnika, doradcy, któryby w powodzi projektów, rad i planów wskazał mu właściwą drogę. „Idąc za głosem powszechnym, podzielił uprzedzenie o wysokich zdolnościach Chłopickiego i wezwał go na swojego pierwszego pomocnika. Ten udał się za nim do obozu, ale z widoczną niechęcią i, jak się zdawało, rozżalony, rozzłoszczony tak własnem postępowaniem, jak i wywołanym przez nie głosem powszechnym względem niego. Przez to wszystko charakter jego, już z urodzenia opryskliwy, był do najwyższego stopnia rozdrażniony. Szczególny też to był stosunek między tymi dwoma ludźmi, których zbieg okoliczności na czele polskiego wojska postawił; od czasu, jak wojny na świecie bywają, nic podobnego nie widziano. Radziwiłł bał się Chłopickiego, lubo w nim tylko ufał, a Chłopicki Radziwiłłem pogardzał; więc mało się widywali, chociaż bardzo blisko siebie stawali, czasem nawet w jednym domu. Radziwiłł nie umiał, nie mógł ani rozkazywać, ani o wojennych sprawach myśleć; Chłopicki nie chciał. Trudno było udawać się po rozporządzenia, po rozkazy do Radziwiłła, daremnem było mu zdawać jaki ra-

port, bo to wszystko było dla niego ciemne i obce i na wszystko pytał tylko, co o tem mówi generał Chłopicki. Do Chłopickiego wyraźnie bano się przystąpić, bo najwięcej temi słowy ofuknął każdego: „Czegóż Wasan chcesz odemnie? wszakże ja niczem nie jestem; udaj się do Wodza Naczelnego!“[1]).

Na wstępie doradzono Naczelnemu Wodzowi przeprowadzenie nowej obsady personalnej Sztabu Głównego. Generał Mroziński w dalszym ciągu pozostał na stanowisku Szefa Sztabu Głównego, na generała służby (dyżurnego) zaś powołano generała Morawskiego[2]). W ten sposób przy zerze, jakim był Radziwiłł, dwa najznaczniejsze stanowiska zajęli generał-gramatyk Mroziński i generał-poeta Morawski.

Generał Mroziński karjerę swą zawdzięczał służbie w sztabach, przy boku więc wybitnej indywidualności, takiej jak Chłopicki, stawał się nieocenionym szefem sztabu, szczególnie zaś dzięki swej pracowitości i systematyczności. Dowodem tego choćby instrukcja osłonowa dla oddziału łomżyńskiego z dnia 17 grudnia, przez Chłopickiego w jego piśmie ledwie wspomiana, którą on jednak od Dyktatora wydostał i sformułował w rozkazie. Inny szef sztabu, być może, byłby się zadowolnił opracowaniem myśli, zawartych w piśmie Dyktatora, on jednak widocznie musiał w rozmowie z Dyktatorem wskazać mu konieczność udzielenia jakichkolwiek rozkazów oddziałowi łomżyńskiemu, ustne zaś wskazówki Dyktatora umieścił w instrukcji. Przy Radziwille zaś, zrażony brakiem decyzji, odsyłany ciągle przez Radziwiłła do Chłopickiego i naodwrót, usuwał się od wszelkiej pracy i wyręczał się młodszymi, szczególnie w sprawach, wymagających uzyskania decyzji.

Generał Morawski znowu oddawna w sztabie nie pracował, bo całą swą służbę w wojsku Królestwa odbywał tylko w linji. Przybywszy więc do Sztabu Głównego nie bardzo wiedział, co wchodzi w zakres jego funkcji, tembardziej, że nie miał w niej poprzednika od czasów Rautenstraucha, 4. XII mianowanego dyrektorem w Komisji Wojny. Nie było też nikogo, ktoby go wprowadził w pracę, dla tego spełniał swe funkcje dorywczo i w sprawach nic nie znaczących.

Dalej Naczelny Wódz odwołał z wygnania podpułkownika

---

[1]) Prądzyński—Pamiętnik. I. 256 — Charakterystyka generałów Mrozińskiego i Morawskiego również na podstawie Prądzyńskiego.

[2]) Morawski mianowany generałem służby Rozkazem Dziennym z dnia 30. I.

Prądzyńskiego z Zamościa i Chrzanowskiego z Modlina, dokąd ich wysłał Chłopicki, niezadowolony z ich inicjatywy w zakresie opracowywania niezgodnych z jego zamiarami planów. Ściągnięto ich teraz do Sztabu Głównego, gdzie, oprócz pracy naprawdę twórczej, tracili dużo czasu na wzajemne zwalczanie się. Jeden zwalczał i krytykował pomysły drugiego nietylko przed otoczeniem, lecz także przed przełożonymi. Zdarzało się, że rozkaz, opracowany przez jednego z nich i przyjęty przez Naczelnego Wodza, po krytyce drugiego ulegał zmianie, mimo iż był już rozesłany oddziałom[1])

Warunki te w Sztabie Głównym składały się na zatracenie jednolitej myśli działania. Odtąd szła ona zygzakiem dzięki ustępstwom Prądzyńskiego dla Chrzanowskiego, Radziwiłła dla Chłopickiego. Plan Chłopickiego, nie utrwalony na papierze i teraz nie podtrzymywany przez rozżalonego eks-Dyktatora, poszedł w zapomnienie. Nie zrozumiano go a ugrupowanie wojska uważano tylko za zaczątek koncentracji, którą będzie można nagiąć do każdego położenia.

Wbrew zamysłom Chłopickiego, który w pierwszym rzędzie przewidywał uderzenie na skrzydło przeciwnika przy równoczesnem związaniu głównych sił, zamiary anonimowego towarzystwa pod firmą Radziwiłła idą teraz w kierunku starcia się z głównemi siłami Rosjan. Być może, że młodym ludziom, którzy teraz weszli do Sztabu Głównego, nie podobał się zanadto ostrożny plan Chłopickiego, nie chcący na jedną kartę stawiać szans powstania, lecz prawdopodobniejszą jest rzeczą, że młodzi planiści, nie biorąc wcale pod uwagę zamiarów Chłopickiego i nie starając się z nimi zapoznać, woleli przeprowadzić szeroko zakrojoną rozprawę z głównemi siłami przeciwnika, niezależnie od tego, którędy wkroczą one do Królestwa. Od poznania zamiarów Chłopickiego odstręczała młodych podpułkowników opryskliwa postawa eks-Dyktatora, on sam zaś zamiarów tych swemu zastępcy nie przekazał.

Lecz armja polska w tym stanie, w jakim ją Dyktator zostawiał, nie mogła zmierzyć się z głównemi siłami rosyjskiemi. Sztab Główny więc cały swój wysiłek zwrócił na wzmocnienie tej armji, starając się odrobić zaniedbania Chłopickiego na polu organizacji nowych jednostek.

Istniejące dotąd dwie trzybrygadowe dywizje piechoty roz-

---

[1]) Załuski Józef. Wspomnienia skrócone z roku 1831. Odbitka z „Czasu" Str. 453—455.

bito teraz na cztery, liczące po 10 do 12 bataljonów, zależnie od tego czy pułki posiadały już 3-bataljony. Dowództwo 1-ej dywizji w tym samym składzie, w jakim działała w osłonie, zatrzymał generał Krukowiecki, mając pod sobą generałów brygady Giełguda i Małachowskiego. Generał Żymirski dowodził w dalszym ciągu 2-gą dywizją, złożoną z pułków 3 i 7 piechoty linjowej i 2 oraz 4 strzelców pieszych. Dowódcami brygad byli generał Czyżewski i Rohland, który objął dowództwo 1-ej brygady po generale Morawskim. Dowództwo 3-ej dywizji, złożonej z 4 i 8 pułku piechoty linjowej oraz z dwóch bataljonów weteranów czynnych, objął pułkownik Skrzynecki. Dowódcą 4-ej dywizji wreszcie został generał Szembek. Dywizja ta składała się z brygady Bielińskiego (1. i 3 pułk strzelców pieszych) i 4 bataljonów grenadjerów b. gwardji pod dowództwem Milberga. Reorganizacja ta piechoty ukończona została około 26 stycznia, z tego dnia bowiem datowany raport generała Malletskiego, donoszący o przydzieleniu do każdej z 4 dywizyj piechoty oddziału saperów, złożonego z 1 oficera, 1 podoficera i 30 żołnierzy. [1])

Sztab Główny zaczął też przyśpieszać formację 4-tych bataljonów, z których kilka pełniło już służbę garnizonową w Zamościu i Modlinie, jednak przeważna część ich nie była jeszcze gotowa. Nic dziwnego, kiedy jeszcze nie wszystkie 3-cie bataljony dołączyły do swych pułków, np. 3-ci bataljon 2 p. p. lin. dnia 30.I przechodził dopiero przez Warszawę[2]).

Zwrócono również uwagę na formację nowych pułków piechoty, kulejącą dotąd, do której Dyktator nie chciał przykładać ręki, przydzielenia zaś oficerów i podoficerów z aktywnych pułków wręcz odmówił. Pułki te, organizowane przez oficerów w stanie nieczynnym z rekrutów i ochotników, przedstawiały bardzo różną wartość bojową, zależnie od energji i zdolności swoich organizatorów, naogół jednak wartość ich nie była wielka ze względu na zupełny brak starych wysłużonych żołnierzy. W ten sposób zaniedbania Chłopickiego zemściły się głównie na nowych pułkach piechoty, bo zamiast jednolitego „amalgamu" starych żołnierzy z młodym rekrutem, proponowanego przez Chrzanowskiego i Chłapowskiego—armja polska dysponowała 52 bataljonami, złożonemi ze starego żołnierza, i około 60 bataljonami, z których część tylko w toku kampanji nabyła jakiego takiego doświadczenia.

---

[1]) Akta Sztabu Gł. Ks. B. 13. I. k. 226. Raport gen. Malletskiego.

[2]) Akta Sztabu Gł. ks. B. 13. I. k. 287 Sztab Główny do gubernatora Warszawy.

Idąc zaś za projektami rewolucyjnych projektowiczów i ustępując żądaniom Dembińskiego, organizatora województwa krakowskiego, Sztab Główny ściągnął do Warszawy 1. pułk piechoty tegoż województwa, złożony z samych kosynierów[1]). Bronią tą, uważaną za broń rewolucyjną, typową dla powstań polskich i dla niektórych będącą gwarancją zwycięstwa, — zainteresowali się niektórzy wojskowi, a generał Krukowiecki opracował projekt regulaminu walki dla kosynierów[2]). Pułk kosynierów krakowskich miał wykazać teraz w praktyce możliwości taktyczne tej broni, a doświadczenie, uzyskane w ten sposób, miało ewentualnie posłużyć do powołania pod broń mas, dla której nie było innej broni, niż kosy.

Sprawa wzmożenia kawalerji przedstawiała się o wiele lepiej. Pułki jazdy wojewódzkiej, utworzone z jeźdźców dymowych i ochotników, mimo dużych braków w uzbrojeniu i oporządzeniu, albo już były gotowe, albo też formacja ich była już na ukończeniu. Organizacją tej jazdy zajmował się generał Weyssenhoff, mianowany dowódcą jazdy po wyborze Radziwiłła na Naczelnego Wodza. Dnia 23. I Sztab Główny polecił mu skoncentrować pod Warszawą wszystkie pułki jazdy wojewódzkiej[3]) za wyjątkiem pułków województw augustowskiego i podlaskiego, które to pułki były już w dywizjach osłony: pierwszy w dywizji strzelców konnych, drugi w dywizji ułanów. Koncepcja użycia tych nowych pułków, nie posiadających również starych żołnierzy, polegała na zestawieniu w brygady jednego starego pułku z jednym nowym.

W ten sposób armja zyskałaby 2 nowe dywizje jazdy. Prócz tego z wysłużonych żołnierzy utworzono t. zw. 3-cie dywizjony istniejących pułków, działające oddzielnie od swych pułków macierzystych.

Tymczasem w oddziale siedleckim po odwołaniu do Warszawy generała Weyssenhoffa dowództwo całego oddziału objął generał Żymirski, dywizji ułanów zaś generał Suchorzewski, którego w dowództwie 1-ej brygady zastąpił dowódca 4 pułku ułanów, Ruttié, zdawszy swój pułk podpułkownikowi Trzebuchowskiemu.

---

[1]) Akta Szt. Gł. ks. B. 13 I. k. 211, 232, 267, Pisma Sztabu Głównego do Kom. Rz. Wojny i raport Dembińskiego.

[2]) Materjały płk. M. Kleinensowskiego. Teka III.

[3]) Akta Szt. Gł. ks. B. 13 I. k. 210, 212. Sztab Główny do gen. Weyssenhoffa.

Zmiany zaś organizacyjne, polegające na rozwinięciu dywizji ułanów w 2 dywizje, postępowały opornie, z mnóstwem tarć i powikłań. Na podstawie rozkazu organizacyjnego z dnia 2.II do dywizji przeznaczone były pułki jazdy kaliski, krakowski, lubelski i podlaski, ten ostatni już pełniący służbę w dywizji. Brygadjerami mieli zostać pułkownicy Bukowski, Ziemięcki, Ruttié i przysłany do dywizji z początkiem lutego Dezydery Chłapowski, który miał objąć brygadę, złożoną z 4 pułku ułanów i pułku jazdy województwa krakowskiego.[1] Tymczasem okazało się, że pułk jazdy krakowskiej potrzebny jest generałowi Dwernickiemu, do brygady Chłapowskiego więc wyznaczono lubelski pułk jazdy,[2] skierowany już do brygady Ziemięckiego (2 pułk ułanów).[3] Dalej organizator jazdy generał Weyssenhoff rozkazem z 26.I wycofał[4] pułk jazdy podlaskiej do Karczewa celem dokończenia organizacji tego pułku. Okazało się również, że zamiast jednego pułku jazdy kaliskiej, z jakim liczy się organizator jazdy,[5] do Warszawy maszerują dwa: pułk Dłuskiego, zwany obywatelskim, i pułk Grodzickiego, który otrzymał później numer 2. Pułk Grodzickiego 29.I przeznaczono[6] do brygady Bukowskiego (1 pułk ułanów), lecz, zanim tam doszedł, zatrzymano go koło Dembego i, dołączywszy doń pułk Dłuskiego, z początkiem lutego utworzono z tych pułków brygadę Stryjeńskiego.[7] Wreszcie, zdaje się, w miejsce pułku jazdy krakowskiej, zebranego przez Dwernickiego, przysłano do dywizji pułk jazdy sandomierskiej, który przez kilka dni błąkał się pośród oddziałów dywizji, zmieniając ciągle dowódców brygady. I tak płk. Klemensowski pod datą 1 lutego wykazuje[8] go w brygadzie Bukowskiego, później Chłapowski wspomina, że jakiś czas był doń przydzielony,[9] w końcu pułk ten, ze względu na niski poziom organizacji i wyszkolenia wycofano wtył.[10] Słowem, nowa organizacja przedstawiała chaos nie do

---

[1]) Chłapowski II. Str. 16 Rozkaz organizacyjny jazdy zawarty w ks. 32/76 p. t. „Akta Rozkazów W-go Generała Dyktatora Królestwa Polskiego na rok 1830“ (Archiwum Akt Dawnych).

[2]) Chłapowski II. Str. 17.

[3]) Akta Szt. Gł ks. B. 13 I. k. 268.

[4]) Akta Szt. Gł. ks B. 13. I. k. 226.

[5]) Szczaniecki Ludwik—Pamiętniki. Poznań 1863. Str. 173.

[6]) Tamże Str. 173.

[7]) Tamże Str. 177.

[8]) Materjały płk. M. Klemensowskiego Teka II.

[9]) Chłapowski II. Str. 17.

[10]) Tamże II. Str. 19.

rozwikłania. W rzeczywistości tak zwani dowódcy brygad, których teraz yło czterech, dysponowali tylko dotychczasowemi jednostkami dywizji ułanów, nowe zaś pułki jazdy podlegały im tylko chwilowo, zależnie od postanowień, zmieniających się co parę dni, a nawet godzin.

Co się tyczy zarządzeń dla siedleckiego odcinka osłony, to zarządzenia generała Chłopickiego pozostały nie zmienione. W rozkazie [1]) do generała Żymirskiego z dnia 27.I Sztab Główny stwierdza ważność zarządzeń Dyktatora i poleca stosować się do nich. Zresztą Sztab Główny, zajęty robotą organizacyjną, nie poświęcił wiele uwagi sprawom osłony. Jedynem jego zarządzeniem z owego czasu było wydzielenie dnia 27.I [2]) szwadronu pułku strzelców konnych b. gwardji z Pułtuska do Wyszkowa, celem ubezpieczenia dywizji Skrzyneckiego z tego kierunku. Szwadron ten w wypadku natarcia nieprzyjaciela wzdłuż drogi siedleckiej lub traktu ciechanowieckiego przechodził do dywizji Skrzyneckiego, w innym wypadku powracał do pułku, uwiadamiając Skrzyneckiego o opuszczeniu Wyszkowa.

V.

W czasie gorączkowej pracy Sztabu Głównego nad wzmożeniem armji, dotarły do Warszawy pierwsze wieści o spodziewanem na dzień 5. II przejściu granicy przez Rosjan. Generał

---

[1]) Akta Szt. Gł. ks. B. 13. I. k. 253.

[2]) Akta Szt. Gł. ks B. 13. I. k. 238. Pomysł nowej organizacji jazdy wyszedł od generała Weyssenhoffa i, jak wynika z jego pisma do Szefa Sztabu Głównego z dnia 28.I. (ks. B. 13. I. k. 259), skierowywał on nowe pułki na front, wobec czego duża część winy za wynikłe zamieszanie spada na niego. W imię prawdy jednak należy stwierdzić, że częstokroć i jego podwładni, a szczególnie dowódcy nowych pułków, przyczyniali się do powiększenia nieładu długiemi postojami i wolnemi marszami.

Faktem jest, że znane dotąd ordre de bataille jazdy z okresu wkroczenia Rosjan do Królestwa, nie odpowiadają rzeczywistości i to nietylko dane Mierosławskiego, Puzyrewskiego i innych, ale nawet Klemensowskiego, choć ten opierał się na danych Sztabu Głównego. Na froncie wyglądało całkiem inaczej, niż to sobie wyobrażał Sztab Główny na podstawie raportów generała Weyssenhoffa.

Przypuszczalnie skład dywizji ułanów w dniu 6.II. wyglądał następująco:
Dowódca dywizji: gen. bryg. Suchorzewski Tadeusz
Brygada Tomickiego — d-ca: gen. bryg. Tomicki Jan
1 pułk ułanów — d-ca: płk. Bukowski Ludwik
2 pułk ułanów — d-ca: płk. Ziemięcki Stefan
Brygada Ruttié — d-ca: płk. Ruttié Jędrzej
3 pułk ułanów — d-ca: ppłk. Chmielewski Ludwik

Suchorzewski raportem z dnia 5. II[1]) donosi, że wedle wiadomości, otrzymanych od urzędników komory i osób cywilnych, Rosjanie zamierzają tegoż dnia o 8-mej rano wkroczyć do Królestwa, przechodząc granicę pod Drohiczynem i Terespolem. Pod Drohiczynem ma się znajdować około 20 tysięcy ludzi, podczas gdy pod Brześciem zostało kilka pułków kozackich i dwa bataljony strzelców. Pod Uściługiem ma stać generał Geysmar z 22 tysiącami jazdy. Wieści te potwierdził najpierw raport pułkownika Jankowskiego[2]), donoszący że dnia 6. II. rano Rosjanie wkroczą od Suraża, Piątkowa i Ciechanowa, dalej zaś cały szereg informacji prywatnych.

Natychmiast Sztab Główny okólnikiem[3]) do dowódców dywizyj wstrzymał nakazaną na dzień 7. II zmianę stanowisk, wynikającą z reorganizacji armji, oraz zawiesił wprowadzenie w życie nowej organizacji jazdy. Następnie całym szeregiem instrukcyj, skierowanych do poszczególnych dowódców, przygotował oddziały na wkroczenie nieprzyjaciela, narazie określając tylko zadania dla jazdy. I tak generał Suchorzewski otrzymał rozkaz[4]) skupienia swych pułków w Siedlcach, z chwilą zaś, gdy nieprzyjaciel przekroczy granicę, dywizja ułanów bez dalszych rozkazów, ani też nie czekając nadejścia nieprzyjaciela, miała wycofać się wielkim traktem na Mińsk, 3 pułk ułanów zaś za zbliżeniem się nieprzyjaciela powinien wycofać się na Stanisławów.

Szwadron pułku strzelców konnych b. gwardji, pod dowództwem podpułkownika Millera stojący w Wyszkowie, przechodził pod rozkazy Skrzyneckiego i, ubezpieczając dywizję od Łomży

---

Brygada Chłapowskiego — d-ca: płk. Chłapowski Dezydery
4 pułk ułanów — d-ca: ppłk. Trzebuchowski Wincenty
Pułk jazdy lubelskiej — d-ca: płk. Jaraczewski Adam
Pozatem w drodze do dywizji:
1 pułk jazdy kaliskiej — d-ca: płk. Dłuski Mamert
2 „ „ „ — d-ca: ppłk. Grodzicki Korneli
1 „ „ sandomierskiej — d-ca: mjr. Libiszewski Antoni
Pułk jazdy podlaskiej pod dowództwem płk. Kuszla Antoniego dla reorganizacji wycofany został do Karczewa.

[1]) Akta Szt. Gł. ks. B. 14 I. k. 38. Generał Suchorzewski do Sztabu Głównego.

[2]) „ „ „ ks. B. 14. I. k. 46. Okólnik do głów Krukowieckiego, Milberga, Żymirskiego, Suchorzewskiego i płk. Skrzyneckiego.

[3]) Akta Szt. Gł. ks. B. 14. I. k. 46. Okólnik do głów Krukowieckiego Milberga, Żymirskiego, Suchorzewskiego i płk. Skrzyneckiego.

[4]) Akta Szt. Gł. ks. B. 13. I. k. 295. Sztab Główny do gen. Suchorzewskiego.

i Ciechanowca, tworzył coś w rodzaju straży przedniej dywizji Skrzyneckiego[1]).

Dywizja Skrzyneckiego otrzymała rozkaz skoncentrowania się pod Jadowem, nie przechodząc tej miejscowości na wschód i odsuwając się ile możności od Bugu[2]).

Dywizja Żymirskiego miała się skupić następująco: 3 pułk piechoty lin. w rejonie Siennicy, 7 pułk piechoty dookoła Mińska, 4 pułk strzelców pieszych dookoła Kałuszyna, 2 pułk strzelców pieszych po przybyciu miał stanąć w rejonie Cegłowa[3]).

Dywizja Krukowieckiego powinna była skoncentrować się dookoła Zegrza, przesuwając brygadę Giełguda ku Bugowi poza Nieporęt i Radzymin. Dywizja strzelców konnych, podlegająca rozkazom generała Krukowieckiego, na wypadek wkroczenia Rosjan miała wycofać pułk jazdy augustowskiej z Ostrołęki do Rożana, pierwszą brygadę zaś z Różana do Pułtuska, gdzie do niej dołączyć ma pułk strzelców konnych byłej gwardji.[4]).

Dywizja Szembeka otrzymała rozkaz wyjścia z Warszawy jeszcze wieczorem dnia 6. II i zajęcia obszaru między drogą do Stanisławowa, a Skrzeszewem, Nieporętem i Radzyminem[5]). Wszystkie oddziały powinny były mieć 4 dni żywności przy żołnierzu, a 4 dni na wozach.

Instrukcje te, opracowane na gwałt, rozesłane zostały tylko tym oddziałom, dla których były przeznaczone, tak, że zadania oddziałów nie były znane ich sąsiadom, a nawet czasem i przełożonym. Naprzykład nie uwiadomiono generała Żymirskiego o zmianie zadania dywizji ułanów, mimo, iż zamiast dotychczas projektowanego manewru wstecz i nużenia nieprzyjaciela przez opór na kolejnych pozycjach, — dywizja ułanów teraz miała bez wystrzału i bez styczności z nieprzyjacielem wycofać się odrazu na Mińsk na samą wieść o zbliżeniu się nieprzyjaciela.

Zmiana ta instrukcyj osłonowych wynikła z chwilowej przewagi Prądzyńskiego w Sztabie Głównym. Korzystając z nieobecności głównego swego przeciwnika, Prądzyński zdołał u miarodajnych czynników uzyskać zgodę na swój plan, który nazwał odporno-zaczepnym. Tem łatwiej mu to poszło, że w Sztabie Głównym nikt nie wiedział, co począć. Wkroczenie bowiem

---

[1]) Akta Szt. Gł. ks. B. 13. I. k. 294. Sztab Główny do ppłk. Millera.
[2]) „ „ „ ks. B. 13. I. k. 293. „ „ do płk. Skrzyneckiego
[3]) „ „ „ ks. B. 13 I. k. 296. „ „ do płk. Żymirskiego
[4]) „ „ „ ks. B. 14 I. k. 45. „ „ do gen. Krukowieckiego.
[5]) „ „ „ ks. B. 13. I. k. 297. „ „ do gen. Szembeka

Rosjan do Królestwa do pewnego stopnia wszystkich zaskoczyło, bo, jak przypuszczano ogólnie, z faktem tym liczyć się należało dopiero w marcu. Teraz wszyscy potracili głowy. Odezwy Naczelnego Wodza i Rządu Narodowego były bardzo na czasie, ale same nie wystarczały. Chłopicki do niczego nie chciał się mieszać, Radziwiłł oglądał się na Chłopickiego, a reszta sztabu na Radziwiłła. Wtedy, w tem chwilowem zamieszaniu, przyjęto bez wahania plan Prądzyńskiego, dlatego tylko, że jeden Prądzyński zjawił się z czemś konkretnem, choć plan jego w założeniu swem nie był lepszy od znanych już oddziałom instrukcyj Chłopickiego.

Wedle tego planu Polacy powinni byli czekać przejawienia się zamiarów przeciwnika, zapuszczającego się wgłąb Polski i oddalającego się od swych podstaw. W tym celu Polacy powinni byli wycofać się na przedpole Warszawy, a nawet na lewy brzeg Wisły. Rosjanie, postępując za nimi, ze względu na teren będą musieli rozdzielić się na kolumny, dalej znużą się marszami i osłabią coraz się zwiększającem oddaleniem od podstaw. Czyli, że im bardziej będą się zapuszczać wgłąb Polski, tem ich kolumny będą słabsze i oddalone nawzajem od siebie. Wówczas Polacy, korzystając z węzła drogowego, jakim jest Warszawa, i z przepraw przez Wisłę, Narew i Bug, uderzą zwrotem zaczepnym na rozdzielone kolumny, — zależnie od tego, która z nich w danej chwili stanowić będzie dogodniejszy i łatwiejszy do zniszczenia przedmiot. Dla wykonania zaś takiego zwrotu zaczepnego powinni Polacy posiadać w swych rękach przedmoście Pragi, Modlin i Serock[1]).

W zasadzie niema różnicy między dotychczasowym planem Chłopickiego, a odporno-zaczepnym planem Prądzyńskiego. Obaj chcą najpierw uderzyć na skrzydło, czy też na jedną z kolumn, a dopiero po jej zniszczeniu zwrócić się przeciw głównym siłom przeciwnika. Obaj godzą się co do znaczenia Serocka, Modlin zaś Prądzyński uważa za przeprawę odwodową. Różnica cała polega tylko na tem, że podczas gdy Chłopicki chciał w każdym wypadku zatrzymać Rosjan, idących po lewym brzegu Bugu, na linji Stanisławów—Kałuszyn, ewentualnie na linji Mińska,—Prądzyński chce ich zatrzymać na Wiśle. Zato duże różnice są w szczegółach wykonania, a najgłówniejsza, — to właśnie zmiana zadania dywizji ułanów, o której to zmianie nie zawiadomiono bezpośredniego zwierzchnika dywizji, dowódcy oddziału siedleckiego.

---

[1]) Prądzyński—Pamiętniki I. 353—355, Barzykowski II. 285—286.

Zmiana ta nie była korzystna, choćby dlatego, że, przychodząc w ostatniej chwili, dezorganizowała dotychczasowe zarządzenia, w części jeszcze obowiązujące. Również i wykonanie odwrotu na tak wielkiej przestrzeni, a bez styczności z nieprzyjacielem, nie mogło przyczynić się do odsłonięcia i rozpoznania zamiarów nieprzyjaciela, ani osłabić go, co doskonale dałoby się przeprowadzić podczas manewru wstecz, w walce na kolejnych pozycjach. Wreszcie taki odwrót bez strzału z tak długo zajmowanych stanowisk wywierał przygnębiające wrażenie zarówno na oficerze jak i na żołnierzu, a także demoralizował kraj.

W wykonaniu więc tego planu Sztab Główny postanowił jeszcze zasilić załogę Modlina i dlatego dwoma pismami z 6. II zażądał od Komisji Rządowej Wojny wysłania do tej twierdzy 17 p. p. lin. pułkownika Sierakowskiego i 4-go bataljonu 1. p. p. lin. [1]).

Tymczasem na odcinku dywizji ułanów dnia 5. II Rosjanie wkroczyli pod Terespolem na teren Królestwa i tegoż dnia doszli do Białej, gdzie nocowali. Wedle wiadomości, posiadanych przez generała Suchorzewskiego, miał to być oddział jazdy w sile 1500 koni [2]). Naprzeciw 3 pułku ułanów w dniu 5. II kozacy i ułani rosyjscy dosięgli Sterdynia [3]). W utarczce z nimi na patrolu pod Czarnowem padł pierwszy żołnierz polski i ranny dostał się do niewoli dowódca patrolu, podporucznik Jabłoszewski Norbert [4]). Kawalerja rosyjska posuwała się dalej na Węgrów, a jedna kolumna miała się skierować ku Jadowu. Dnia 6.II oddział rosyjski Anrepa, idący od Terespola, doszedł do Międzyrzecza. Generał Suchorzewski z trzema pułkami ułanów i pułkiem jazdy lubelskiej stał skupiony w Siedlcach [5]), pamiętając o tem, że nie wolno mu szukać styczności z nieprzyjacielem. Generał Żymirski zaś, pewny że Suchorzewski będzie walczył, manewrując wstecz, jak mu nakazywała instrukcja Chłopickiego, i nie wiedząc nic o zmianie zadania dywizji ułanów, na wieść o zbliżaniu się nieprzyjaciela wysunął 2 bataljony strzelców pieszych do Opola dla wsparcia walki dywizji ułanów; 3 pułk

---

[1]) Akta Sztabu Głównego ks. B. 13. I. k. 298 — 299. Sztab Główny do Kom. Rz. Wojny.

[2]) Akta Sztabu Głównego ks. B. 14. I. k. 47 Gen. Suchorzewski do Sztabu Głównego.

[3]) Akta Sztabu Głównego ks. B. 14. l. k. 40, 41 Ppor. Wielhorski do gen. Żymirskiego.

[4]) Szumski los. cit. str. 30, Akta Szt. Gł. ks B. 14. l. k. 41.

[5]) Akta Szt. Gł. ks. B. 14. l. k. 39. Gen. Suchorzewski do gen. Mrozińskiego.

ułanów w dniu 6. II zebrał się w Węgrowie, ubezpieczając się jednym szwadronem z kierunku Nura.

7. II Anrep posuwa się na Siedlce, a wieczorem tegoż dnia generał Suchorzewski[1]) w myśl instrukcji, uważając, że nadszedł czas do odwrotu na Mińsk, wycofał się z miasta ku wielkiemu oburzeniu swych podwładnych. Z pewnością jednak generał Suchorzewski wolałby uderzyć na Anrepa, niż cofać się, gdyby nie zbyt wyraźny rozkaz Sztabu Głównego. Rozkaz ten, fatalny dla Suchorzewskiego, stał się przyczyną utraty zaufania doń podwładnych, a w parę dni potem,—zanim sprawdzono, jakie rozkazy otrzymała dywizja ułanów,—przyczyną pozbawienia go dowództwa, a nawet pomówienia o zdradę.

Równocześnie z generałem Suchorzewskim z Węgrowa cofnął się do Liwa pułkownik Ruttié wraz z 3 pułkiem ułanów.

Jednakże, zanim jeszcze dywizja ułanów wycofała się z Siedlec, nowa zmiana zaszła w planie działania. Tym razem dla odmiany spowodował ją Chrzanowski. W jakiś sposób, dziś zupełnie zatarty w wersjach Prądzyńskiego, Chrzanowskiego i Barzykowskiego, znalazł Chrzanowski przystęp do Chłopickiego,—prawdopodobnie jeszcze w Warszawie, — i zdołał go przekonać, że odwrót poza Wisłę jest szkodliwy i że lepiej będzie szukać rozstrzygnięcia na wschód od Wisły. Wprawdzie już raz plan jego został odrzucony, ale teraz, kiedy myśl odwrotu do Wisły nie bardzo przypadała do serca wszystkim, Chrzanowski trafił w dobrą porę i chętnie był słuchany. Generał Chłopicki, decydujący ostatecznie, z początku zwracał uwagę na swoją dawną koncepcję, lecz nie upierał się przy swojej myśli i zgodził się na plan Chrzanowskiego[3]).

Plan ten polegał na koncentracji głównych sił polskich w okolicy Węgrowa, z małymi oddziałami wysuniętemi w kierunku na Ostrołękę i na Siedlce. Jeżeli marszałek Dybicz wkroczy jedną częścią swoich sił między Bugiem a Narwią, a drugą przez Granne, wtedy główne siły polskie powinny się rzucić na tę część armji

---

[1]) Materjały płk. M. Klemensowskiego Teka II. Luty 1831.

[2]) Korrespondencya i rozkazy Generała Żymiskiego k. 7. Gen. Żymirski do gen. Suchorzewskiego.

[3]) Chrzanowski — Bemerkungen über die militaerischen Operationen, die in Folge des Aufstandes vom 17/29. November 1830 in Polen stattfanden Smitt F. von—Der polnisch-russische Krieg im Jahre 1831 oder die Vernichtung Polens (Feldherrn-Stimmen) Leipzig. Str. 11—12. Barzykowski II 284—285. 302.

nieprzyjacielskiej, która będzie ciągnąć po lewym brzegu Bugu, starać się ją pobić i resztę rzucić na słabe lody Bugu. Jeżeli zaś główne siły rosyjskie ciągnąć będą po lewym brzegu Bugu, wówczas trzeba będzie zagrodzić im drogę pod Liwem, w mocnej pozycji, zasłoniętej przez błotnistą i trudną do przejścia rzekę Liwiec, którą nieprzyjaciel będzie musiał frontalnie atakować. Nawet gdyby ta pozycja była zdobyta i Polacy musieliby się cofać, to odwrót dzięki lasom zostanie wykonany bez szkody, nieprzyjaciel zaś tak się wysili i takie poniesie straty przy natarciu na ową pozycję, że nie łatwo będzie mógł do nowej walki przystąpić. W razie zaś, gdyby nieprzyjaciel usiłował obejść pozycję polską nad Liwcem, główne siły polskie będą mogły uderzyć w jego flankę.

Choć plan ten był jakby odwróceniem koncepcji Chłopickiego, eks-Dyktator zaaprobował go, ponieważ nie demoralizował on tak żołnierza i kraju jak plan Prądzyńskiego, tembardziej, że posuwał główne siły polskie na pozycję pod Liwcem, a więc w okolice Stanisławowa i Mińska, upatrzone przez Chłopickiego na pozycje oporu. Że zaś po zgodzie Chłopickiego nikt, ani Wódz Naczelny, ani żaden ze sztabowców nie śmiał protestować przeciw planowi Chrzanowskiego, Chrzanowski, mianowany szefem sztabu generała Żymirskiego oraz opatrzony pełnomocnictwami do przeprowadzenia koncentracji pod Liwem, pośpieszył do Kałuszyna. W przewidywaniu zaś przyszłej operacji Kwatera Główna Naczelnego Wodza dnia 7. II przeniosła się do Okuniewa.

Gdy Chrzanowski przybył do Kałuszyna, dywizja ułanów jeszcze stała w Siedlcach. Generał Żymirski, wprowadzony przez Chrzanowskiego w plan koncentracji nad Liwcem, postanowił[1]) wyruszyć z pułkami 3 i 7 piechoty linjowej do Liwa, na szosie siedleckiej zaś chciał pozostawić oddział mieszany pod dowództwem generała Suchorzewskiego. W tym celu więc rozkazem z 7. II uwiadamia Suchorzewskiego o swoim marszu na Liw, poza jazdą zaś będącą w Siedlcach oddaje pod jego rozkazy jeszcze 2 bataljony 4 pułku strzelców pieszych w Opolu oraz 2 pułk strzelców pieszych i 3-ci bataljon 4 p. s. p. w Kałuszynie. Przypomina też generałowi Suchorzewskiemu instrukcję, daną jeszcze przez Dyktatora dla manewru wstecz, o zatrzymywaniu nieprzyjaciela pod Kałuszynem i ostatecznym odwrocie na pozycję pod Mińskiem, poza którą wycofywać się dalej nie wolno.

---

[1]) Korrespondencya gen. Żymirskiego k. 7. Gen. Żymirski do gen. Suchorzewskiego.

Zanim jednak Żymirski wyruszył z Kałuszyna, doszła go wiadomość o wycofaniu się Suchorzewskiego z Siedlec do Bojmia. Wściekły na Suchorzewskiego, obwiniając go o tchórzostwo, Żymirski natychmiast [1]) wysyła mu rozkaz, polecający mu niezwłoczny powrót do Siedlec i zastosowanie się do przesłanych mu przed kilku godzinami zarządzeń, nie szczędząc Bogu ducha winnemu Suchorzewskiemu gorzkich wymówek za odwrót bez starcia się z nieprzyjacielem. Zarazem Żymirski zameldował Naczelnemu Wodzowi o niewłaściwym, jego zdaniem, odwrocie Suchorzewskiego z Siedlec i o wydanych przez siebie zarządzeniach [2]).

Zrezygnowany Suchorzewski, nie próbując się nawet tłumaczyć przed Żymirskim i nie orjentując się już teraz zupełnie w nadsyłanych mu rozkazach, zawrócił znowu i w nocy wszedł do Siedlec, wyparłszy stamtąd kozaków, którzy w międzyczasie zajęli miasto [3]). Żymirski zaś spiesznym marszem ruszył do Liwa, dokąd przybył w nocy i rankiem 8. II, poprzedzony patrolami 3 pułku ułanów, posunął się w kierunku Węgrowa, zajętego przez 2 pułki kawalerji z dywizji Włodka. Po małej utarczce, w której odznaczył się ranny w niej kapitan 3 pułku ułanów Janowicz, nieprzyjaciel wycofał się na Kossów [4]), Żymirski zaś w towarzystwie Chrzanowskiego i przybyłego dla zorjentowania się w położeniu Skrzyneckiego zajął Węgrów. Ponieważ zaś Chrzanowski otrzymał ze Sztabu Głównego polecenie przebicia zasłony kawalerji nieprzyjacielskiej dla powzięcia dokładnych danych o siłach rosyjskich na lewym brzegu Bugu, Żymirski ruszył dalej za uchodzącą jazdą rosyjską. Równocześnie zaś polecił wracającemu do swego oddziału Skrzyneckiemu, by z dywizją swą posunął się do Liwa i Węgrowa. Na czele 3 pułku ułanów i jednego pułku piechoty doszedł Żymirski do Poszewki i, zatrzymawszy się tam, pchnął dwa szwadrony aż do Miedznej, które jednak nie powzięły żadnej wiadomości o nieprzyjacielu [5]).

Skrzynecki, powróciwszy do Makowca dużego, gdzie miał swą główną kwaterę, zastał tam rozkaz ze Sztabu Głównego, polecający mu zebranie dywizji i oczekiwanie dalszych rozkazów

---

[1]) Korrespondencya gen. Żymirskiego k. 8. Gen. Żymirski do gen. Suchorzewskiego.

[2]) Akta Szt. Gł. ks B 17. k. 14. Gen Żymirski do Sztabu Głównego.

[3]) Materjały płk. Klemensowskiego. Teka II.

[4]) Koresp. gen. Żymirskiego k. 9. Chrzanowski — Feldherrnstimmen. Str. 13.

[5]) Koresp. gen. Żymirskiego k. 9.

w gotowości do odwrotu ku Warszawie. Uwiadomił więc o tem Żymirskiego, donosząc mu, że już do Węgrowa nie może się posunąć ze względu na nową zmianę rozkazów. Zdezorjentowany Żymirski cofnął się z Poszewki do Liwa, pozostawiając w Węgrowie tylko straż przednią, Chrzanowski zaś, nie wiedząc co o tem myśleć, pośpieszył do Głównej Kwatery, do Okuniewa, aby się u źródła dowiedzieć o powodach zmiany rozkazów.

Zmianę tę spowodowały świeżo otrzymane wiadomości o nieprzyjacielu, z których wynikało, że główne siły rosyjskie posuwają się po prawym brzegu Bugu. Wobec tych wieści Sztab Główny uznał koncentrację pod Liwem za niepotrzebną, a nawet za szkodliwą, gdyż oddziały, zgrupowane nad Liwcem mogły zostać zepchnięte na południe, a nawet odcięte od stolicy. Plan Chrzanowskiego więc został zaniechany, a główne siły polskie zaczęto teraz skierowywać na trakt kowieński, po którym miały posuwać się główne siły Rosjan.

Dywizja pułkownika Jankowskiego, wzmocniona 2 p. p. lin., wysunięta została do Ostrołęki, dywizję Krukowieckiego przesunięto w rejon Pułtuska, Szembek ze swą dywizją przeszedł w rejon Serocka, Skrzynecki zaś otrzymał rozkaz skoncentrować się pod Stanisławowem.

Kierunków: brzeskiego i ciechanowieckiego miał strzec Żymirski [1]).

Jak widzimy, Sztab Główny co żywo pchał teraz wszystkie siły na trakt kowieński. Ponieważ zaś dywizja ułanów, wzmocniona przydzielonemi do niej pułkami jazdy wojewódzkiej, była nadto silna na zadanie, przypadające generałowi Żymirskiemu, Sztab Główny postanowił ją podzielić. Toteż rozkazem z dnia 9.II [2]) przydzielił korpusowi Żymirskiego pułki 1 i 4 ułanów, pułki zaś 2 i 3 polecił generałowi Suchorzewskiemu doprowadzić do głównej siły armji pod Pułtusk. W rezultacie jednak

---

[1]) Barzykowski II. 303—304, Prądzyński I. 390—391. Gen. Żymirski do gen. Suchorzewskiego.

[2]) Akta Szt. Gł. ks. B. 13 l. k. 300. Skład bojowy dywizji Suchorzewskiego przedstawiał się teraz następująco:

Brygada Tomickiego — d-ca: gen. bryg. Tomicki Jan
1 pułk ułanów — d-ca: płk. Bukowski Ludwik
Pułk jazdy sandomierskiej — d-ca: mjr. Libiszewski Antoni
Brygada Chłapowskiego — d-ca: płk. Chłapowski Dezydery
4 pułk ułanów — d-ca: ppłk. Trzebuchowski Wincenty
Pułk jazdy lubelskiej — d-ca: płk. Jaraczewski Adam
Brygada Ruttié zaś składała się z 2 i 3 pułków ułanów.

generał Suchorzewski zatrzymał dowództwo dywizji, złożonej z brygad Tomickiego i Chłapowskiego, brygada Ruttié zaś odeszła od dywizji bezpowrotnie.

W ten sposób dywizja ułanów zakończyła swój żywot. W dalszym ciągu działań wojennych dawne jej pułki walczyły w składzie różnych dywizyj jazdy, dywizji ułanów jednak już więcej nie wznowiono. Nie danem było tej dywizji zabłysnąć na polu chwały, a na pamięci jej zaciążył niezasłużony zarzut opuszczenia Siedlec bez wystrzału. Zarzut ten stał się powodem pozbawienia generała Suchorzewskiego w dniu 11.II dowództwa dywizji.

Użycie jej w osłonie nie zawsze było celowe. Najpierw związana była zakazem Dyktatora podejmowania kroków zaczepnych, następnie zaś, zamiast prowadzenia energicznego rozpoznania, kazano jej cofać się, „nie czekając nadejścia nieprzyjaciela". Może przy dowództwie Chłopickiego byłaby odegrała swą rolę w całej pełni, lecz przy codzień zmieniających się koncepcjach rola jej ograniczyła się tylko do odbierania rozkazów, do których wykonania nie doszło.

Co się tyczy samej osłony, to założenie jej było słuszne. Potwierdziła je Rada Wojenna, zwołana po ustąpieniu Chłopickiego do rozpatrzenia jego planów i zarządzeń, niemniej jednak przyznać musimy, że w Chłopickim polityk paraliżował wodza. Pierwsze swe zarządzenia do osłony wydaje on niechętnie, bez wiary w ich skuteczność, tylko, aby dać coś oddziałom i opinji publicznej, domagającej się przygotowań do wojny. Dopiero w obliczu nieuniknionego starcia, na fałszywą wiadomość o wkroczeniu Rosjan, Dyktator zwraca całą swą uwagę na osłonę i uzupełnia poprzednie swe, niedbale rzucone zarządzenia. Drugie opracowanie zarządzeń Dyktatora dla osłony z dnia 10.I jest mimo błędów i niedomówień najlepszem ujęciem zagadnienia osłony w tej wojnie, późniejsze przeróbki i zmiany, zrobione w przeddzień wkroczenia Rosjan do Królestwa w związku ze zmianą planu działań, noszą charakter gorączkowej roboty na kolanie, nie zupełnie przemyślanej w szczegółach. Usterki tych zmian i rozesłanie ich oddziałom w ostatniej chwili wywołują szereg nieporozumień, powiększonych jeszcze przez kolejne zmiany planu działań, dzięki czemu tracimy czas i teren, nie wygrywając ich przeciw nieprzyjacielowi, nękając zaś własne wojsko ciągłą zmianą rozkazów i bezcelowemi marszami to tu, to tam. Dwa charakterystyczne objawy kampanji 1831 r. zjawiły się już i w czasie osłony.

NA CZASIE.

W SPRAWIĘ OBRONY CHEMICZNEJ PAŃSTWA.

Zagadnienie wojny chemicznej Bellona poruszała już kilkakrotnie. Niestety poza dyskusją między fachowcami sprawa obrony chemicznej państwa nie posunęła się zbytnio naprzód. Ze względów na jej aktualność chciałbym tutaj poruszyć tę sprawę i zwrócić na nią uwagę czynników miarodajnych, a więc przedewszystkiem kół wojskowych i Towarzystwa Obrony Przeciwgazowej.

Wiadomo, że sprawność obrony chemicznej na wypadek wojny zależeć będzie w pierwszym rzędzie od możliwie szybkiej mobilizacji wszystkich zbędnych w nauce i przemyśle chemików i postawienia ich na właściwem miejscu. Aby to było możliwe, należałoby już teraz, i to jak najwcześniej, prowadzić wykazy wszystkich chemików (doktorów, magistrów, inżynierów, chemików z egzaminem państwowym, absolwentów, a nawet studentów chemji, zarówno mężczyzn jak i kobiet), dalej ludzi, którzy mają bliższą czy dalszą styczność z chemją, przedewszystkiem więc farmaceutów. Wykazy te musiałyby z konieczności wykazywać specjalizację danego chemika poto, aby móc postawić „the right man in the right place".

Prowadzone dotychczas wykazy są, mojem zdaniem, zą wąsko pomyślane, gdyż obejmują wyłącznie ludzi, którzy ukończyli studja, magistrów i doktorów. Rozszerzenie ich ułatwiłoby odpowiednim organom stworzenie podczas wojny w krótkim czasie całego aparatu wojskowych badań chemicznych i urządzenie dostatecznej liczby laboratorjów środków obrony i napaści. Zapotrzebowanie chemików do takiego aparatu byłoby bardzo wielkie, a wiadomo, że liczba naszych uczonych jest aż nadto szczupła. Fakt ten tłumaczy w zupełności projektowane rejestrowanie nawet studentów chemji.

Drugą rzeczą, która wychodzi na szkodę obrony chemicznej państwa, jest użycie chemików podczas obowiązkowej służby wojskowej. Bierze się ich do jakiejkolwiek broni i wtłacza się im przez półtora roku różne regulaminy i musztry, a nawet posyła do szkoły oficerskiej danej broni. Jest to źle z trzech powodów.

Ludziom tym przerywa się bieg studjów w dziedzinie, w której podczas wojny będą pracowali, a jeśli je ukończyli, absorbuje umysł ich zupełnie nieproduktywnie. To nieproduktywne zatrudnienie chemików w wojsku opłaca państwo bardzo drogo, jeśli zważyć ich instruowanie, wyżywienie, umundurowanie i t. p., nie zyskując w zamian żadnych korzyści, gdyż,

zważywszy, że chemików mamy, jak wspomniano, liczbę bardzo małą, nie możemy sobie pozwolić na to, aby w razie wojny posłać ich na linję.

Nie mogły pozwolić sobie na to Niemcy, mając podczas ostatniej wojny do dyspozycji 30 000 chemików i swój przeogromny przemysł chemiczny, a cóż dopiero my, którzy nie mamy nawet dziesiątej ich części. Jako materjał ludzki jest chemik dla obrony państwa zbyt cenny, by go móc tak nieproduktywnie używać i narażać na śmierć od pocisków nieprzyjacielskich. Niech przykładem będzie Francja, która, nie doceniając roli chemików, wysłała ich na front Skutek był ten, że, zanim zdołano ich z frontu wycofać, zginęło 8% całego stanu chemików francuskich. (Moureu: Chemja i wojna). Nie potrzeba podkreślać, jakim ciosem była taka strata dla słabej chemicznie Francji.

Jako trzeci powód niesłuszności powoływania chemików do dowolnej broni podałbym trudności mobilizacyjne. Jeśli jakiś oddział wyszkoli człowieka, liczy na niego na wypadek wojny. Dotyczy to specjalnie oficerów. Stąd te anomalje, że cały szereg chemików ma przydziały do piechoty, artylerji, bataljonów ciężkich karabinów maszynowych i t. p. Wycofanie ich w ostatniej chwili wprowadzi do tych jednostek zrozumiały, a zupełnie niepotrzebny, zamęt.

W jaki sposób usunąć wyżej wskazane braki.

Mojem zdaniem, należałoby w pierwszym rzędzie prowadzić wykazy, o których na wstępie wspomniałem, a w następstwie tego wypracować dla chemików plan mobilizacyjny tak, jak to uczyniono np dla oficerów rezerwy. Dalej, w razie powołania chemika do odbycia służby wojskowej czy ćwiczeń rezerwowych, należałoby przydzielić go do istniejących bataljonów chemicznych, wojskowych czy półwojskowych fabryk chemicznych, fabryk masek gazowych, laboratorjów intendentury i zatrudnić go tam w pracowniach. Nie wyklucza to krótkiego (może 4 tygodniowego) zaznajomienia z zasadami służby wojskowej. W ten sposób chemik już w czasie swej służby zapozna się z zagadnieniami pracy, którą będzie podczas wojny wykonywał, wydoskonali się w niej, państwo zyska wpracowanego fachowca, a chemik nie wyjdzie z wprawy doświadczenia laboratoryjnego

Uważam, że podane zmiany są bardzo pilne. Podaję je do oceny kołom fachowym. Zbrojenia chemiczne sąsiadów budzą w społeczeństwie zrozumiałe zainteresowanie. Zatem caveant consules.

Dr. J. Wiertelak.

PRZEGLĄD MIESIĘCZNY.

Kompromisowe załatwienie sprawy fortyfikacyj niemieckich w Królewcu, Kistrzyniu i Głogowie. Rozporządzenie Rady Ministrów w sprawie utworzenia Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego, Rady Naukowej Wychowania Fizycznego oraz Wojewódzkich, Powiatowych i Miejskich Komitetów Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego. Tworzenie ośrodków wychowania fizycznego. Dyskusja prasowa w sprawie systemu ochrony naszych granic.

W ostatnim przeglądzie miesięcznym Bellony przedstawiłem stanowisko Rady Ligi Narodów w sprawie fortyfikacyj w rejonie Królewca, Kistrzynia i Głogowa, wybudowanych przez Niemcy wbrew postanowieniom traktatu wersalskiego już po jego podpisaniu. Jak już tam podkreśliłem Rada Ligi Narodów uchyliła się wówczas mimo oczywistych dowodów od stwierdzenia, iż Niemcy nie dotrzymały warunków, zastrzeżonych przez traktat wersalski, a nie chcąc ze względów ogólnej polityki na terenie Ligi Narodów doprowadzić do zaostrzenia stosunków z najnowszym członkiem Ligi przekazała załatwienie tej drażliwej sprawy Radzie Ambasadorów, dając jej nadto wskazówki postępowania w tej sprawie przez wskazanie drogi bezpośredniego porozumienia się z Niemcami. Taka decyzja Rady Ligi Narodów wypłynęła z ogólnego kierunku politycznego dawnych państw sojuszniczych, zapoczątkowanego w Lokarno, pod którego wpływem państwa te, dążąc do zapewnienia powszechnego pokoju w Europie, starają się odwieść Niemcy od myśli wojny odwetowej przez przyznanie im jak najdalej idących ustępstw w ponoszeniu ciężarów przegranej wojny. Nie wchodząc w to, czy ten nowy kierunek polityczny doprowadzi do zamierzonego celu, musimy narazie stwierdzić, iż ustępstwa, robione Niemcom, dotykają i nas, a w sprawie fortyfikacyj prawie wyłącznie nas tylko.

Tak, jak należało się tego po uchwale Rady Ligi Narodów spodziewać, sprawa nowowybudowanych fortyfikacyj została załatwiona przez Radę Ambasadorów kompromisem, mimo, iż w sprawie tej zasadniczo nie powinno być mowy o kompromisie, lecz wyłącznie tylko o stwierdzeniu, czy Niemcy w danym wypadku wypełniły postanowienia traktatu wersalskiego, czy też nie. Ściśle biorąc, od takiego tylko stwierdzenia powinna była zależeć decyzja co do zniesienia Międzysojuszniczej Komisji Kontroli nad zbrojeniami niemieckiemi. Rada Ligi Narodów, znosząc Międzysojuszniczą Komisję Kontroli przed załatwieniem sprawy fortyfikacyj na wschodzie Niemiec, dała pośrednio wyraz swojej woli zakończenia tej sprawy korzystnie dla Niemiec. Rozwiązanie, osiągnięte przez Radę Ambasadorów, odpowiada w zupełności intencjom Rady Ligi Narodów. Mimo bowiem bardzo licznych głosów, nawet

w prasie francuskiej, starających się dowieść, iż Niemcy nie odniosły w tym wypadku sukcesu, nie można zawartego kompromisu nie oceniać, jako korzystnego dla Niemiec. Jasne to musi być dla każdego, kto czyta bez komentarzy wymienione między Konferencją Ambasadorów a rządem Rzeszy noty, załatwiające tę sprawę. W celu jaśniejszego zobrazowania zawartego kompromisu przytoczę najważniejsze postanowienia, ujęte w tych notach. Są one następujące:

1. Ustalono pas pograniczny na wschodzie i południu Niemiec, w którego obrębie utrzymane zostaną tylko te obwarowania forteczne, oraz umocnione stanowiska podziemne, które istniały w r. 1919, a które zostały w r. 1920 zinwentaryzowane przez Międzysojuszniczą Komisję Kontrolną. Granica tego pasa biegnie na północy linją m. m. Królewiec — Sensburg — Malborg, na wschodzie korytem rz. Odry od Kistrzynia aż do Brzegu, a na południe linją m.m Nisa—Kamieniec—Kładzko—Waldenburg—Budziszyn—Perno—Königstein i dalej przez Regensburg — Neustadt wchodzi w zdemilitaryzowaną strefę nadreńską.

2. W strefie wymienionej materjały, podlegające zepsuciu (ziemia cegła i drzewo *mogą być zastąpione urządzeniami betonowemi lub murowanemi*. Na obszarze tym nie wolno budować żadnych obwarowań fortecznych, ani też umocnionych stanowisk podziemnych.

3. W drodze kompromisu rządy aljanckie wyrażają zgodę na to, aby z nie zinwentaryzowanych w r. 1920 umocnionych stanowisk podziemnych utrzymano 54, a mianowicie w okolicy Głogowa 8, w okolicy Lecu 15, w okolicy Królewca 31. Inne stanowiskb podziemne, a mianowicie w okolicy Królewca 22, w okolicy Kistrzynia na prawym brzegu Odry 5 i w okolicy Głogowa na prawym brzegu Odry 7, muszą zostać zburzone do 15 czerwca b. r.

4. Niemcy składają zapewnienie, że w oznaczonym obszarze pogranicznym nie istnieją żadne inne obwarowania forteczne, ani też umocnione stanowiska podziemne poza temi, które znane były Międzysojuszniczej Komisji Kontrolnej.

Jak z powyższych postanowień wynika zdobycze Niemiec są niewątpliwe w następujących punktach:

1. Pozostawienie 54 nowozbudowanych umocnień, wśród których największą wartość posiadają umocnienia w Lecu i Królewcu.

2. Prawo do przeprowadzania w tych objektach wszelkich robót konserwacyjnych, a nawet do zmiany materjałów, podlegających zepsuciu, urządzeniami betonowemi lub murowanemi.

3. Zbyt wąskie oznaczenie pasa pogranicznego, nie obejmującego nawet Lecu i lewego brzegu Odry. Nadto przez wskazanie, iż na tym obszarze nie wolno budować żadnych umocnień, pośrednie upoważnienie do rozbudowywania fortyfikacyj poza wskanym obszarem.

Z naszej strony możemy sobie natomiast poczytać za sukces jedynie zburzenie 34 nowozbudowanych umocnień, ustalenie pasa pogranicznego, w którego obrębie nie wolno budować żadnych umocnień, i deklarację rządu niemieckiego, iż w pasie tym niema innych umocnień i schronów prócz zarejestrowanych przez Międzysojuszniczą Komisję Kontrolną.

Sukces ten nie wyrównuje jednak sukcesu niemieckiego nawet wtedy, gdybyśmy go traktowali tylko na płaszczyźnie fortyfikacyj bez wnikania w dalsze konsekwencje zawartego kompromisu. A konsekwencje te mogą

okazać się bardzo poważne, jeśli się zważy, iż kompromis ten godzi w zasady traktatu wersalskiego, który zakazywał budowy jakichkolwiek umocnień.

Naruszenia traktatu polega na przyjęciu przez Konferencję Ambasadorów niemieckiej interpretacji art. 180 traktatu wersalskiego w odniesieniu do znaczenia słów „system fortyfikacyj“. Tylko temu bowiem zawdzięczają Niemcy pozostawienie 54 umocnień, że Konferencja Ambasadorów przyjęła za udowodnione, iż rozbudowa tych fortyfikacyj nie zmieniła w niczem systemu, istniejącego w chwili podpisywania traktatu.

Nie da się zaprzeczyć, iż dopuszczenie do tak swobodnego komentowania artykułów traktatu kryje w sobie duże niebezpieczeństwo.

Z punktu widzenia celów, jakie przypisać można fortyfikacjom, o których mowa, należy podkreślić, iż o ile odebrano twierdzom nadodrzańskim ich charakter umocnionych pozycyj wyjściowych do natarcia, o tyle pozostawiono niezmienionym charakter fortyfikacyj Królewca i Lecu, jako wielkiego obozu warownego, zagrażającego od północy bezpośrednio samemu centrum naszego państwa. O znaczeniu tego obozu w wypadku wojny rosyjsko-niemieckiej przeciwko nam pisałem już w poprzednim przeglądzie miesięcznym. Niebezpieczeństwo z tej strony nie zostało zatem zmniejszone.

Podając w grudniowym przeglądzie miesięcznym w dosłownem brzmieniu uchwałę Rady Ministrów w sprawie wychowania fizycznego narodu, przedstawiłem równocześnie krystalizujące się wówczas dopiero plany organizacji pracy w tej dziedzinie. Obecnie mamy do zanotowania pierwszy i zasadniczy krok w realizacji tych planów. Jest nim rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 28 stycznia b. r. nadające pracy wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego narodu formy organizacyjne przez ustanowienie organów kierowniczych, doradczych i wykonawczych tej pracy.

W myśl tego rozporządzenia kierownictwo wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego należy do ministra spraw wojskowych, przy którym ustanowione zostały:

1) jako jego organ pracy—Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego,

2) a jako fachowy organ doradczy—Rada Naukowa Wychowania Fizycznego.

Podział czynności pomiędzy Państwowym Urzędem Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego a Radą Naukową przeprowadzi minister spraw wojskowych specjalnem rozporządzeniem.

Do zadań tego urzędu należeć będzie kierowanie według dyrektyw ministra spraw wojskowych całokształtem prac wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego narodu, do zadań zaś Rady Naukowej Wychowania Fizycznego należeć będzie prowadzenie badań naukowych w zakresie wychowania fizycznego, wydawanie opinij i stawianie wniosków w sprawach, wniesionych do tejże Rady przez Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego.

W skład Rady Naukowej wchodzą: minister spraw wojskowych względnie wyznaczony przez niego zastępca, jako przewodniczący, dyrektor Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego, delegat ministra oświaty, dyrektor służby zdrowia oraz osoby, powołane

z pośród znawców spraw wychowania fizycznego przez ministrów spraw wojskowych, wewnętrznych i oświaty. Skład Rady nie może przekroczyć 25 osób. Mandat trwa 2 lata.

Rozporządzenie Rady Ministrów przewiduje nadto tworzenie przez ministra spraw wojskowych Wojewódzkich Komitetów Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego. Do zadań tych komitetów należeć będzie popieranie i koordynowanie działalności poszczególnych instytucyj w dziedzinie wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego. Działać one będą według dyrektyw Państwowego Urzędu. W skład tych komitetów mają wchodzić: wojewoda, dowódca okręgu korpusu, kurator szkolny oraz czterech specjalnie powołanych delegatów.

Wojewódzkie komitety stanowią równocześnie instytucje nadzorcze nad powiatowemi i miejskiemi (tworzonemi w miastach, nie będących miastami powiatowemi) komitetami wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego, które powołuje przewodniczący komitetu wojewódzkiego. Zadania i zakres pracy tych komitetów są analogiczne, jak komitetów wojewódzkich, tylko ograniczone do swoich obszarów. W skład tych komitetów wchodzą osoby, powołane przez przewodniczącego komitetu wojewódzkiego, nadto oficer przysposobienia wojskowego i oficer instrukcyjny. Ilość członków komitetu nie może przekroczyć 20 osób.

Przewodniczący powiatowego lub miejskiego komitetu tworzyć może miejscowe komisje sportowe, składające się z powołanych przedstawicieli miejscowych klubów i organizacyj sportowych. Przewodniczącym takich komisyj sportowych powinien być z reguły oficer instrukcyjny lub oficer przysposobienia wojskowego, a dopiero w braku takiego przewodniczącego wyznacza przewodniczący powiatowego komitetu. Do zadań tych komisyj należy utrzymywanie ścisłej współpracy z komitetem i prowadzenie działalności według otrzymywanych od niego dyrektyw.

Przez wprowadzenie powyżej przytoczonej organizacji straciło moc obowiązującą rozporządzenie Rady Ministrów z 25 kwietnia 1925 r. w sprawie utworzenia Rady Naczelnej oraz Wojewódzkich i Powiatowych Komitetów Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego. Rozporządzenie to weszło zresztą tylko częściowo w życie. Rada Naczelna nie wykazała przez przeciąg przeszło roku istnienia żywotności i inicjatywy, której się po niej spodziewano. Wojewódzkie komitety prawie że nie istniały, gdzieniegdzie tylko powstawały samorzutnie komitety powiatowe, które jednak miały utrudnioną działalność z powodu braku ogólnego planu państwowego pracy nad wychowaniem fizycznem i przysposobieniem wojskowem oraz braku poparcia ze strony powołanych do tego czynników wyższych.

Porównywując organizację obecną z poprzednią, należy podkreślić następujące między niemi różnice:

1) dawniejsza Rada Naczelna była organem zarówno wykonawczym jak i opinjodawczym, podczas gdy obecnie zadania te zostały podzielone między Państwowy Urząd, który jest organem wykowawczym ministra spraw wojskowych, i Radę Naukową, która jest ustanowiona przy ministrze spraw wojskowych, jako organ doradczy i opinjodawczy.

2) Skład Rady Naczelnej i wojewódzkich komitetów był za liczny i zawierał przewagę czynników, wchodzących do nich z tytułu piastowanego

urzędu, nad czynikami nieurzędowemi, a reprezentującemi stronę fachową pracy nad wychowaniem fizycznem.

Różnice powyższe przemawiają na korzyść nowej organizacji. W szczególności odnieść to należy do powołania Państwowego Urzędu, którego działalność będzie stała i metodyczna w odróżnieniu od niejasnej i niewróżącej zgóry dobrych horoskopów instytucyj trzech wydziałów, które wyłaniała ze siebie poprzednia Rada Naczelna, a z których każdy działał według wskazówek innego ministra. Największym bowiem błędem poprzedniej organizacji był brak jasnego określenia osoby ministra, odpowiedzialnego za całokształt prac, wchodzących w zakres wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego. Niechęć do powierzenia ogólnego kierownictwa ministrowi spraw wojskowych doprowadziła do niezrozumiałych podziałów zagadnień, jak np. oddzielenia spraw organizacyj sportowych od spraw wychowania fizycznego z przekazaniem kierownictwa jednemi ministrowi spraw wewnętrznych, a drugiemi ministrowi oświaty.

W obecnej organizacji zachowana jest czysta linja. Kierownictwo spoczywa w rękach ministra spraw wojskowych, jego organem wykonawczym jest Państwowy Urząd, stale działający, a organem doradczym i opi jodaw czym Rada Naukowa, zwoływana przez niego w miarę potrzeby.

Drugim etapem na drodze realizacji planu rządu, zamierzającego do odrodzenia fizycznego narodu, jest mianowicie 20 członków Rady Naukowej Wychowania Fizycznego. Wśród nazwisk członków Rady znajdujemy najwybitniejsze osobistości ze świata sportowego oraz ludzi, powszechnie znanych z dotychczasowej działalności na polu wychowania fizycznego. Pośpiech z jakim wygotowane zostały nominacje członków, oraz oznaczenie pierwszego posiedzenia już na 15 i 16 b. m. wskazują na wagę, jaką przykłada marszałek Piłsudski do działalności tej Rady. Wskazuje na to także ustalony już porządek dzienny pierwszego posiedzenia, który jest bardzo szeroki. Zawiera on między innemi zapoznanie się członków Rady z programem prac rządu w zakresie wychowania fizycznego oraz z zadaniami Rady, zapoznanie się z wytycznemi rządowego projektu ustawy o wychowaniu fizycznem, omówienie zagadnienia kształcenia wychowawców oraz w łączności z tem sprawy powołania i organizacji Państwowego Instytutu Wychowania Fizycznego, ustalenie programu prac Rady i wiele innych równie zasadniczych zagadnień.

Jak widzimy z powyższych faktów inicjatywa i jasna decyzja rządu postawiła silne podwaliny pod zupełnie dotychczas zaniedbany dział pracy. Rozmiary i wyniki tej pracy zależeć będą teraz nietylko od żywotności powołanych do życia uchwałą Rady Ministrów instytucyj, ale przedewszystkiem od tego, jak ustosunkuje się do tej pracy całe społeczeństwo. Jedną z pierwszych zatem konieczności na wstępie tej pracy będzie rozwinięcie intensywnej i szeroko zakrojonej propagandy wśród wszystkich warstw społeczeństwa, mającej na celu wykazanie korzyści, jakie daje fizyczne wychowanie, zwłaszcza wśród młodzieży. Poważny udział w tej pracy propagandowej musi wziąć na siebie wojsko, które obok szkolnictwa jest w pierwszym rzędzie do tej akcji powołane.

Drugim czynnikiem, który ma decydujące znaczenie w rozwoju wychowania fizycznego narodu, jest przygotowanie odpowiedniej ilości instruktorów. Na tem polu mamy już do zanotowania poważny dorobek młodego jeszcze Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia

Wojskowego w zorganizowaniu ośrodków wychowania fizycznego w największych miastach, a mianowicie we Lwowie, Krakowie, Poznaniu, Wilnie, Katowicach, a w ostatnich dniach i w Warszawie. Ośrodki te, wyposażone przez władze wojskowe, stanowią placówki instruktorskie i przeznaczone są dla wszystkich organizacyj sportowych i wychowania fizycznego. Celem ich jest wychowanie w dostatecznej ilości kadry instruktorskiej, na którą spadnie największa część pracy wychowawczej i wyszkoleniowej. Powołanie do życia tych ośrodków stanowi dalszy z kolei etap na drodze realizacji uchwały Rady Ministrów.

Powszechne uznanie, jakie zdobył sobie w całem społeczeństwie przez swoje wysokie wartości Korpus Ochrony Pogranicza stało się źródłem wysuwanych z różnych stron projektów zaprowadzenia jednolitego systemu ochrony granic przez powierzenie tej służby Korpusowi Ochrony Pogranicza również i na zachodzie, gdzie w chwili obecnej wykonywana jest wyłącznie ochrona celna przez straż celną, podległą ministrowi skarbu. Projekt ten spotkał się widocznie z silną opozycją wśród tych czynników, do których należy bezpośrednie kierownictwo straży celnej. W czasopiśmie bowiem „Czaty", redagowanem przez wydział straży celnej departamentu ceł ministerstwa skarbu, pojawiać się zaczęły już od kilku miesięcy stale artykuły, zwalczające ten projekt w sposób nieraz bardzo namiętny. Argumenty, przytaczane tam w obronie pozostawienia straży celnej, nie nadawałyby się, jako dotyczące głównie strony fachowo-celnej, na powtarzanie ich w tem piśmie, gdyby nie równoczesne zawarte w nich ostrze, wymierzone przeciwko wartościom Korpusu Ochrony Pogranicza. Na jeden z tych artykułów, umieszczony w formie dodatku do wymienionego pisma, dał ostrą i wyczerpującą odpowiedź w Polsce Zbrojnej z dnia 2 lutego b. r. kpt Bazyli Rogowski, oficer sztabu Korpusu Ochrony Pogranicza. Ponieważ istnienie i rozwój Korpusu Ochrony Pogranicza posiada pierwszorzędne znaczenie z punktu widzenia bezpieczeństwa państwa i przystosowania jego wewnętrznej organizacji do obrony, uważam za wskazane przytoczyć z tej polemiki kilka argumentów, rzucających światło na wszystkie dodatnie i ewentualnie ujemne strony rozszerzenia terenu pracy oddziałów Korpusu Ochrony Pogranicza.

Argumenty, przytaczane przez przeciwników Korpusu Ochrony Pogranicza, można ująć w następujących trzech punktach:

1. Oddziały Korpusu Ochrony Pogranicza są droższe niż straż celna.
2. Gorzej wykonują służbę ochrony celnej.
3. Likwidacja służby celnej spowoduje zwolnienie około 6.000 dzisiejszych strażników.

Pierwszy argument wydaje się słusznym, jakkolwiek obliczenia kpt. Rogowskiego wykazują, iż różnica kosztów utrzymania nie byłaby tak wydatna, jak stara się to wyliczyć współpracownik „Czat". Argumentu tego jednak nie można uważać za zasadniczy, mógłby on bowiem być decydującym tylko wtedy, gdyby zakres działania oddziałów Korpusu Ochrony Pogranicza pokrywał się w zupełności z działalnością straży celnej. A ponieważ usługi, które państwu oddaje Korpus Ochrony Pogranicza, są znacznie szersze i nie ograniczają się tylko do wykonywania kontroli celnej, jak to ma miejsce przy straży celnej, nie można tej sprawy ważyć tylko z punktu widzenia intere-

sów celnych. Usługi te, o których wspomnę jeszcze przy końcu, są tak duże że z wielką dla państwa korzyścią opłacają ewentualne różnice sum, przeznaczonych na ochronę granic.

W sprawie drugiego zarzutu nie jestem w stanie zabierać głosu. Trzebaby poznać bardzo dokładnie tryb służby obydwóch organów, by móc ocenić, który z nich wykonuje ją sprawniej i z większą korzyścią dla państwa. Kpt. Rogowski poświęca temu zarzutowi najwięcej miejsca w swoim artykule, gdzie wykazuje, opierając się na przytoczonym przez przeciwników sprawozdaniu prof. Kemmerera, iż organizacja dzisiejszej służby celnej nie jest idealna, przeciwnie wymaga znacznych zmian, by mogła osiągnąć większą, niż dotychczas, sprawność tej służby. Wskazuje on nadto na często zdarzające się wypadki kontrabandy celnej na granicy zachodniej, podczas gdy na granicy wschodniej, gdzie pełnią służbę oddziały Korpusu Ochrony Pogranicza, o takich wypadkach się nie słyszy.

Najpoważniejszym byłby wreszcie ostatni argument, przemawiający za pozostawieniem obecnego systemu ochrony granic, a mianowicie obawa, że w razie zniesienia straży celnej pozostanie bez pracy około 6.000 strażników celnych. Niebezpieczeństwo to mogłoby jednak być zmniejszone do minimum przez przyjęcie, jak to proponuje kpt. Rogowski, tych strażników, którzy są szeregowymi rezerwy, do oddziałów Korpusu Ochrony Pogranicza, a wreszcie przez rozłożenie nawet na kilka lat przejmowania tej służby przez oddziały Korpusu Ochrony Pogranicza. Zmianę obecnego systemu możnaby przeprowadzić stopniowo, odcinkami, co byłoby wskazane również ze względu na wysiłek, który musiałby być zrobiony w celu zorganizowania odpowiedniej ilości brygad Korpusu Ochrony Pogranicza.

Wszystkie inne zarzuty, skierowane przeciwko projektowi powierzenia ochrony wszystkich granic państwa Korpusowi Ochrony Pogranicza, jak również odpowiedź na nie kpt. Rogowskiego, nie wnoszą nic istotnego do tego zagadnienia. Jak więc widzimy niema poważnych przeszkód w realizacji takiego planu, o ile nie istnieją inne przyczyny, przemawiające przeciwko osadzeniu zachodnich granic oddziałami Korpusu Ochrony Pogranicza. Te jednak wymykają się z pod dyskusji, zwłaszcza, iż dotychczas nie jest wiadome, czy plan taki leży w zamiarach rządu.

W każdym razie, ponieważ dyskusja na ten temat została już podjęta, należy zaznaczyć, iż z punktu widzenia przygotowania państwa do obrony oraz ze względu na zapewnienie bezpieczeństwa na granicach zachodnich byłoby bardzo pożądane rozszerzenie działalności Korpusu Ochrony Pogranicza i na te granice. Korpus Ochrony Pogranicza, stojąc w bardzo ciężkich warunkach służby na straży bezpieczeństwa państwa na wschodzie, wykazał wysoką swoją wartość i dobrze zasłużył się państwu przez utrzymywanie zwartego kordonu, uniemożliwiającego wnikanie w obszar naszego kraju elementów niebezpiecznych dla spokoju w państwie. Te jego wartości oraz kilkoletnie już jego doświadczenie, zdobyte w wyjątkowo trudnych warunkach, mogłoby być wyzyskane do zaprowadzenia analogicznej służby i na innych odcinkach naszych granic, tem więcej, że i w służbie ochrony celnej nie stoi on wtyle za strażą celną, jak wykazują sprawozdania z jego dotychczasowej działalności.

Przytoczę jeszcze jeden argument, przemawiający za powierzeniem ochrony granic zachodnich Korpusowi Ochrony Pogranicza. We wszystkich państwach daje się obecnie po wielkiej wojnie zauważyć tendencja wpro-

wadzania takiej organizacji we wszystkich urządzeniach państwowych, aby mogły one bez głębszych zmian nietylko funkcjonować w wypadku wojny, ale nadto przyjąć na siebie inne zadania, narzucone im przez wojnę. Wymaganiom tym mogą w danym wypadku uczynić zadość tylko oddziały Korpusu Ochrony Pogranicza. Straż celna w dotychczasowej swojej formie organizacyjnej nie daje możności użycia jej, jako zwartej organizacji, do żadnych innych celów prócz ochrony celnej, której potrzeba może w wypadku wojny okazać się zbyteczną. Dla czynników, przewidujących na dalszą przyszłość, nie może ten argument nie przedstawiać wartości.

Mjr. S. G. Józef Wiatr.

SPRAWOZDANIA.

Delbrück Hans: Geschichte der Kriegskunst im Rahmen der politischen Geschichte", fortgesetzt von *Emil Daniels*. Fünfter Teil. Neuzeit (Fortsetzung). Erstes Buch: Der erste Stellungskrieg der Weltgeschichte. Der Krimkrieg 1854—1856. Verlag von Georg Stilke. 178 stron. Z mapami i planami na 9 arkuszach.

Lew Tolstoj, rozpoczynając swe słynne dzieło „Anna Karenina", miał trudności z rozpoczęciem tej pracy i wielokrotnie, niby niedoświadczony pisarz, przerabiał jej początek. Przypadkiem wpadła mu w ręce powieść Puszkina „*Otrywok*", rozpoczynająca się z zadziwiającą prostotą: „na letnie mieszkanie zjechali się goście"—„Oto, jak należy zaczynać, rzekł Tołstoj, w ten sposób wprowadza się czytelnika bezpośrednio w sam tok działania". I, wzorując się na Puszkinie, napisał pierwszy warjant Anny Kareniny: „W domu Obłońskich wszystko uległo zmianie". Dalsza praca poszła już łatwo.

Tak samo postąpił również i autor rozpatrywanej pracy „Der Krimkrieg 1854—1856". Rozpoczął ją mianowicie bezpośrednio zdaniem: „Anglja i Francja chciały prowadzić z Rosją wojnę w rozmiarach możliwie najs erszych." To jednak, co było piękne u Tołstoja, jako artysty i pisarza, okazało się nie do przyjęcia w pracy, mającej charakter naukowo — wojskowy. Redakcja pisma *Allgemeine Schweizerische Militärzeitung* pisze z całą słusznością, że „nikt się z tego nic nie dowie, dlaczego wybuchnęła wojna krymska i w jakim celu ją prowadzono [1])." A jednak autor powinien był rzucić na te sprawy światło, choćby dlatego, że, sądząc z tytułu, jego historja sztuki wojennej miała mieścić się w ramach historji politycznej. Ram tych jednak w całej pracy niema zupełnie. Nie można przecie przyjąć za te ramy powtarzanych dwa lub trzykrotnie w różnych miejscach pracy wzmianek o marzeniu Napoleona III złączenia sojuszem Francji, Austrji i Rosji i skierowania ich przeciw swej sojuszniczce—Anglji. Nie można przedewszystkiem dlatego, że marzenia te i warunki polityczne, które je wywołały, nie odbiły się w najmniejszym nawet stopniu ani na rozwoju ówczesnej sztuki wojennej, ani na działaniach wojennych na Krymie.

Nieszczęśliwy wstęp nie zmniejsza jednak zainteresowania, które wywołuje ta praca. Jest ona napisana z niezwykłą, jak dla Niemca, jasnością, czyta się ją łatwo, zawiera wiele interesujących szczegółów. Jako Rosjanin

---

[1]) 1926, Nr. 5, str. 236.

ze szczególnem zadziwieniem napotkałem w niej zupełne inne oświetlenie działań rosyjskich, niż to, które ustalono w opracowaniach wojny krymskiej nawet w dziełach pisarzy rosyjskich Dla Rosjanina wojna ta, prowadzona przez rozumnego i błyskotliwego, lecz w zagadnieniach wojennych zupełnie niezaradnego Mieńszikowa, Gorczakowa—człowieka o słabej woli i nieorjentującego się w położeniu, z jej przedpotopową techniką i odpowiedniemi do tego zasadami taktycznemi, była zawsze czemś tak ciężkiem, że pewną ulgę sprawiało wyłącznie wspomnienie bohaterskich czynów poszczególnych ludzi. Świadcząc w toku swej pracy wielokrotnie (str. 31, 134, 138, 153) o wielkiem męstwie oddziałów rosyjskich, przytacza autor prócz tego i inne, zauważone u Rosjan, strony dodatnie. Wojsko rosyjskie lepiej odżywia się i jest lepiej zaopatrzone, niż wojsko sprzymierzonych (str. 88 i 89), potrafi zachować łączność ze swą zasadniczą podstawą (str. 38 i 41), umiało wybrać w celu przezimowania odpowiedni obszar (str. 88), nie dopuściło do rozwoju cholery (str. 148), prowadziło wreszcie wojnę nie typowo pozycyjną, lecz manewrową, ruchową (bitwy pod Bałakławą, Inkermanem, na rzeczce Czarnej). A w tym że czasie Francuzi wykazali brak odpowiedniej karności nawet wśród wyższych dowódców (str. 131, 140 i 141), Anglicy okazali się zupełnie niezdolnymi do manewru (str. 44, 46 i 91), Turków zaś wskutek całkowitej ich nieumiejętności prowadzenia natarcia uważano za zdolnych wyłącznie do działań drugorzędnych na tyłach (str. 116 i 163). Z tem większą goryczą czyta Rosjanin, jak dosłownie na włosku wisiał wynik bitwy pod Inkermanem (str. 121), kiedy wojsko rosyjskie tak łatwo zwyciężyć mogło, a jednak nie zwyciężyło, z jaką stosunkowo łatwością naczelny wódz ks. Gorczakow oddał w ręce Francuzów cmentarz na zachód od Sewastopola, nie podejrzewając że uporczywe natarcia Pélissier'a były, wedle autora, ostatnią kartą, na którą Napoleon III postawił los całej wojny, a być może nawet i wiele więcej (str. 134). Uspokojenie przychodzi dopiero wtedy, kiedy, przeczytawszy pracę do końca, zauważymy jak daleką jest ona od istotnej prawdy historycznej i naukowo wojskowej.

Znajdujemy w tej pracy wiele ciekawych szczegółów. Takiemi są charakterystyki wybitnych osób z pośród sprzymierzonych (Canrobert, Raglan, Pélissier), szczegóły wtrącania się do prowadzenia działań wojennych cesarza Napoleona III, wpływ nań tej nielicznej kliki wojskowej, która doprowadziła go potem do katastrofy pod Sedanem, wiadomości o zachowaniu się prasy angielskiej, która wydawała wiele tajemnic wojskowych (str. 76 i 178), parę jaskrawych zestawień między właściwościami danej narodowości a strukturą jej wojska[1], dość wyraziście odmalowane zderzenie zwartej masy z linją luźną, działanie broni o lufie gładkiej i karabina Minié (str. 27), i t. d

Wszystkie te szczegóły jednak nie mają żadnej łączności z głównem zadaniem autora—odzwierciadleniem sztuki wojennej za czasów wojny krymskiej. Zapalony uczeń znanego Delbrücka, jak powiada o autorze A. Swieczin[2]),

---

[1]) Która ze swej strony wpływa na zdolność manewrowania. Tak np. Anglicy pod Almą nie byli w stanie uskutecznić obejścia prawego skrzydła Rosjan, co groziło ks. Mieńszikowowi czemś w rodzaju rzymskich Kann, gdyż lewe skrzydło obchodzili już Francuzi i oddziały tureckie (str. 17—18).

[2]) Istorja wojennawo iskusstwa. Kłassiczeskij mir i srednije wieka, 1922, str. 131.

Daniels, który podjął się zadania prowadzenia dalszej pracy nad jego „Historją sztuki wojennej", nie stanowi widać wyjątku wśród uczni, wypaczających zwykle naukę mistrza. We wstępie Daniels mocno podkreśla, że pozostawił sobie swobodę postępowania i, nie chcąc iść ślepo za Delbrückiem, podążył śladem własnych myśli. Taka samodzielność okazała się nieszczęsną i dla autora i dla czytelnika. W całym tym tomie nie znajdziemy historji sztuki wojennej, spotykamy zato nieoczekiwanie pogląd, przewijający się poprzez całą pracę, że wojna krymska, a raczej, mówiąc wyraźniej, oblężenie Sewastopola było w historji światowej *pierwszą wojną* pozycyjną.

Wypowiedziawszy tę myśl po raz pierwszy na str. 45, autor wielokrotnie powraca do niej (str. 89, 126, 127, 151). Mało tego! aby wykazać tem większe podobieństwo pomiędzy wojną krymską a wojną światową, jako przedewszystkiem pozycyjną, autor mówi o próbach Anglika Dindonalda zastosowania gazów siarczanych do napadu na okopy nieprzyjacielskie (str. 149—150). Jednak samo tylko zewnętrzne podobieństwo (linje ufortyfikowane, walka o nie, brak manewru ze strony sprzymierzonych, ujemny pod wielom a względami wpływ na oddziały przebywania w okopach i t. d.) nie daje bynajmniej podstawy do uważania wojny krymskiej za pierwszą wojnę pozycyjną w historji światowej. Możnaby wówczas z powodzeniem wynaleźć szereg analogicznych przykładów na długo przed wojną krymską.

Sprzymierzeni musieli pod Sewastopolem zaryć się w ziemię nie wskutek tych przyczyn, które to spowodowały w 1914 r. na froncie zachodnim a w 1915 na wschodnim, lecz dlatego, że nie było innego sposobu owładnięcia ufortyfikowanym i wciąż wzmacniającym swe fortyfikacje Sewastopolem, a celem całej ekspedycji było zniszczenie Sewastopola, jako podstawy floty rosyjskiej, i pogrom tej floty, która się w porcie sewastopolskim ukryła, a zatem zniszczenie na Czarnem morzu potęgi morskiej Rosji, która, jak wykazała wojna rosyjsko-turecka 1828 r., pozwalała Rosji wywierać jak najpoważniejszy wpływ na tok spraw Bliskiego Wschodu. Tylko całkowitem niezrozumieniem zjawisk wojennych można wyjaśnić to, że autor upodabnia oblężenie i szturm fortyfikacyj Sewastopola z przełamaniem ciągłych linij ufortyfikowanych, które powstały podczas wojny światowej. Sprzymierzeni nie byli na Krymie zmuszeni koniecznością do przełamywania frontu nieprzyjacielskiego[1]), gdyż mogli zawsze obejść armję rosyjską albo drogą bardziej okrężną na Teodozję (Kaffę) lub też bardziej bliską—od Ałuszty na Symferopol. Rosyjskie zaś wojsko prowadziło niewątpliwą wojnę manewrową, gdyż ani Bałakława, ani Inkerman, ani Czarna nie były bitwami, w których chodziłoby o dokonanie przełomu. Rozgrywające się pod Sewastopolem wypadki miały charakter *walki manewrowej* dwóch pozostających w styczności armij, z których jedna (rosyjska) posiadała na froncie swego ugrupowania silnie ufortyfikowany odcinek (Sewastopol), a druga zabezpieczyła swój front szeregiem prac fortyfikacyjnych w tym celu, aby wobec aktywności Rosjan zabepieczyć swe pozycje od niespodziewanego natarcia w razie zastosowania przez nieprzyjaciela manewru.

Wojnie krymskiej nikt dotąd nie przypisywał szczególnej wagi, jeśli chodzi o rozwój sztuki wojennej. Chcąc wykazać swą samodzielność, Daniels porzucił utarte na tę wojnę poglądy. Nie znajdując w przebiegu krym-

---

[1]) Do czego, wedle autora, byli niezdolni (str. 71, 63, 139), przynajmniej zaczasów Pélissier'a.

kiej kampanji dostatecznych podstaw, aby uważać ją za jeden ze szczebli rozwoju sztuki wojennej, a chcąc mimo to zwrócić na nią szczególną uwagę czytelnika, postanowił osiągnąć to przez ustalenie podobieństwa działań pod Sewastopolem z działaniami ostatniej wojny światowej. Wynik był w najwyższym stopniu nieprzekonywujący, gdyż opierał się nie na istotnej wewnętrznej treści rozpatrywanych zjawisk, a jedynie i wyłącznie na cechach czysto zewnętrznych, na dobitek źle zrozumianych i, być może, celowo zgóry oświetlonych.

Przytoczmy jeszcze parę drobnych omyłek autora.

Myli się autor, pisząc (str. 70), że po niepowodzeniu pod Inkermanem gen. Dannenberg „zginął w zapomnieniu". Generał ten, rozumny i wykształcony, lecz zupełnie pozbawiony daru przewidywania, mianowany został członkiem Rady Wojennej (Wojennawo Sowieta)[1]) i do końca panowania Mikołaja I zachował łaskę tego cesarza.

Sądzę, że bardzo myli się autor, myśląc, że u Anglików cena życia żołnierskiego podniosła się wgórę wskutek zwycięstwa u nich zasad demokratycznych (str. 100); dążność Anglików do oszczędzania życia żołnierzy wytłumaczyć można nie względami natury humanitarnej czy politycznej, a raczej ściśle handlowem lub lepiej pieniężnem wyliczeniem: nie wytrzymywała poprostu kalkulacji strata drogo opłacanych żołnierzy[2]), którzy ginęli w ciężkich warunkach wojny krymskiej bez odpowiednich procentów od włożonych w to kapitałów.

Autor myli się bezwątpienia, pisząc na str. 160 o jakichś przewodnikach elektrycznych, które jakoby znalazły zastosowanie w Sewastopolu. Gdyby miał rację, to nie możnaby było wytłumaczyć, dlaczego zarówno Rosjanie, jak i cała Europa, zawsze bezporównania czulsza na każdą nowość techniczną, zastosowali oświetlenie elektryczne nie w okresie traktatu paryskiego, który zakończył wojnę krymską, a dopiero znacznie po kongresie berlińskim, t. j. po roku 1878.

Jeżeli do tak niesłychanie ciężkiego błędu autora, jakiem jest twierdzenie, stanowiące treść całej pracy, jakoby wojna krymska w latach 1854-1856 była pierwszą na świecie wojną pozycyjną, dodamy niesłuszne pod wieloma względami oświetlenie, rzucone na działalność wojska rosyjskiego, a nadewszystko dowództwa; jeżeli przypomnimy sobie, że większość tego, co autor opowiada, nie tyczy się wogóle historji sztuki wojennej, to siłą rzeczy narzuci się pytanie, cóż pozostaje ostatecznie z tych 178 stronic oprócz tych ciekawych, lecz drobnych szczegółów, o których wspominałem powyżej. Lecz i te szczegóły nawet znalazły surowych krytyków. Przynajmniej redakcja Allgemeine Schweizerische Militärzeitung twierdzi kategorycznie, że praca ta stanowi raczej zwykły splot anegdotycznych opowiadań historycznych, niż rzeczowe studjum naukowe. Tę surową krytykę mógłbym być może złagodzić, lecz nie mógłbym jej odrzucić.

„Samodzielna" praca Danielsa wydaje mi się jakąś *drewnianą przybudówką* do ciosanych w jednolitym kamieniu *potężnych budowli*, któremi są pierwsze cztery tomy historji sztuki wojennej pióra samego Delbrücka.

Gen. b. wojska rosyjskiego P. Simanskij.

[1]) Gdzie „będzie pożyteczny", jak wyraził się cesarz Mikołaj I w piśmie do admirała Mieńszikowa.

[2]) Anglja posiadała zawodowe wojsko zaciężne.

Pod koniec 1917 roku w warunkach najmniej korzystnych, gdyż w czasie okupacji, w okresie, kiedy zdawało się, że zapanuje nad światem hegemonja niemiecka a nasze nadzieje zostaną znów pogrzebane na długie lata, w czasie ogólnego upadku ducha i rozbicia naszych sił zbrojnych powstaje myśl założenia polskiej naukowej placówki wojskowej — fachowego pisma wojskowego, założenia „Bellony".

Miało być zadaniem „Bellony" „dostarczanie oficerom polskim wszystkich broni odpowiedniego materjału naukowego, rozbudzenie w wojsku naszem zamiłowania do zawodowej pracy naukowej oraz ambicyj do powetowania na tem polu wiekowego prawie zaniedbania. Poza tem „Bellona" przez zamieszczanie artykułów historyczno - wojskowych oraz poruszanie zagadnień ogólno-wojskowych starać się będzie o pozyskanie czytelników wśród szerszego ogółu, o rozbudzenie w nim zamiłowania do rzeczy wojskowych".

Inicjatorem tej, wydawałoby się podówczas, zbyt śmiałej myśli był znany historyk prof. Wacław Tokarz. Nie umniejsza jego zasługi okoliczność, że myśl stworzenia „Bellony" poddały mu studja nad wojskiem Królestwa Kongresowego, a mianowicie prośba płk. kwatermistrzostwa Ignacego Prądzyńskiego, skierowana do w. ks. Konstantego, o pozwolenie wydawania czasopisma wojskowego pod tytułem „Bellona". Myśl Prądzyńskiego nie weszła w życie, gdyż Konstanty pozwolenia odmówił. Zatem numer „Bellony" z datą 1 stycznia 1918 roku był pierwszym numerem pierwszego w Polsce pisma wojskowego, jakie kiedykolwiek istniało.

Trudne były jego początki. Podejrzliwy stosunek okupantów mniejszą stanowił przeszkodę. Gorsze trudności sprawiał brak współpracowników, gdyż nie mieliśmy przecież podstawowej kultury wojskowej, a nieliczni naówczas polscy autorzy wojskowi rozproszeni byli po całej prawie Europie. Udało się płk. Tokarzowi trudności te z niesłychanym nakładem energji i inicjatywy przezwyciężyć. Udało mu się pociągnąć do pracy liczne grono uczonych cywilnych, którzy, pomimo oczywistych braków w dziedzinach czysto wojskowych, dawali wojsku tak niesłychanie ważne dla niego walory, jak metodę i umiejętność

naukowego rozważania wszelkich zagadnień. Stopniowo zaczęło się również grupować wokół pisma coraz liczniejsze grono współpracowników wojskowych. Czytelników zdobyto przebojem. A kiedy powstało państwo polskie wszystkie władze wojskowe w uznaniu wychowawczego i kulturalno-naukowego znaczenia „Bellony" nie odmawiały jej swego poparcia. Byt pisma został ugruntowany.

Rozpoczęła się wtedy praca nad podniesieniem poziomu pisma, praca z natury rzeczy ciężka i żmudna, której wyniki nie mogły być natychmiastowe. Zależne one były już nie wyłącznie od wysiłków Redaktora, lecz od stopniowego wyrabiania się całości korpusu oficerskiego.

Miarę pracy płk. Tokarza jako redaktora daje rozkaz dzienny Ministra Spraw Wojskowych Nr. 41 z 6 marca 1923 roku:

„Zeszytem grudniowym zamknęła „Bellona" pięciolecie swego istnienia. Okres ten przedstawia tak poważny dorobek na polu naszej nauki, że nie mogę faktu tego pominąć.

Była i jest „Bellona" odźwierciadleniem prądów, nurtujących polską myśl wojskową. Jest tych prądów pionierem niepoślednim. Na jej łamach zapoczątkowano pracę nad ustaleniem i krytycznym rozbiorem doświadczeń ostatniej wojny naszej. Obserwowałem w ciągu lat ubiegłych stałą dążność pisma, by odpowiedzieć potrzebom korpusu oficerskiego, a równocześnie stale podnosić swój poziom. Zadanie to, nadzwyczaj trudne, spełniła „Bellona" z powodzeniem. Jest pismem takiem, jakiego nam potrzeba.

Powstała jako pismo o poziomie oficera linjowego, szła „Bellona" wielkiemi krokami naprzód. Każdy rok to wielki postęp. Dzisiaj reprezentuje godnie naszą armję wobec kraju i zagranicy. Z zadowoleniem i radością mogę powiedzieć, że pracuje dobrze. Dorobek dwóch ostatnich lat zasługuje na szczególne wyróżnienie.

Jako pismo wszechstronne działa „Bellona" nietylko w dziedzinie zasad sztuki wojennej i nauk jej pokrewnych. Dążenie do jednolitości w korpusie oficerskim przejawiło się w szeregu artykułów. „Bellona" omawia sprawy bieżące i daje bogaty materjał we wszelkich dziedzinach wojskowości. Zdaję sobie sprawę, że większość artykułów nie była zdobyczą polskiej wiedzy. Prace własne są dopiero zapoczątkowane. Znane mi są jednak zamiary redakcji co do dalszego rozwoju pisma i wierzę, że je urzeczywistni.

„Bellona" jest wysiłkiem wspólnym korpusu oficerskiego i życzliwych wojsku pracowników wiedzy z poza wojska. Jednak jest prze-

dewszystkiem dziełem swego Redaktora, który pismo założył, włożył w nie swój najlepszy wysiłek i prowadzi je przez cały czas istnienia.

U progu szóstego roku istnienia „Bellony" z prawdziwem zadowoleniem stwierdzam ten wysoki poziom pisma i rzetelną pracę jego twórcy i współpracowników.

Współpracownikom „Bellony" dziękuję za ich pracę. Redaktorowi „Bellony", pułkownikowi dr. Wacławowi Tokarzowi, wyrażam moje wysokie uznanie i podziękowanie w imieniu służby. Pismu życzę, by kroczyło nadal naprzód i stało się ośrodkiem własnej twórczości.

Minister Spraw Wojskowych (—) Sosnkowski, generał dywizji".

Wytężonem staraniem Redaktora dotarła „Bellona" do całości naszego wojska. Niema oddziału żadnej broni, gdzieby nie czytano i nie rozpowszechniano „Bellony". Wyrobiła sobie „Bellona" autorytet i powagę, uznawane nietylko w Polsce, lecz również zagranicą.

Ocena, czy „Bellona" poszła naprzód i wzbudziła własną polską twórczość wojskową, czyli porównanie „Bellony" z r. 1923 i „Bellony" z r. 1927 nie jest wyłącznie rzeczą współczesnych. Sąd wyda przyszły historyk dziejów odrodzonego wojska.

Zanim jednak sąd ten wydadzą lata przyszłe, wydało się nam rzeczą słuszną w chwili, gdy płk. Wacław Tokarz po przeszło dziewięcioletniej pracy opuszcza stanowisko redaktora „Bellony", aby Jego najbliżsi współpracownicy, którzy widzieli, jak pracował i tworzył, i sami ulegali nietylko powadze Jego stanowiska służbowego, ale przedewszystkiem autorytetowi człowieka nauki, umiejącego zespolić wysiłki, widzącego jasno cel, przyświecający wspólnej pracy, i kładącego w to, co robił, całą swą najlepszą wolę i wszystkie siły — poświęcili Jego działalności tych słów kilka.

KOMITET REDAKCYJNY „BELLONY".

dewszystkiem dziełem swego Redaktora, który pismo założył, włożył w nie swój najlepszy wysiłek i prowadzi je przez cały czas istnienia.

U progu szóstego roku istnienia „Bellony" z prawdziwem zadowoleniem stwierdzam ten wysoki poziom pisma i rzetelną pracę jego twórcy i współpracowników.

Współpracownikom „Bellony" dziękuję za ich pracę. Redaktorowi „Bellony", pułkownikowi dr. Wacławowi Tokarzowi, wyrażam moje wysokie uznanie i podziękowanie w imieniu służby. Pismu życzę, by kroczyło nadal naprzód i stało się ośrodkiem własnej twórczości.

Minister Spraw Wojskowych (—) Sosnkowski, generał dywizji".

Wyjątkowem staraniem Redaktora dotarła „Bellona" do całości naszego wojska. Niema oddziału żadnej broni, gdzieby nie czytano i nie rozpowszechniano „Bellony". Wyrobiła sobie „Bellona" autorytet i powagę, uznawana nietylko w Polsce, lecz również i zagranicą.

Obecnie, czy „Bellona" poszła naprzód i wzbudziła własną polską twórczość wojskową, czyli porównanie „Bellony" z r. 1923 i „Bellony" z r. 1927 nie jest wyłącznie rzeczą współczesnych. Sąd wyda przyszły dziejopis narodowego wojska.

Zaznaczyć jednak już teraz wypada, jako pewnik, wysunie się nam rzeczą słuszną w chwili, gdy płk. Wacław Tokarz po pięciu latach wytężonej pracy opuszcza stanowisko redaktora „Bellony", aby jego najbliżsi współpracownicy, którzy widzieli jak pracował i tworzył, i sami ulegali niezłomnie powadze Jego stanowiska i działalności, nie przedewszystkiem autorytetowi człowieka nauki, umiejącego współczuć z tymi, wiedzącego jaką cenę przedstawia wartość pracy, i który dawał w to, co robił, całą swą najlepszą wolę i wszystkie siły — poświęcili Jego działalności tych słów kilka.

KOMITET REDAKCYJNY „BELLONY"